



***Jorunn Johansen***

***Zaklęta sosna***

Tajemnica Wodospadu  
Tom 23

# Rozdział 1

Amalie wpatrywała się w twarz wyrytą na pniu drzewa. Choć wizerunek był piękny, ona czuła tylko strach.

- Ktoś musiał go wykonać, zanim tu przyszedłem. Kościelne dzwony biły wtedy na mszę. Widziałam też świeże ślady stóp - przypomniawszy sobie wyraźnie poruszona Petra.

Amalie przyjrzała się drzewu bliżej. Nie miała wątpliwości. Ktoś do połowy wbił gwóźdź w czoło jej podobizny. Gdyby gwóźdź wbito do końca, zgodnie ze starymi wierzeniami, oznaczałoby to jej śmierć. Ojciec przed laty opowiadał jej o *Zaklętej sosnie*. Finowie stosowali czarną magię, a gdy chcieli się kogoś pozbyć lub mu zaszkodzić, ryli twarz wroga w korze drzewa. A potem odczytywali swoje magiczne zaklęcia.

Najwyraźniej ktoś pała do niej nienawiścią. Jednak kto to może być? Czyżby to Brage próbował się na niej zemścić? W końcu długo mieszkał w lesie, a *Zaklęta sosna* ma złowieszcze właściwości, znane w tej okolicy.

Amalie słyszała o ludziach, którzy rzeczywiście umierali za sprawą działania czarnej magii.

Petra pomogła jej wstać z ziemi. Amalie otrzepała śnieg z sukienki.

- Idę stąd - wyjąkała resztką tchu.

Petra podeszła do drzewa. Z trudem wyciągnęła gwóźdź, potem cisnęła go w śnieg i za-trwożona, aż jęknęła.

- Może nie powinnam cię tu zabierać, ale teraz przynajmniej wiesz, że ktoś na ciebie czyha i będziesz się miała na baczności - dodała z powagą i zmierzyła Amalie wnikliwym spojrzeniem. - Czy, zanim wyciągnęłam ten gwóźdź, dokuczał ci ból głowy?

- Nie.

- To dobrze. Ktoś go wbił, żebyś źle się poczuła albo zachorowała.

Amalie spojrzała na gwóźdź, który leżał na śniegu, tuż obok jej buta. Pochyliła się i podniosła go.

- Tak czy inaczej, chcę go pokazać Olemu.

Petra spojrzała na nią uważnie.

- Zrobisz jak uważasz.

Amalie włożyła gwóźdź do kieszeni płaszcza i szybko się odwróciła, mówiąc:

- Chodźmy już stąd, Petro. Zrobiło mi się zimno, a poza tym czuję się taka zmęczona.

- Może zdążymy do kościoła przed końcem nabożeństwa? Podwożę cię - zaoferowała się Petra.

- Dobrze.

Amalie zebrała poły płaszcza w dłoniach i zaczęła brnąć przez śnieg. Gdy przeszły przez pole, odwróciła się i zerknęła w stronę lasu. Naraz odniosła wrażenie, że za drzewem kryje się jakaś postać. A może się myli? Może to tylko złudzenie?

- Petro, pośpiesz się! - krzyknęła przerażona.

Wsiadły do powozu. Petra chwyciła lejce i cmoknęła na konia. Wkrótce wyjechały na drogę prowadzącą w kierunku świątyni.

Amalie oparła głowę na oparciu siedzenia i odetchnęła z ulgą. Jej stopa nigdy więcej nie postanie w tym strasznym miejscu. Ktoś chce mi splatać figla, pomyślała, próbując się uspokoić.

Powóz zatrzymał się przed kościołem i naraz wyszedł z niego Ole. Amalie pobiegła mu na spotkanie i rzuciła się mężowi na szyję.

- Ole, spójrz! - Wyciągnęła z kieszeni gwóźdź. - Ktoś wyrył moją podobiznę na pniu drzewa i chce mnie wystraszyć. To *Zaklęta sosna!*

Oczy męża rozszerzyły się z niedowierzaniem.

- *Zaklęta sosna?* - powtórzył.

- Tak, ktoś wybrał to drzewo i je zaczarował - już nieco spokojniej wyjaśniła Amalie. - Gwóźdź był wbity w pień.

Ole spojrzał na nią zaniepokojony.

- Komu przyszło do głowy ryć twoją twarz w korze?

- Nie mam pojęcia.

- Słyszałem historię o zaklinaniu drzew - rzekł z powagą Ole, po czym zwrócił się do Petry: - Czy mogłabyś zawieźć Amalie do domu? - Potem ponownie przeniósł spojrzenie na żonę. - Gdzie znajduje się to drzewo?

Amalie wyjaśniła mężowi, gdzie ma szukać tego miejsca, po czym wróciła do powozu.

- Uważaj na siebie. Wydaje mi się, że ktoś czai się w lesie. Nie jedź tam sam.

Uspokoił ją skinieniem głowy.

- Zabiorę ze sobą kilku ludzi. Zobaczymy, co to za historia. Jakoś nie chce mi się wierzyć, że ktoś stosuje wobec ciebie czary - dodał i podszedł do Juliusa zajętego rozmową z dwoma innymi mężczyznami.

Amalie przez chwilę obserwowała tłum ludzi wylewający się z kościoła. Była wśród nich pani Vinge. Gdy kobieta ją zauważyła, skrzywiła się. Jej sąsiadki jeły szeptać między sobą, zerkając w jej stronę z wyraźną pogardą. Zapewne potępiały ją, bo nie przyszła tego dnia na mszę.

Obie z Petrą wsiadły do powozu i ruszyły w drogę do Tangen.

Mijając cmentarz, Amalie pomyślała o pochowanych tam rodzicach. Poczula wzbierającą tęsknotę i się rozplakała. I wtedy oczami wyobraźni zobaczyła ojca. Johannes przechadzał się pomiędzy nagrobkami z uśmiechem na ustach. Widziała go zupełnie wyraźnie: miał na sobie ubranie robocze, na ramię zarzucił grabie.

Przymknęła oczy przerażona, ale kiedy znów je otworzyła, obraz zniknął.

Amalie przechadzała się niespokojnie po salonie. Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Gdzie podziewa się Ole? Petra dawno wyjechała, na dworze zapadł zmrok. Amalie próbowała zająć się robótką na drutach, chwilę pobawiła się z Kajsą, a później położyła małą spać i posprzątała w kuchni. Niedługo sama powinna udać się na spoczynek.

Po raz kolejny podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec. Dwaj parobkowie przechadzali się w tę i z powrotem ze strzelbami na ramieniu, ale poza tym było spokojnie. Amalie patrzyła na płatki śniegu wirujące w powietrzu. Ktoś powinien odśnieżyć dziedziniec, ale mężczyźni wyruszyli z Olem szukać *Zaklętej sosny*, więc robota musi poczekać.

Amalie spłotła palce i zerknęła na ścienny zegar. Zbliżała się dziesiąta.

Równie dobrze mogę się położyć do łóżka, pomyślała. Była Zmęczona i źle się czuła; ciążył jej brzuch, strzykało jej w plecach.

Ruszyła ku schodom, gdy nagle drzwi wejściowe raptownie się otworzyły. Poczula lodowaty podmuch. Do środka wszedł Tron, a u jego boku kroczył nieodłączny Wilk.

Brat był cały obsypany śniegiem i Amalie aż się roześmiała na jego widok.

- Tron? Co tu robisz tak późno? - zapytała, chichocząc.

Brat przypominał świętego Mikołaja.

- Mam ci przekazać wiadomość od Olego, żebyś się o niego nie martwiła.

- Ooo! A dlaczego on nie wraca do domu? - spytała Amalie.

- Kilka godzin temu już do ciebie jechał, ale po drodze spotkał posłańca, który miał dla niego telegram.

- Telegram?

Tron skinął głową i nakazał Wilkowi usiąść przy nodze.

- Tak. Podobno Mikkel uciekł - dodał.

Serce Amalie zabiło mocniej.

- Niemożliwe! Jak to się stało?

- Nie mam pojęcia. Ole strasznie się zezłościł, przeklinał lensmana, który go nie upilnował. Niestety, wszyscy wiedzą, że tamtejszy lensman woli wydawać huczne przyjęcia niż pilnować swoich obowiązków.

- To gdzie jest teraz Ole?

- Pojechał do lasu szukać zbiega. Chyba uważa, że to właśnie Mikkel bawi się w zaklanie drzewa i że to on wyrył twoją podobiznę na pniu sosny.

Amalie wbiła spojrzenie w ścianę.

- Ale to przecież niemożliwe. Tylko Finowie znają te czary.

- Nie byłbym taki pewny. Mikkel to przebiegły człowiek. Sama wiesz, jak długo nas wszystkich zwodził, podając się za Sigmunda.

- No tak, to prawda - przyznała Amalie w zadumie, a po chwili zaprosiła niespodziewanego gościa do kuchni. - Czego się napijesz? - zapytała.

Brat usiadł na ławie i cmoknął na Wilka. Zwierzę już szykowało się do skoku na błogo śpiącego w koszyku kota.

- Wilk, do nogi! - rozkazał Tron. - A po chwili, zauważywszy, że mruczek się przebudził, wygiął grzbiet w pałąk i wściekle syknął na intruza, zawołał ku siostrze. - Amalie, zabierz kota, bo będzie źle!

Amalie wzięła kota na ręce i wyniosła go na korytarz, zamykając drzwi.

Gdy wróciła, Tron już zdążył poczęstować się wódką, którą znalazł w spiżarni.

- Widzę, że sam się obsłużyłeś - powiedziała i usiadła naprzeciwko niego.

Wilk ułożył się na podłodze i drzemał. Amalie odetchnęła z ulgą. Był piękny, ale nigdy nie należało zapominać, że to drapieżnik.

Tron nalał sobie kolejny kieliszek i spojrzał na siostrę,

- Ole nie powinien jechać do lasu o tej porze. Po ciemku i tak nikogo nie znajdzie.

Amalie też tak uważała, ale przecież Ole wiedział, co robi. Doskonale znał okoliczne lasy.

- Na pewno sobie poradzi. A ty lepiej powiedz, co słyhać u was w domu. - Postanowiła zmienić temat.

- Tanel znów jest w ciąży - oświadczył Tron z dumą.

Amalie bardzo się ucieszyła.

- To wspaniale. Życzę wam, aby maleństwo bez komplikacji przyszło na świat i zdrowo się chowało.

- Tak, tak. Tannel to cudowna kobieta - rozmarzył się Tron. - Nie masz pojęcia, ile ona mi daje szczęścia. Ja i mały Matti żyjemy jak pączki w maśle. Tym bardziej się ucieszyłem, że urodzi się kolejne dziecko.

- To dobrze, że w Furulii panuje teraz szczęście, bardzo miło mi to słyszeć - dodała Amalie.

Po chwili Tron zmarszczył jednak brwi.

- Ostatnio wprowadziła się do nas Kari i przyznam, że jest trochę męcząca. Zanim do ciebie przyjechałem, zaczęła znów marudzić, że musi się wykapać. Helga próbowała jej wyjaśnić, że...

- Kari wprowadziła się do Furulii? - zdumiała się Amalie.

- Ano tak. Wyobraź sobie, że zadurzyła się w Abrahamsenie. Słyszałaś coś podobnego? Przecież to ciebie adorował.

- Paul jest tylko moim przyjacielem - oświadczyła Amalie. - Poza tym, nawet jeśli Kari jest w nim zakochana, to z pewnością jutro jej przejdzie. Wiesz, jaka jest nasza siostra.

Tron pokręcił powoli głową.

- Wydaje mi się, że tym razem to coś poważniejszego.

- Naprawdę? W takim razie chyba powinniśmy się cieszyć - odparła.

Wstała i poszła do spiżarni po mleko. Kiedy wróciła do kuchni, Tron był już gotowy do wyjścia.

- Muszę wracać do domu. Dobranoc, Amalie - gwizdnął na Wilka, który natychmiast poderwał się z miejsca.

- Myślałam, że posiedzisz ze mną jeszcze chwilę.

- Nie, siostrzyczko. Zrobiło się późno, a ja muszę jutro bardzo wczesnie wstać.

- No to trudno - powiedziała, chociaż czuła lekkie rozczarowanie.

Po wyjściu Trona wypila ciepłe mleko i rozmyślając o Olem, udała się na piętro.

Miała nadzieję, że mąż będzie ostrożny. Wciąż się o niego bała. Drżała, że znów go straci.

Weszła do sypialni i położyła się na łóżku. Pogłaskała swój brzuch. Myśl, że pod jej sercem rośnie kolejne dzieciątko, być może synek Mittiego, którego od dawna z nią nie ma, wy-

dawała się nierzeczywista. Ciekawe, co by powiedział Mitti, gdyby był teraz przy niej. Czy byłby szczęśliwy?

Amalie ułożyła się wygodnie i po chwili zapadła w sen.

Kari z przerażeniem wpatrywała się w Hansa. Mąż był purpurowy na twarzy, złość go rozsadzała.

- Plotki już do mnie dotarły - rzekł przez zęby i spojrzał na nią z pogardą.

Nieoczekiwanie Kari poczuła się skrępowana tym, że Hans zastał ją kompletnie nagą. Udała się do pralni, żeby się wykąpać, ale zapomniała zamknąć drzwi na klucz. Pochyliła się, chwyciła ręcznik i dokładnie się nim owinęła.

- Nie obchodzi mnie to, Hans. Nasze małżeństwo już dawno legło w gruzach i ty dobrze o tym wiesz.

Spojrzała na niego ze złością, ale i z odrobiną trwogi. Czy Hans ją uderzy? Uzmysłowała sobie, że tak naprawdę nie zna swojego męża, chociaż od ich ślubu upłynęło tyle czasu. Wiedziała jednak, że jest bardzo zawzięty.

- Wracaj do domu - powiedziała lodowato.

Wciąż owinięta ręcznikiem, podniosła garnek i nalała wrzątku do balii i wsypała garść ziół.

Hans stał w drzwiach nieporuszony i nie spuszczał z niej wzroku.

- Zawsze byłaś taka lekkomyślna. Powinienem o tym pomyśleć, zanim postanowiłem się z tobą ożenić. Ludzie gadają, że chciałaś ze sobą skończyć, bo twoja siostra związała się z mężczyzną, którego ty kochałaś.

Jego słowa ją zaniepokoiły, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

- To tylko plotki. A poza tym wtedy miałam tylko siedemnaście lat i myślałam, że... - Ucichła i przygryzła wargę. - Czego ty właściwie ode mnie chcesz?

- Victor nie jest moim synem - syknął Hans.

Kari się wzdrygnęła, z trudem przełknęła ślinę. Starła się jednak znaleźć właściwe słowa.

- Co ty opowiadasz? Wypierasz się chłopca? - zapytała ostrym głosem.

Hans odwrócił wzrok. Nagle jakby stracił pewność siebie.

- Nie, no co ty - zachnął się.

- To twoje dziecko i dobrze o tym wiesz!

Dolała do kąpielni wiadro zimnej wody i odrzuciła ręcznik na podłogę. Niech na nią patrzy, jeśli ma ochotę. Usadowiła się w balii i z rozkoszą zanurzyła w cudownej, pachnącej ziołami wodzie.

Hans spoglądał na nią niepewnie.

- Kari, kocham cię - wyznał cicho.

Oparła tył głowy o drewniany brzeg balii i wbiła spojrzenie w sufit.

- Nie, Hans. Tylko ci się tak wydaje. Nigdy się nie zmienisz. Jutro będziesz już u innej kobiety.

- Przecież obiecałem ci, że to już się nigdy nie powtórzy. - W jego spojrzeniu była uraza. Kari prychnęła gniewnie.

- Twoje obietnice nic dla mnie nie znaczą. Chcę się z tobą rozwieść.

- I pewnie myślisz, że to będzie takie proste?

- Może nie, ale ja nie chcę już być twoją żoną. Znosiłam twoje zdrady wystarczająco długo. A plotki zupełnie mnie nie obchodzą. - Wyprostowała plecy, sięgnęła po myjkę i zaczęła nacierać ciało mydłem.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Kari zdawała się nie widzieć urażonej miny Hansa. Zbyt dobrze znała jego humory. Pamiętała też wszystkie kłamliwe wymówki, które słyszała za każdym razem, gdy znikał w stodole, a potem nagle pojawiał się ze zmierzwionym włosiem i wygniecionymi spodniami.

- Daj mi jeszcze jedną szansę - poprosił naraz.

- Nie, Hans, dla nas jest już za późno. Nie ufam ci. Chcę myśleć o przyszłości.

Podszedł do niej, ukucnął i oparł łokcie na skraju balii.

- O przyszłości z Paulem?

- Daj mi spokój, Hans! - burknęła Kari, po czym podniosła się, wyszła z kąpielni i zaczęła się wycierać. Hans nie ruszył się z miejsca, powtórzyła więc ostro:

- Prosiłam cię, żebyś sobie poszedł! Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Wówczas mąż raptownie wyciągnął ramię, chwycił ją za włosy i przyciągnął do siebie. Kari nie spodziewała się z jego strony takiego zachowania, lecz się nie wystraszyła. Choć głowa ją bolała, zdusiła krzyk. Uznała w duchu, że za wszelką cenę musi zachować spokój.

Hans tymczasem równie niespodziewanie ją puścił, jakby się sparzył.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj - wysyczała Kari przez zaciśnięte zęby.

Cofnął się o kilka kroków, cały czas spoglądając na nią ze złością.



- Pożałujesz tego, Kari! Zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś nigdy się ode mnie nie uwolniła.

Wysunęła brodę do przodu, lekceważąc jego groźby.

- Nie dasz rady. Jesteś za słaby.

- No to mnie nie znasz - zagroził ponuro.

Spojrzała na niego zrezygnowana.

- Znam cię aż za dobrze, Hans. Jesteś małym chłopcem, który we wszystkim zawsze słucha się taty. Próbowałam przemówić Karoliusowi do rozsądku, ale on chyba za nic ma moje rady. A teraz idź już!

- Dobrze, pójdę sobie, ale zapomnij o Abrahamsenie. Nigdy z nim nie będziesz.

- Mylisz się. Jeśli tylko zechcę, Paul będzie mój, choćbyś nie wiem co chciał uczynić.

Kari wierzyła w swoje słowa. Nie pozwoli Hansowi zniszczyć własnego szczęścia. Paul będzie do niej należał. Kiedyś nadejdzie taki dzień...

## Rozdział 2

Vigdis stanęła przy oknie wpatrzona w oddalającą się postać jeźdźca. Erik udał się konno z wizytą do Edny, by wręczyć jej dopiero co uzyskane nowe dokumenty rozwodowe. Miał też zamiar porozmawiać z nią o dziecku, które tuż po urodzeniu zostało jej odebrane. Wiedział bowiem, gdzie należy go szukać.

Vigdis spojrzała w lustro. Wyglądała na zmęczoną, jej oczy pozbawione były blasku. A jednak wyprostowała plecy i zaczęła powoli rozczesywać włosy. Myśli kłębiły się w jej głowie. Powinna pojechać z Erikiem, ale on uparł się, że załatwi to sam.

Splotła włosy w warkocz i zawiązała go białą wstążką, po czym wyszła z pokoju.

W kuchni panowała cisza. Tego dnia kucharka Maria wybrała się wcześniej do wsi, po tym jak Erik wręczył jej listę zakupów. Kobieta miała między innymi nabyć perfumy dla Vigdis, a także cukierki, o które Vigdis wcześniej prosiła.

Kucharka Maria najwyraźniej jednak nie śpieszyła się z powrotem do domu. Zapewne wdała się w pogawędkę z innymi kobietami przed sklepem pana Hansena.

Nagle ktoś odchrząknął za jej plecami, więc Vigdis się odwróciła. W drzwiach stała służąca Elida i przyglądała się jej z zaskoczeniem.

- Oj, przepraszam. Myślałam, że państwo wyjechali razem - wydusiła w końcu i dygnęła głęboko.

Vigdis nie wiadomo dlaczego irytowało zakłopotanie służącej.

- Nie musisz cały czas dygać - skarciła ją i usiadła na kanapie. Bolały ją plecy, a brzuch wydawał się nieznośnie ciężki.

Służąca poczerwieniała na twarzy i spuściła wzrok.

- Przepraszam, cały czas się zapominam - usprawiedliwiła się niezdarnie i znów chciała dygnąć, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. - Ja... ja... Jestem taka beznadziejna.

Vigdis nic nie odpowiedziała, machnęła tylko ręką.

- Mogłabyś mi przynieść filiżankę kawy i kromkę chleba z marmoladą?

- Już idę.

Dziewczyna zniknęła w spiżarni, a po chwili wróciła, niosąc chleb i słoik z konfiturą.

Vigdis przygotowała sobie kanapkę i zaczęła jeść z apetytem, nie zwracając uwagi na służącą, która tymczasem krzątała się po kuchni i dość nieporadnie wycierała półki.

Vigdis nieustannie rozmyślała o Eriku i Ednie. Wciąż się niepokoiła, czy jej mąż nie ulegnie pokusie. Przełknęła ostatni kęs i wtedy stwierdziła, że nie jest w stanie usiedzieć dłużej w bezruchu. Pojedzie w ślad za Erikiem i dowie się, jak się sprawy mają.

- Wybiorę się na spacer - wyjaśniła służącej.

Dziewczyna skinęła głową.

- A dokąd się pani wybiera?

Vigdis nie miała zamiaru o niczym tamtej informować.

- Nic ci do tego. Dokończ sprzątanie. Kiedy wrócę, salon ma lśnić czystością. Żeby tam nie znalazła odrobinki kurzu. Wczoraj nie domyłaś półki nad kominkiem.

Elida ponownie dygnęła i zniknęła w korytarzu. Służąca po raz kolejny się zapomniała, a Vigdis poczuła, że ogarnia ją złość. Wyszła do sieni i czym prędzej zarzuciła płaszcz na ramiona. Nie będzie przecież zawracać sobie głowy głupią, prostą dziewczuchą.

Usiadła na stołeczku, by założyć buty, ale ze względu na duży brzuch ich zasznurowanie nie było wcale proste. W końcu jednak się udało. Vigdis ciężko westchnęła. Miała już serdecznie dość tej ciąży. Jakżeby pragnęła, by dziecko przyszło już na świat. Ale wiedziała doskonale, że to jeszcze nie czas.

Dotarła do domu swoich rodziców i bez pukania weszła do środka. W salonie nie znalazła ani Erika, ani Edny, ani też matki, co tym bardziej ją zdziwiło. Matka zazwyczaj o tej porze dnia przesiadywała w salonie z robótką.

Przeszła do kuchni. Tam również nikogo nie zastała. Gdzie się wszyscy podziali? - zastanawiała się, wchodząc na piętro. Przystanęła pod drzwiami Edny i bardzo się zdziwiła, gdy usłyszała dobiegające stąd ściszone głosy.

Bez namysłu nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

Erik i Edna siedzieli obok siebie i rozmawiali skupieni, ale teraz oboje spojrzeli na nią zaskoczeni. Erik poderwał się z miejsca.

- Vigdis, co tutaj robisz? - spytał wyraźnie poirytowany.

Vigdis zachowywała się jakby nigdy nic, mimo że targały nią emocje. Byli tak blisko siebie...

- Miałam pewną sprawę do mamy, ale jej nie znalazłam - skłamała gładko.

Edna posłała Vigdis lodowate spojrzenie.

- Twoi rodzice wyszli.

Vigdis nie mogła znieść tego, że Edna tak się u jej rodziców zadomowiła.

- Co ty tutaj jeszcze robisz? Wykorzystujesz mojego ojca i moją matkę.

Edna potrząsnęła głową.

- Jutro wyjeżdżam. Dopięłaś swego. Powinnaś być zadowolona, Vigdis.

Erik oparł łokcie na kolanach i zmierzył Vigdis uważnym spojrzeniem. Ona zaś odwróciła się i zaczęła powoli schodzić po schodach. Znów zachowała się głupio i zirytowała Erika, ale nie mogła się powstrzymać. Kochała go bardzo i była o niego chorobliwie zazdrosna. Kiedy Erik do niej wróci, znów będzie w dobrym humorze, pomyślała i opuściła rodzinny dom.

Edna miała teraz na dobre zniknąć z ich życia. Trudno wymarzyć sobie coś lepszego.

Vigdis uśmiechnęła się pod nosem. Teraz będzie tylko poświęcać myśli Erikowi i dziecku, które nosi pod sercem. Nie będzie też więcej wracać do znalezionych w oborze szczątków.

Zima szybko dobiegnie końca, a ona niedługo zostanie matką.

Ostrożnie pogładziła swój brzuch. Teraz Erik i dziecko są najważniejsi.

Przeszła przez dziedziniec i ruszyła gościńcem przed siebie. Ogarnęła ją radość, gdy dziecko nagle się poruszyło. Powoli uczyła się kochać swoje maleństwo.

Kiedy Erik zniknął za drzwiami, Edna otuliła się szczelniej szalem. Gdy opowiedział jej o dziecku, była jak sparaliżowana. Pomyślała o swojej córeczce, która mieszkała w Kristianii.

Mała właśnie skończyła cztery lata, jej włoski były jasne i kręcone. Erik orzekł, że dziecko jest podobne do Olava, jego ojca.

Wyjrzała przez okno i ze smutkiem spojrzała na byłego męża, który teraz dosiadał konia i za chwilę ją opuści. Wyruszy w drogę powrotną do tej straszliwej jędzy, Vigdis. Tej, która zdobyła jego serce.

Jakież to życie jest niesprawiedliwe, pomyślała Edna i zdławiła płacz.

Hermann nigdy by jej tak nie rozczarował. Czuła to. Ale czy łącząca ich miłość jest wystarczająco silna? Czy będąc z Hermannem, nie myślałaby nadal o Eriku? Ubóstwiała go przecież, kochała całym sercem! Tak czy inaczej, przegrała. Erik jednak kocha Vigdis. Edna nie jest w stanie uczynić nic więcej, by go odzyskać.

Zamknęła na chwilę powieki, potem zamrugła, by z rzęs strzepnąć łzy. Oczyma duszy zobaczyła Erika dumnie wyprostowanego, z promiennym uśmiechem. Tak właśnie wyglądał w dniu, kiedy ją poślubił. Gdy na rękach przenosił ją przez próg, gdy po raz pierwszy byli ze sobą blisko.

Otworzyła powoli oczy i jeszcze raz spojrzała na dziedziniec. Erik odjechał.

Edna znów pomyślała o Hermannie, który przebywał w gospodarstwie rodziców. Od powrotu do domu bardzo się zmienił. Na statku robił wrażenie mężczyzny silnego, o zdecydowanych poglądach. Wtedy bardzo jej to imponowało. Teraz nie wiedziała, jaki jest naprawdę.

Może powinna pojechać do niego i szczerze z nim porozmawiać? Opowiedzieć mu o swojej córeczce, która mieszka w pięknym domu? Może, kiedy znów go zobaczy, zrozumie wreszcie, co do niego czuje?

W końcu podjęła decyzję, nie mogła jednak wyjechać bez pożegnania. Hermann czekał na jej odwiedziny, ale sam nie wykonywał żadnego gestu, by ją odzyskać. A może tyle czasu poświęca obowiązkom w gospodarstwie? Tak czy inaczej, niedługo wszystko się wyjaśni.

Amalie minęła dziedziniec, po czym aleją ruszyła w stronę gościńca. Kajsza dreptała obok matki, trzymając ją za rękę. Za nimi, w dyskretnej odległości, maszerował parobek. Amalie nie była zachwycona tym, że mężczyzna wszędzie im towarzyszy, ale rozumiała, że to konieczne.

Olego nie widziała od pamiętnego spotkania przed kościołem. Nie było go w domu już od kilku dni i teraz zaczęła się naprawdę niepokoić. Czy przypadkiem nie stało mu się coś złego?

Zwolniła kroku, bo przed gospodą zauważyła panią Vinge. Już z oddali dobiegał ją gwar głosów.

Pani Vinge była odświętnie ubrana. Amalie miała nadzieję, że uniknie z nią rozmowy. Ale wiejska plotkara, o dziwo, pośpieszyła ku Amalie wyraźnie wzburzona.

- Słyszałam o *Zakłętej sośnie* - wydyszała. - Że też masz odwagę sama wychodzić z domu! Nie rozumiesz, że teraz musisz się szczególnie wystrzegać niebezpieczeństw? Z czarami nie ma żartów.

Amalie spojrzała na nią zrezygnowana.

- Nic mi nie grozi. Czuję się doskonale - zapewniła grzecznie.

- No, nie byłabym taka pewna. Jeśli zachorujesz, z dnia na dzień może być coraz gorzej. Nie rozumiem, jak ty potrafisz zachować taki spokój? - pani Vinge nerwowo potrząsnęła głową.

Amalie jednak tylko z pozoru wyglądała na spokojną. Bała się, ale nie o siebie, tylko o Olego, który znaczył dla niej wszystko. Czarami niewiele się przejmowała. Gwóźdź został wyjęty z drzewa, a Mikkel, jeśli to istotnie on wyrył w korze jej podobiznę, był już pewnie daleko stąd. Nie musiała się nim niepokoić.

- Jestem zdrowa i nie mam zamiaru chorować, droga sąsiadko - Amalie westchnęła i spojrzała na Kajkę, która niecierpliwie ciągnęła matkę za rękaw i wskazywała paluszką sklep pana Hansena. - Tak, kochanie, już idziemy - rzekła łagodnie do córeczki i pogłaskała małą po główce.

Pani Vinge uniosła brwi.

- Twoja córka bardzo urosła. Lensman cieszy się pewnie, że rodzina mu się powiększy - zerknęła na brzuch Amalie.

- Owszem - zapewniła i próbowała wyminąć wścibską kobietę, ale ta zagroziła jej drogę.

- Jeszcze nie skończyłam.

- O co chodzi? - spytała Amalie poirytowana.

Zaczęły marznąć jej stopy, zaś Kajka nie mogła się już doczekać, by ruszyć dalej.

- Wiesz, Amalie, mało kto chce ze mną teraz rozmawiać. Po tym, jak Ingvarde aresztowano za fałszerstwo, nikt mnie już nie zaprasza na przyjęcia, a Helene wcale się do mnie nie odzywa. A ja liczyłam...

Amalie zauważyła, że pani Vinge bardzo się ostatnio postarzała. Twarz miała zmęczoną, widać było, że ostatnie wydarzenia odcisnęły na niej ślad. Nagle zrobiło jej się żal tej kobiety, która przecież wyrządziła jej tyle złego. Swego czasu pani Vinge przyznała się Amalie, że kie-

dyś przed laty była zakochana w Jensie Sørle i że nadal on wiele dla niej znaczy. Po jego śmierci wiele się zmieniło. Vinge nie ma już nikogo bliskiego. Wreszcie Amalie zrozumiała, że ona jest bardzo samotna.

- Pani Vinge, teraz naprawdę muszę już iść, bo Kajsa marznie. Ale zapraszam do nas. W Tangen zawsze będziesz mile widziana - powiedziała Amalie.

Pani Vinge nagle się rozpromieniła.

- Dziękuję ci bardzo, kochana - powiedziała cicho. - Nigdy ci tego nie zapomnę. Jeśli znajdziesz się w niebezpieczeństwie, zawsze cię ostrzeżę, a jeśli ludzie zaczną o tobie gadać, wezmę cię w obronę.

Amalie musiała się uśmiechnąć. Pożegnała się, minęła kobietę i ruszyła do sklepu. Nie brała słów pani Vinge zbyt poważnie. Wiedziała, że to osoba, która zmienia zdanie, kiedy sprawy zaczynają się układać po jej myśli. Ale czy to takie ważne? Amalie sama umie o sobie zadbać. Nie jest już dzieckiem.

Kajsa się rozpląkała, a łzy popłynęły po jej czerwonych okrągłych policzkach, gdy Amalie odmówiła kupna lalki. Matka patrzyła na córeczkę zrezygnowana.

- Nie mogę jej kupić, kochanie.

Kajsa rzuciła się na podłogę i zaczęła tłuc nóżkami. Amalie rozejrzała się dookoła. Pan Hansen przyglądał się scenie z za lady i uśmiechał się pod nosem.

Amalie podniosła dziecko z podłogi.

- Nie ma mowy - powiedziała surowym głosem.

Kajsa nadal wrzeszczała jak opętana. Twarz dziewczynki poczerwieniała ze złości i wysiłku. Nie było sensu przemawiać jej do rozumu. Amalie musiała mocno ją przytrzymać.

- Może dostaniesz lalkę kiedy indziej, ale musisz poczekać, aż wróci tata.

Kajsa przestała płakać i pociągnęła nosem.

- Tat?

Amalie skinęła głową.

- Tata wróci niedługo do domu, wtedy dostaniesz lalkę.

Kajsa niechętnie się na to zgodziła.

- Lala, lala.

- Tak, kochanie. Ale musisz być grzeczna. - Amalie w końcu puściła małą, ona zaś poszła do lalki. Przystanąła tuż przy niej i spojrzała na nią z tęsknotą.

Amalie odetchnęła z ulgą. Nigdy wcześniej nie widziała swojej córki tak rozhisteryzowanej.

Kupiec Hansen mruknął coś za jej plecami. Amalie odwróciła się do niego.

- Przepraszam za zachowanie Kajsy - powiedziała skruszona.

Pan Hansen uśmiechnął się łagodnie.

- Dziewczynka ma charakterek. Będziecie mieli z nią pełne ręce roboty - zaśmiał się współczująco.

- O, tak. Kajsa wie, czego chce - odparła Amalie i odwzajemniła jego uśmiech, po czym wróciła do wybierania potrzebnych jej towarów. Gdy zobaczyła stos cukierków, poczuła, jak ślinka napływa jej do ust. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz jadła słodkości. Wzięła dużą garść cukierków i położyła je na wadze, po czym sięgnęła po dwa flakony różanych perfum.

Kajsa nadal stała przed lalką i przemawiała do niej ciepło w swoim dziecięcym języku, a rączką głaskała ją po głowie. Lalka miała czarne loki i białą jedwabną sukienkę z falbankami.

Amalie stać było na kupno prezentu, ale nie mogła teraz ulec dziecku, inaczej każda wizyta w sklepie będzie kończyła się histerią. Jako matka powinna być konsekwentna.

Zapłaciła szybko za zakupy i podeszła do córki.

- Idziemy do domu - powiedziała cicho, ale zdecydowanie.

Kajsa pociągnęła nosem i otarła łzy rączką.

- Nie - oświadczyła z uporem.

- Musimy iść, kochanie.

Kajsa potrząsnęła głową.

- Nie!

Amalie zobaczyła bunt w jej oczach. Wzięła dziewczynkę za rękę.

- Chodźmy. W domu poczekamy na tatę.

Te słowa dotarły wreszcie do Kajsy i mała choć niechętnie, poszła z mamą. Na schodkach przed wejściem do sklepu Amalie poczuła podmuch zimnego powietrza. Ciężkie posępne chmury płynęły powoli nad ich głowami. Zaczął padać śnieg.

Amalie westchnęła zrezygnowana. Czeka ją długa droga do domu, a Kajsa jest już zmęczona. No cóż, najwyżej zejdzie się nam trochę dłużej, pomyślała.

Kajsa puściła się pędem przez siebie. Poły niebieskiego płaszczyka powiewały na wietrze. Amalie próbowała dotrzymać córce kroku. Ale już na gościńcu mała uznała, że dalej nie

idzie. Stało się właśnie to, czego Amalie obawiała się najbardziej. Mała była zmęczona i chciała na ręce. Ale przecież Amalie jest w zaawansowanej ciąży, ma też sporą torbę z zakupami.

Podeszła do parobka, który wciąż dreptał za nią.

- Greger, weź Kajkę na ręce i zanieś do domu. Ja nie dam rady.

- Oczywiście, pani Amalie.

Amalie zajrzała w jego błękitne łagodne oczy i musiała się uśmiechnąć. Greger był wysokim i młodym mężczyzną, i z powodzeniem poradzi sobie z Kajką.

- Dziękuję - powiedziała i zawołała Kajkę. - Chodź tu. Greger zanieś cię do domu.

Dziewczynka ani drgnęła. Potrząsnęła główką, aż czapka spadła na ziemię. Amalie nie miała pojęcia, co się z małą dzieje, bo nigdy przedtem tak się nie zachowywała. Może to zmęczenie?

Greger podszedł do dziecka, pochylił się nad nim i wyszeptał kilka słów. Kajka uśmiechnęła się szeroko i zarzuciła mu rączki na szyję. Parobek wziął ją na ręce a Kajka pozwoliła się nieść w stronę domu, nie protestując już ani słowem.

No tak. Najwyraźniej więc Amalie się starzeje. Greger doskonale poradził sobie z rozkapryszoną małą panienką. Wiedziała o nim niewiele, ale Julius wspominał, że parobek jest najstarszy z dziesięciorga rodzeństwa. Zapewne nie raz miał do czynienia z podobnym zachowaniem.

Kajka śmiała się głośno, Greger łaskotał ją pod pachą i stale zagadywał. Amalie ruszyła niespiesznie za nimi, odczuwając wielką ulgę, że komuś udało się rozweselić naburmuszoną panienkę Hammes.

Kolejne dni płynęły bez żadnej wiadomości od Olego. Amalie bała się o męża tak bardzo, że aż ją zatykało. Julius twierdził, że lensman pojechał najpewniej aż za szwedzką granicę. Jednak czy to możliwe, by przytrafiło mu się coś złego?

Wrzuciła robótkę do koszyka. Siedziała cały wieczór, nasłuchując tykania zegara. Ten dźwięk straszliwie ją irytował. Nie potrafiła się na niczym skoncentrować. Może powinna wybrać się do Furulii, odwiedzić Tannel i Kari? Może Tron wie, gdzie przebywa Ole?

Czemu nie przyszło jej to wcześniej do głowy? Za kilka godzin zacznie się ściemniać, ale jeśli się pośpieszy, to zdąży wrócić do domu przed zmrokiem.

Podniosła się i wyszła na korytarz, gdzie Spotkała wychodzącą z kuchni Maren z naręczem prześcieradeł.

- Jadę do Furulii - powiedziała Amalie i sięgnęła po płaszcz.



Maren spojrzała na nią z rezygnacją.

- Konno? W twoim stanie?

Amalie zarzuciła płaszcz na ramiona.

- Oczywiście, że konno. Nic mi nie będzie. Czarna doskonale mnie zna, ufam jej.

Maren potrząsnęła głową i uśmiechnęła się znacząco.

- Moim zdaniem za wiele ryzykujesz, Amalie. Pewnego dnia może stać się coś złego.

Amalie włożyła buty, ciężko westchnęła i wyprostowała plecy. Maren wciąż nad nią stała.

- Nie lubię słuchać takich przepowiedni, moja droga. Poza tym do Furulii jest niedaleko.

- Martwi mnie to, że ktoś rzucił na ciebie klątwę.

Amalie wsunęła czapkę na głowę i podeszła do drzwi.

- Kiedy zobaczyłam tamto drzewo, rzeczywiście się wystraszyłam, ale nie mogę przecież wciąż o tym rozmyślać. Poza tym nie powinnam zamykać się w domu. Muszę żyć normalnie.

Maren schowała prześcieradła do szafy i dodała nieustępliwym tonem:

- Tak, rozumiem, ale teraz, kiedy nie ma tu Olego, to my jesteśmy za ciebie odpowiedzialni.

Amalie spojrzała na nią zaskoczona.

- Czemu tak mówisz? Przed powrotem Olego doskonale dawałam sobie radę sama.

- Ole sam mnie prosił, żebym na ciebie uważała, kiedy on wyjeżdża. Moim zdaniem powinnaś dziś zostać w domu.

Amalie otworzyła drzwi.

- Poproszę Gregera, by mi towarzyszył. Jemu można ufać - odrzekła i wyszła, nie czekając na odpowiedź. W stajni zastała Juliusa.

Gdy mężczyzna ją zobaczył, oparł łopatę o ścianę i podrapał się po głowie.

- Nie mów mi, że gdzieś się wybierasz - powiedział ze zmarszczonymi brwiami.

- Owszem, jadę do Furulii - rzuciła Amalie lekko i wyprowadziła Czarną z przegrody.

Julius zagroził jej drogę.

- Proszę cię, Amalie, zostań. Niedługo się ściemni i...

- Daj spokój, Julius - powiedziała, nieco ostrzej niż zamierzała.

Mężczyzna potrząsnął głową ze smutkiem.

- No, skoro tak, to nie będę cię zatrzymywał.

W odpowiedzi uśmiechnęła się ciepło i dodała na zgodę:

- Zabiorę Gregera. Widziałeś go ostatnio?

Mężczyzna skinął głową i wskazał drzwi do chlewa.

- Greger karmi świnie.

Amalie zapięła siodło pod brzuchem Czarnej.

- Dziękuję, Julius. Obiecuję, że będę ostrożna. Nie martw się o mnie.

Julius zrobił kwaśną minę.

- Oj, Amalie, co ja się z tobą mam! Znam cię aż za dobrze, jesteś taka uparta. Proszę cię ten jeden raz, żebyś mnie posłuchała, a ty nic sobie z tego nie robisz.

Amalie westchnęła głośno.

- To dla mnie ważne. Może Tron wie coś o Olem i...

- Wątpię. Tron niczego nie wie i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Jeśli Ole jest w Szwecji, to nie ma żadnego kontaktu z twoim bratem. Przestań się wygłupiać!

Amalie widziała irytację w jego spojrzeniu. Miała już na końcu języka ciętą odpowiedź, lecz na Juliusa nie potrafiła się złościć. Mężczyzna kochał ją jak własną córkę i chciał dla niej jak najlepiej.

Cmoknęła na Czarną i pociągnęła ją za sobą.

- Zawołaj Gregera. Spieszę się - rzuciła krótko.

Julius z rezygnacją potrząsnął głową i zniknął w chlewie. Amalie wdrapała się na siodło, usiadła wygodnie i pewnym ruchem chwyciła wodze. Szeptała pieszczotliwie do Czarnej, czekając na parobka, który w końcu stanął na dziedzińcu, prowadząc za sobą konia.

- Jestem do usług - zawołał i wskoczył na grzbiet zwierzęcia.

Juliusa nigdzie nie było widać. Amalie domyślała się, że jest na nią zły, ale trudno. Rzeczywiście, wbiła sobie do głowy, że może Tron coś wie o jej mężu, i musi z nim porozmawiać.

## Rozdział 3

Inga rzuciła się jej na szyję. Amalie przycisnęła do siebie drobną dziewczynkę i poczuła przyjemny zapach jej włosów.

Po chwili Inga wyzwoliła się z jej uścisku.

- Amalie, czemu nie mogę u ciebie mieszkać? - W jej spojrzeniu widać było urazę.

- Przecież wiesz, kochanie - miękko powiedziała Amalie i wzięła ją za rękę. - Gdzie jest Kalle?

- Gra w karty z parobkami.

Amalie słyszała śmiech dochodzący z izby czeladnej. Skinęła głową.

- Chodź ze mną do środka. Małe dziewczynki nie powinny biegać po dziedzińcu o tej porze. Zbliża się wieczór, a poza tym bardzo się ochłodziło.

Inga się skrzywiła.

- Nie jestem już małą dziewczynką. Na jesieni idę do szkoły.

Amalie uśmiechnęła się przepaszająco.

- Tak, zupełnie o tym zapomniałam. Duża z ciebie panna, kochanie - uścisnęła dziewczynkę.

- Pewnie, że tak. Ale pójdę już do domu i poczekam tam na Kallego. A wiesz, że Tannel jest na mnie zła?

Amalie spojrzała na nią zaskoczona.

- A to dlaczego?

- Nie chciałam pilnować Victora i się na mnie zdenerwowała.

- Coś takiego. Ale przecież małego powinna pilnować Kari.

Inga potrząsnęła głową.

- Kari jest u Paula - przewróciła oczami, żeby podkreślić, co o tym wszystkim myśli.

Stały już przed gankiem. Amalie skinęła głową Gregerowi, który tymczasem poszedł do izby czeladnej.

- Na nią Tannel też jest zła - ciągnęła Inga. - Victor miał nianię, ale ona uciekła, bo nie miała do niego cierpliwości. Victor jest bardzo niegrzeczny. Bije mnie i jest niedobry dla zwierząt.

- Mówiłaś o tym Tannel?

Inga puściła jej rękę.

- Nie, ponieważ się jej boję.

- Porozmawiam z nią w twoim imieniu. Wszystko będzie dobrze. A co z Kallem? Czy jemu coś powiedziałaś?

- Nie, on mnie w ogóle nie słucha. Gada tylko o tej swojej książce.

Amalie wbiła spojrzenie w dziewczynkę.

- O jakiej książce?

- Mówi, że to jakaś *Czarna Księga* - Inga gniewnie prychnęła. - A przecież dużo książek ma czarne okładki. Nie rozumiem tego...

- Nie martw się tym - rzekła Amalie uspokajająco, choć w głębi duszy była coraz bardziej zatrwożona. - Idź do środka, ja przed powrotem do domu porozmawiam z Kallem.

Inga pociągnęła ją za ramię. Wydawała się zrozpaczona.

- Nie odjeżdżaj, Amalie. Proszę! Amalie pogładziła ją po policzku.

- Jeszcze nie jadę, Ingo. Ale ty musisz zostać z Kallem, kochanie. Możesz przyjechać do mnie na kilka dni, kiedy Ole wróci do domu.

Inga uśmiechnęła się dzielnie.

- Dobrze.

Amalie pocałowała ją w policzek i patrzyła w ślad za dziewczynką, kiedy ta wchodziła do domu. Było jej żal Ingi i chciała porozmawiać z Kallem, najpierw jednak musi zamienić kilka słów z Tronem.

Weszła do sieni i już stąd dobiegły ją głosy brata i jego żony. Nie zdejmując płaszcza, weszła do salonu.

Tron i Tannel siedzieli czule przytuleni na kanapie. Na jej widok spojrzeli zaskoczeni.

- Coś takiego! Moja siostra z wizytą o takiej porze? - Tron kiwnął do niej ręką. - Siadaj!

Amalie zdjęła płaszcz i usiadła obok nich.

- Masz jakieś wiadomości od Olego? - spytała z powagą.

Tron skinął głową.

- Tak, spotkałem w lesie Erika. Powiedział mi, że przyłączył się do grupy poszukiwawczej, ale Ole kazał mu wrócić do domu.

- Coś takiego! Wiesz, co się stało?

- Erik był chyba dla Olego zbyt dużym kłopotem. Wciąż tylko skarżył się i marudził, gadał o duchach i Bóg raczy wiedzieć, o czym jeszcze. Ole już nie mógł tego wytrzymać. Erik poczuł się urażony, gdy kazano mu wracać do domu, ale się posłuchał.

Amalie ucieszyła się, słysząc tę wiadomość i wypytywała dalej:

- Gdzie jest teraz Ole?

- Wciąż w Szwecji, ale już lada moment ma wracać do domu.

- Skąd o tym wiesz? - spytała Tannel, która dotąd milczała.

- Parobek z sąsiedniego gospodarstwa widział ich w lesie, ale podobno nie prowadzili Mikkela. Chłopak nie miał czasu na nich czekać i od razu pojechał do domu. Podobno Ole mówił, że chce rozbić obóz i dać swoim ludziom chwilę wytchnienia - relacjonował Tron.

Amalie zastanowiła się nad tym.

- W takim razie może wrócą jeszcze dziś wieczorem?

Tron skinął głową.

- Bardzo możliwe. Widzisz więc, siostrzyczko, niepotrzebnie tu jechałaś. Bo nie odwiedziłaś nas tylko po to, by się z nami zobaczyć, prawda? - mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Nie. Ale bardzo miło znowu was widzieć - powiedziała z uśmiechem.

- Dobrze wyglądasz, Amalie - Tannel skinęła głową, wskazując na jej brzuch.

- Dziękuję. Naprawdę jestem taka szczęśliwa! Ale ty na pewno też, bo dowiedziałam się, że spodziewasz się dziecka. Z całego serca gratuluję.

Tannel lekko się zarumieniła, aby zaś ukryć zmieszanie, odrzekła:

- Dziękuję. Rzeczywiście, jestem w ciąży, a dziecko przyjdzie na świat we wrześniu.

- Bardzo się cieszę - powiedziała Amalie i podniosła głowę, gdy Tron wstał z miejsca.

- Pójdę do zwierząt, żebyście mogły sobie spokojnie pogawędzić - oświadczył, szybko skinął im głową i wyszedł z pokoju.

Tannel uśmiechnęła się znacząco.

- Tak mi dobrze z twoim bratem. Miałam już wprawdzie chwile wątplenia, ale w końcu wszystko tak wspaniale się ułożyło - westchnęła. - Co prawda, często tęsknię za ojcem i braćmi, ale nie mogę się skarżyć.

- Dobrze cię rozumiem, Tannel. Sama myśl, że zagroda Kauppich stoi pusta, wydaje mi się taka dziwna.

- Już nie jest pusta. Teraz mieszka tam Peter. Wrócił ze Szwecji i postanowił tam osiąść.

Amalie wcześniej nie słyszała o powrocie Petera. Jednak uznała, że podjął słuszną decyzję. Od dawna go nie widziała, ale jeszcze dobrze pamiętała, jak tańczył z Tannel u Jensa i Helene Sørle. Już wtedy był taki podobny do Mittiego.

Głos Tannel wyrwał ją z zamyślenia.

- Przypomniałaś sobie o Mittim?

Amalie potwierdziła skinieniem głowy.

- Tak, myślałam o tym, jaki Peter jest do niego podobny.

- To prawda. Peter jest z nas wszystkich najstarszy, ale jeszcze nie znalazł sobie żony,

- Zawsze był samotnikiem - dodała Amalie w zamyśleniu.

- W zasadzie tak. No, ale powiedz mi, kiedy ty się spodziewasz urodzić?

- Nie jestem pewna, ale dziecko chyba powinno przyjść na świat na przełomie kwietnia i maja.

- Cieszysz się, prawda? - Tannel spojrzała na nią z czułością.

- I to bardzo. To maleństwo jest przecież częścią Mittiego.

- Sądziłam, że teraz, po powrocie Olego, już nie myślisz o moim zmarłym bracie.

- Nigdy o nim nie zapomnę, Tannel. Był dobrym, czułym mężczyzną. Nie można tak po prostu zatrzeć w pamięci tego, co nas łączyło.

Tannel wyjęła z koszyka robótkę i już wkrótce rozległo się miarowe stukanie drutów.

- Co to będzie? - spytała Amalie z zaciekawieniem.

- Sukienka dla dziecka.

- Sukienka? Ale skąd możesz wiedzieć, że urodzisz dziewczynkę?

Tannel uśmiechnęła się do niej tajemniczo.

- Wiem, że to będzie dziewczynka. Pamiętasz, jak przepowiedziałam płeć twojego dziecka? Teraz też jestem pewna. Wiem, że mam rację.

- No tak - powiedziała Amalie. - Bo widzisz, ja spodziewam się chłopca.

Tannel podniosła oczy znad robótki.

- No proszę! A dziwisz się, że ja mam przecucie. Mitti bardzo by się ucieszył - westchnęła.

- Na pewno.

Tannel nie miała najwyraźniej ochoty dłużej rozmawiać o Mittim. Zmieniła temat i zagadnęła:

- Wiesz, pani Li ostatnio wydaje się taka dziwna. Ludzie gadają o niej niestworzone rzeczy.

- Słyszałam co nieco. Miałam ją odwiedzić, ale jakoś się nie udało - usprawiedliwiła się Amalie.

- To przedziwna osoba - mówiła dalej Tannel.

Amalie skinęła głową.

- Może i tak, ale wydaje mi się, że ona może nam coś powiedzieć. Któregoś dnia miałam wizję, tylko że Ole nie bardzo chce tego słuchać. Stwierdził, że mam myśleć tylko o dobrych zdarzeniach i nie wracać do tych nieszczęśliwych. Zresztą trudno mu się dziwić.

- A co takiego widziałaś? - spytała Tannel z zaciekawieniem.

- Wiązało się to z *Czarną Księgą* - Amalie ściszyła głos.

- Oj, Amalie. W takim razie ja też nie mam ochoty o tym słuchać - ucięła Tannel.

- Sama pytałaś. Ale teraz czas już na mnie. Znajdę Kallego, zamienię z nim kilka słów i ruszam do domu.

- Odwiedzisz nas znów niedługo?

- Tak, z przyjemnością - Amalie podniosła się, ale przypomniała coś sobie i ponownie usiadła. Prawie zapomniała o obietnicy, którą złożyła Indze.

- I jeszcze jedno. Przed domem spotkałam Ingę. Mała nie lubi pilnować Victora, mówi, że chłopiec ją bije i jest niegrzeczny. Czy wiesz coś o tym?

Tannel wyglądała na urażoną, ale spokojnie wyjaśniła:

- Inga musi się nim czasami zajmować. Matti jest za mały. A ja nie mam czasu opiekować się nim cały czas.

- No dobrze, ale jeśli Victor kogoś uderzy, powinien zostać odesłany do pokoju i siedzieć tam, dopóki nie przeprosi.

Tannel westchnęła.

- Próbowałam tak to rozwiązać, ale to na nic.

- W takim razie Kari musi się nim zająć - uznała Amalie.

- Łatwo ci powiedzieć. Ona zupełnie straciła głowę dla Paula.

- Ale z tego powodu nie możesz złościć się na Ingę. To dobra przemiła dziewczynka, niczym sobie na to nie zasłużyła.

Tannel zerknęła na Amalie i skinęła głową.

- Dobrze, nie będę się na nią złościła, ale z Ingą nie jest zawsze tak łatwo, jak myślisz.

- To dlatego, że Kalle ostatnio ją zaniedbuje. Z nim też zaraz porozmawiam.

Amalie wyszła z domu i ruszyła do izby czeladnej. Kalle grał w karty z parobkami, Amalie zauważyła, że przysiadł się do nich Greger.

Gestem dłoni przywołała Kallego. Odłożył karty na stół i podszedł, nieco się ociągając.

- Czego chcesz? - spytał zirytowany. - Widzisz przecież, że gram.

Amalie nie przejęła się tą niegrzeczną odzywką.

- Chodź ze mną na krótki spacer - rzekła surowo i chwyciwszy go za ramię, wyciągnęła na dziedziniec. - Co się z tobą dzieje, Kalle? Co ty wyprawiasz?

Mężczyzna spojrział na nią zaskoczony.

- O czym ty mówisz?

- O Indze. Zdaje się, że zupełnie o niej zapomniałeś!

- Ale skąd!

Zdenerwowana Amalie potrząsnęła głową.

- Podobno nieustannie wspominasz o *Czarnej Księdze*. Twoja córka to słyszy. Myślisz, że to rozsądne?

- Daj spokój, Amalie. To nieprawda.

Znów się zdenerwował, ale ona nie ustępowała.

- Myśl o dziecku, a nie o tej idiotycznej księdze. Nie zadręczaj się nią. Inga widzi, że jesteś nieszczęśliwy. A ona, jak nigdy przedtem, potrzebuje ojca.

Kalle wziął się pod boki i powiedział ze złością:

- Nic ci do tego, Amalie! To ja jestem odpowiedzialny za Inge.

Spojrzała na niego z rosnącą niechęcią.

- No, właśnie. A ona ma problemy, tylko że ty nic o tym nie wiesz! Warto byłoby, żebyś poświęcał jej więcej czasu.

- Ale ja się nią zajmuję... - Kalle zwiesił głowę, jego głos przycichł. - Nie jest mi łatwo. Jestem nieszczęśliwy, Amalie - podniósł wzrok i spojrział na nią zrozpaczony.

- Chyba za bardzo się nad sobą rozczulasz. A swoją drogą niedługo będzie zabawa u Helene. Idź tam, pobaw się trochę. Może wtedy inaczej spojrzysz na życie. I może poznasz tam dziewczynę, która cię oczaruje?

- Wcale tak nie myślisz, Amalie. Poza tym nie mogę jechać na zabawę. Tu jest tyle roboty i...

- Daj spokój, Kalle. Tron na pewno nie będzie ci robił wymówek. Może my też się tam wybierzemy - uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

Nagle, oczyma duszy, zobaczyła Kallego tańczącego z dziewczyną, której nigdy wcześniej nie widziała. Niską, szczupłą, o włosach w kolorze miodu. Po chwili więc dodała:

- Dobrze ci radzę, Kalle. Widzę tę, którą spotkasz. Zapomnij o *Czarnej Księdze*. Niedługo poznasz kogoś wyjątkowego.



Kalle spojrział na nią oniemiały. Amalie jednak była pewna swojej wizji. Nieoczekiwanie przyszło jej na myśl dziewczęce imię.

- Twoja wybranka to Gabrielle.

Kalle cofnął się o krok.

- Dość już tego, Amalie. Żartujesz sobie ze mnie, a ja tego nie lubię.

Amalie się roześmiała.

- Nie pleć głupstw. Ja się tylko cieszę twoim przyszłym szczęściem.

Stanowczo potrząsnął głową i otworzył drzwi.

- Amalie, obiecuję, że będę myślał więcej o Indze, ale na tę zabawę nie pójdę.

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Znam cię. Będziesz ciekawy. Zjawisz się na tej zabawie.

Gdy znów przecięła dziedziniec, zerknęła na dom Helgi. Musi do niej zajrzeć przed powrotem do Tangen. Po chwili stała już przed domem starszej kobiety i pukała do drzwi.

- Proszę! - rozległ się głos Helgi.

Amalie weszła do środka i serdecznie objęła staruszkę, zanim ta zdążyła się odezwać.

Helga zerknęła na nią zaskoczona.

- Właśnie o tobie myślałam, a tu nagle wbiegasz do mojej izby, zupełnie jak kiedyś. Przez chwilę wydawało mi się, że znów jesteś małą dziewczynką.

Amalie usiadła obok niej i odgarnęła siwy kosmyk włosów z jej twarzy.

- Musiałam cię odwiedzić przed powrotem do domu. Bardzo się cieszę, bo Kalle spotka niedługo odpowiednią dla siebie kobietę.

- Znów miałaś wizję?

Amalie skinęła głową.

- Będzie miała na imię Gabrielle.

Amalie zauważyła, że izba, w której mieszka Helga, została gruntownie wysprzątana. Pachniało zielonym mydłem, część mebli zniknęła.

- Słyszysz, co do ciebie mówię? - zapytała Helga.

- Co takiego?

- Wyjeżdżam na jakiś czas. Dlatego jest tu tak pusto.

Amalie zerwała się z miejsca.

- Jak to? Co się stało?

- Chcę pomóc mojej kuzynce. Kilka dni temu została wdową i nie powinna teraz być sama.

Tego tylko brakowało, pomyślała Amalie i posmutniała. Helga nie może wyjechać. Musi zostać w Furulii. To tu jest jej miejsce.

- Nie możesz stąd wyjechać - powiedziała, czując, że łzy cisną jej się do oczu.

Helga prychnęła.

- Spodziewałam się, że nie będziesz zachwycona, Amalie, ale musisz Zrozumieć, że ja także mam swoje obowiązki. Moja kuzynka jest stara, ma tylko mnie.

- Ale ty też jesteś stara, Helgo. Nie powinnaś brać na siebie takiej odpowiedzialności.

- Przestań gadać bzdury, dziewczyno. Jestem stara, ale mam tyle siły, żeby każdego dnia wstać z łóżka. Ty masz córkę, męża, spodziewasz się kolejnego dziecka. W Tangen zawsze jest pełno roboty. Nawet nie zauważysz, że wyjechałam.

Amalie uścisnęła staruszkę.

- Będzie mi ciebie brakować, Helgo. Zawsze tu byłaś i...

Helga pogładziła ją po włosach.

- Kochane dziecko. Obiecuję, że wrócę.

Amalie podniosła głowę i spojrzała w oczy starej kobiety.

- Przykro mi na myśl, że nie będę mogła przybiec do ciebie z każdym kłopotem i każdą tajemnicą.

Helga wciąż gładziła ją po głowie, jak matka pieszcząca swoje dziecko. Amalie poczuła się jak mała dziewczynka.

- Ole wrócił i wiem, że jesteś teraz szczęśliwa. Dlatego uznałam, że mogę jechać. Nie jestem ci już potrzebna. Twój mąż jest przy tobie i dba o ciebie.

- Helgo, czyha na mnie tyle niebezpieczeństw. Mikkel wyrył mój wizerunek na sośnie. Boję się Bragego i...

- Słyszałam o tym wszystkim. Ale potem spotkałam panią Li, która powiedziała mi coś, co mnie uspokoiło.

- Panią Li? A co takiego ci powiedziała?

Helga zamilkła na chwilę, po czym ciężko dźwignęła się z miejsca i podeszła do okna.

- Teraz nadszedł twój czas. Pewnie miała na myśli, że teraz będzie ci dobrze z Olem i...

- Skąd możesz wiedzieć, co miała na myśli? - zapytała Amalie.

Helga westchnęła.

- Pani Li uważa, że przychodzą do ciebie bogowie. To właśnie ty musisz rozwiązać zagadkę *Czarnej Księgi* i człowieka w kapturze. Nie chciałam ci tego mówić, bo myślałam, że pani Li stroi sobie ze mnie żarty. Potem jednak przypomniałam sobie, że ona przecież potrafi przewidzieć przyszłość...

- To niemożliwe, Helgo. Jak niby miałabym to wszystko zrobić? - przerwała jej Amalie.

- Nie mam pojęcia.

Amalie potrząsnęła głową. Klębiły się w niej teraz setki myśli. Sama przypuszczała wcześniej, że pani Li coś wie. Wtedy uznała, że powinna ją odwiedzić.

- Pojadę więc od razu do pani Li. Przecież ja nie mogę rozwiązać tych zagadek. Nie jestem czarownicą.

Helga odwróciła się i spojrzała na Amalie z powagą.

- Ależ jesteś, moja droga.

Amalie przystanęła pod drzwiami.

- Daj spokój, Helgo. Wiesz, że to nie jest prawda.

Starsza kobieta przywołała ją gestem dłoni i Amalie ponownie usiadła na stołeczku.

- Posłuchaj mnie teraz, moja droga. W żyłach twojej matki, Kajsy, płynęła fińska krew. Twój dziadek mieszkał w Finlandii, a ona odziedziczyła po nim nadprzyrodzone zdolności. Ty też zostałeś nimi obdarzona.

- Mój dziadek potrafił czarować? Nigdy o tym nie słyszałam.

Helga skinęła głową.

- Tak, całkiem nieźle sobie z tym radził. Twoja matka wiele się od niego nauczyła, ale ty swoje wizje odziedziczyłaś po Johannesie.

Amalie była zaciekawiona.

- Czego moja matka nauczyła się od swojego ojca?

Helga rozłożyła ręce.

- Różnych rzeczy... Które ty też potrafisz, tylko zupełnie o tym zapomniałaś.

- Nie znam się na czarach. Ani na zaklęciach czy wróżbach...

- Nie o tym mówiłam. To, co masz w sobie, to coś zupełnie innego. - Helga spojrzała na Amalie odrobinę zrezygowana. - Ale musisz sama to odnaleźć, kochanie.

- Pewnie tak, teraz jednak powinnam wracać do domu. Zbliży się wieczór, może Ole już jest na miejscu.

Helga pogładziła ją po policzku.

- Bardzo się cieszę, że Ole do ciebie wrócił. Było mi ciebie szkoda i bałam się o ciebie. Jednak teraz widzę w twoich oczach, że czas smutku dobiegł końca.

Amalie dźwignęła się z miejsca. Myśl o tym, że Helga ma wyjechać, wydawała się jej nierzeczywista. Ale przecież nie może jej zatrzymywać. Starsza kobieta uznała, że musi się zaopiekować swoją kuzynką.

- Życzę ci bezpiecznej podróży, Helgo - pochyliła się i pocałowała staruszkę w policzek.  
- Będę za tobą tęskniła.

- Dziękuję. Ale obiecaj mi, Amalie, że nie będziesz próbowała odwiedzać pani Li. Ona sobie tego nie życzy, a ty nie powinnaś tego robić. Ona ma ważne powody i nie chce cię teraz widzieć.

- Posłucham cię, Helgo, ale uważam, że to, co mówisz, jest bardzo dziwne. Nic z tego nie rozumiem.

- Zrozumiesz, kiedy nadejdzie właściwy czas, kochanie.

Amalie skinęła głową i zatrzymała się przed drzwiami.

- Spokojnego wieczoru, Helgo - z ciężkim sercem wyszła z chaty.

## Rozdział 4

Edna pośpiesznie szła gościńcem i zauważyła Hermanna, który właśnie wchodził do obory. Pomachała mu ręką.

- Hermann! Hermann! - wołała.

Mężczyzna zatrzymał się gwałtownie, a po chwili już śpieszył ku niej.

- Edno! Na Boga! Nie spodziewałem się, że cię tu zobaczę. Mieliśmy się przecież spotkać dopiero wtedy, kiedy uzyskasz rozwód.

Edna z trudem łapała oddech, była zdyszana.

- Erik i ja właśnie podpisaliśmy papiery. Ale przychodzę tu z innego powodu.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- A to jakiego?

Rozejrzała się dookoła. Na podwórzu nie było nikogo, ale mimo to miała wrażenie, że Mathea ich śledzi.

- Muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy. Hermann skinął głową.

- Chodź ze mną do stodoły. Tam nikogo nie ma.

Weszli do środka. Edna potrzebowała chwili, by jej oczy przyzwyczyły się do półmroku.

- Będę musiała na krótko wyjechać do Kristianii. Mam nadzieję, że zechcesz mi towarzyszyć, Hermannie - spojrzała mu w oczy, próbując coś z nich wyczytać.

- Nie mogę z tobą jechać. To niemożliwe. A co masz tam do roboty?

Edna z trudem przełknęła ślinę.

- Mieszka tam moja córka.

Hermann cofnął się o krok i potarł brodę dłonią.

- Co powiedziałaś?

- Mam tam córkę i muszę ją odnaleźć.

- Chyba nie powinnaś... - zaczął Hermann.

Edna dostrzegła w jego oczach bezradność. Jej serce jakby wstrzymało bieg. No tak. Hermann nigdy nie pojedzie z nią do miasta. Ale mimo to nie zamierza rezygnować. Nie może być razem z Erikiem, ale Hermanna nie chce stracić. W jej życiu zapanował chaos. I to Vigdis była wszystkiemu winna. Edna poczuła, jak jeszcze bardziej wzbiera w niej nienawiść do tej kobiety. Miała ochotę krzyknąć, powstrzymała się jednak.

- Najdroższy Hermannie, przecież ja już ci o niej opowiadałam. Nie pamiętasz, tam na statku?

Pokręcił powoli głową.

- Nie przypominam sobie. Dwoje dzieci? Edno, jak myślisz, co na to powiedzą moi rodzice? - nie przestawał kręcić głową.

- To moje rodzone dziecko. Dziewczynka, którą mi odebrano. Ma teraz cztery latka. Muszę ją odnaleźć. A Ingrid... przecież ją kochasz, prawda?

Hermann uniósł ramię w obronnym geście.

- Tak, ale dwoje dzieci... Jestem kompletnie zaskoczony - wyjąkał.

- W takim razie odpowiedz: czy chcesz być ze mną, czy nie? - spojrzała na niego ze złością, targana sprzecznymi uczuciami. Jeśli Hermann teraz się od niej odwróci, nigdy już nie będą mogli być razem.

Mężczyzna podrapał się po głowie.

- Nie wiem, co mam na to odpowiedzieć. Kiedy byliśmy na statku, miałem przekonanie, że wszystko się jakoś ułoży. Ale teraz wszystko się skomplikowało.

Edna otworzyła wierzaje stodoły. Zrobiło się jaśniej, ona zaś przyglądała się mężczyźnie, na którego kiedyś nie mogła się napatrzeć. Teraz poczuła pustkę. Coś w niej umarło.

Mimo to musi o niego walczyć! Nie może zostać sama! Spojrzała na niego zdecydowanie.

- Chcesz mnie, Hermannie? Kochasz mnie? - wyszeptała.

Wbił w nią spojrzenie, które niczego jednak nie zdradzało.

- Kocham cię, Edno. Wiesz o tym. Ale dwoje dzieci! Nie mam nawet odwagi powiedzieć o nich rodzicom. Na pewno będą oburzeni i...

- Masz dwadzieścia sześć lat, jesteś dorosłym mężczyzną. Nie możesz pozwolić, żeby rodzice decydowali o twoim życiu.

Zwiesił głowę i wydukał pod nosem:

- Może i masz rację, ale mimo to nie wiem, co robić.

- Możesz jechać ze mną do miasta po moje dziecko. Musisz mi pomóc, Hermannie.

Skrzywił się tak, jakby podała mu gorzkie lekarstwo.

- Niby dlaczego? Mathea powiedziała, że chcesz odzyskać Erika, że ja nic dla ciebie nie znaczę.

Edna wybałuszyła oczy.

- Co to za gadanie? To przecież wierutne bzdury! - skłamała.

- Mathea wie o wszystkim, co dzieje się we wsi. Widziała cię z nim na podwórzu, podobno uśmiechałaś się do niego zalotnie, a on pocałował cię w policzek...

- To wszystko paskudne łgarstwa! - wykrzyknęła poruszona do żywego. - Erik i ja to już zamknięty rozdział. On kocha Vigdis. Nie musisz być o niego zazdrosny.

- Nie jestem zazdrosny, ale zacząłem wątpić. To dla mnie zupełnie niepojęte, że masz jeszcze jedno dziecko. Czemu nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- Miałam ci powiedzieć, ale chciałam zaczekać. Myślałam, że już nigdy nie zobaczę mojej córki.

Hermann wyjrzał ze stodoły na dziedziniec i uniósł brwi.

- Chodź! Tam ktoś jest. Jeszcze coś usłyszysz - chwycił Ednę za rękaw płaszcza i wciągnął ją do stodoły, po czym przymknął wrota.

- Naprawdę tak się boisz swojej rodziny? - zapytała.

Hermann chwycił ją mocno za ramiona.

- Nie ma potrzeby, żeby ludzie się nam przysłuchiwali. Ta sprawa z dzieckiem powinna zostać między nami.

Wyrwała się z jego uścisku.

- Rozumiem więc, że obstajesz przy swoim i nie pojedziesz ze mną - stwierdziła i ruszyła w kierunku wyjścia. Chyba nie pozostaje jej nic innego, jak porzucić tego tchórza. Z trudem powstrzymywała łzy cisnące się do oczu.

Hermann przytrzymał ją za ramię i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Zgoda, pojedę z tobą, ale zanim tu wrócimy, musimy się pobrać.

Coś podobnego! A więc się odważył! Kamień spadł jej z serca. Udało się jej go przekonać. W wielkim mieście wszystko będzie dla nich łatwiejsze.

Cieszyła się na myśl o podróży i o tym, że odnajdzie swoją córkę, ale jej myśli jeszcze raz popłynęły ku Vigdis. Teraz nienawidziła tej kobiety bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Zemścę się, Vigdis. Czas jeszcze nie nadszedł, ale ja ci się odpłacę, obiecywała sobie mściwie w duchu.

Tannel z trudem brnęła przez zasy, ale musiała zobaczyć *Zaklętą sosnę*. Była niezwykle wzburzona, gdy usłyszała, że ktoś wyrył podobiznę Amalie w pniu drzewa. Cały czas zastanawiała się, czy klątwa, którą ktoś rzucił na jej bratową, naprawdę mogła być groźna.

Podnosiła wysoko nogi i spoglądała na pole. Jeszcze raz rozejrzała się dookoła. To musi być właściwa droga. Znalazła się w sosnowym zagajniku.

Na szczęście wybrała dobrą drogę. Szła przed siebie, zupełnie nie myśląc o tym, że jej stopy całkiem przemarzły. Oglądała uważnie wszystkie pnie drzew.

Aż wreszcie... Jest! Aż pisnęła, gdy na jednym z drzew znalazła pieczołowicie wyrytą twarz Amalie.

Zadrżała, bo zauważyła, że w czoło wizerunku wbito gwóźdź. Czyżby więc ktoś uczynił to ponownie? Podobno za pierwszym razem Amalie też wyciągała z pnia gwóźdź.

Tannel spróbowała go wyciągnąć, ale ten ani drgnął.

Niedobrze. Ciekawe, czy Amalie boli teraz głowa? Czy może się rozchorowała?

Tannel jeszcze raz pociągnęła za gwóźdź, ale ten siedział mocno i głęboko w pniu. Nie było wyjścia, musi go tak zostawić.

Może sprowadzić Trona? Jednak mąż jest teraz w tartaku, zbyt daleko, by mogła się do niego wybrać. Przede wszystkim powinna zajrzeć do Tangen i sprawdzić, jak się miewa Amalie. Obawiała się, że jeśli ktoś jak najszybciej nie wyjmie gwoździa z drzewa, to przyjaciółce może stać się poważna krzywda.

Tannel zebrała poły płaszcza w dłonie i przyśpieszyła kroku. Miała nadzieję, że Ole już wrócił. Był na tyle silny, by poradzić sobie z *Zaklętą sosną*. Mimo to Tannel wiedziała, że ścię-

cie drzewa na nic się nie zda. Urok został rzucony, a ścięcie sosny, jeśli wierzyć zabobonom, mogłoby tylko zaszkodzić Amalie.

Jej dłonie powilgotniały. Przestała odczuwać chłód, który do tej pory tak jej się dawał we znaki. Była tak rozgrzana, że zaczęła się wręcz pocić.

To był zły znak.

Amalie obudziła się, czując, że ktoś ją tuli. Uśmiechnęła się, ponieważ rozpoznała dotyk dłoni Olego. Mąż leżał w łóżku obok niej. Oddychał spokojnie i równo, Amalie czuła na plecach szorstkie włoski porastające jego tors.

Ole zjawił się poprzedniego wieczora bardzo późno. Wyglądał niczym człowiek lasu: zarośnięty i brudny. Berte od razu przygotowała mu porządną kąpiel.

Z początku mówił niewiele, ale Amalie dowiedziała się w końcu, że trafił na ślady Mikela i był na jego tropie przez kilka dni, ale potem ślad się urwał.

Powinna wstać, bo czeka ją mnóstwo pracy. Odwróciła głowę i spojrzała na Olego, który lekko pochrapywał. Delikatnie wyzwoliła się z jego uścisku i podniosła się z łóżka. Nie będę go budzić, niech się wyśpi, pomyślała i uśmiechnęła się do śpiącego męża.

Był taki przystojny! I wcale jej nie przeszkadzało to, że jego jasne włosy powoli zaczynały siwieć. Delikatne zmarszczki na twarzy pogłębiły się ostatnio, brodę także przyprószyła siwizna.

To nic nie znaczy, pomyślała z czułością, a jej serce zabiło mocniej. Kochała go takiego, jakim był.

Amalie zarumieniła się na myśl o gorącej nocy, którą ze sobą spędzili. Ole nie byłby sobą, gdyby nie pragnął jej bliskości. A ona z kolei chciała nadrobić wszystkie stracone chwile i też nie mogła się nim nasycić.

Zerknęła na Kajsę, która spała w swoim łóżeczku. Jasne loczki dziewczynki wiły się na poduszce, jej policzki były zarumienione.

Amalie poczuła, że jej serce przepelnia miłość do córki. W końcu oderwała wzrok od Kajsy i szybko włożyła sukienkę. Włosy pozostawiła rozpuszczone. Zbliżał się czas dojenia, krowy pewnie zaczynały się już niecierpliwic.

Położyła rękę na kłance i chciała wyjść, kiedy nagle jej głowę przeszył nieznośny ból. Zwinęła się w kłębek. Pomyślała, że zaraz zemdleje.

Na chwiejnych nogach podeszła do łóżka, przycisnęła ręce do czoła i zamknęła oczy.

Spróbowała obudzić męża, Ole jednak spał jak kłoda.



- Ole!

W końcu usiadł na łóżku, przecierając oczy, zmarszczył czoło i spojrzał na nią z niepokojem.

- Co się dzieje? - spytał, nie do końca jeszcze przytomny.

- Strasznie mnie boli głowa - wyjąkała. Ole zerwał się z miejsca.

- Jesteś blada jak ściana, Amalie.

Zauważyła strach w jego oczach. Ból rozsadzał jej czaszkę. Upadła na podłogę.

Ole natychmiast przyskoczył do żony. Podniósł ją i ostrożnie ułożył na łóżku.

- To wszystko przez tę *Zaklętą sosnę*. Powinienem się spodziewać, że czar w końcu zadziała. Do diabła z Mikkelem!

Amalie podniosła rękę, która wydawała jej się ciężka jak ołów.

- Nie myśl tak, Ole. To na pewno nie czary. Zaraz mi przejdzie.

- Pojadę tam i sprawdzę, czy go tam nie ma. Bo obawiam się, że Mikkel wrócił.

Amalie naszała kolejna fala bólu i zwinęła się w kłębek. Zupełnie jakby ktoś młotem walił ją w ciemię. Bolało tak bardzo, że z oczu trysnęły jej łzy.

- Nie wytrzymam, Ole. Nie odchodź ode mnie - jęknęła.

- Nie odejdę - powiedział nieco łagodniejszym głosem. - Muszę tylko znaleźć Juliusa.

Poproszę go, żeby tam pojechał i sprawdził, czy nikogo tam nie ma,

Amalie skinęła lekko głową.

- Dobrze. Jeszcze nigdy nie czułam takiego bólu, Ole. Boję się.

Pogładził ją po włosach.

- Spokojnie, kochanie. Nie mamy pewności, że to z powodu zaklęcia. Może jest inna przyczyna, ale na wszelki wypadek musimy to zbadać.

- Rozumiem... - powiedziała słabym głosem.

Patrzyła, jak mąż wychodzi z pokoju. Odwróciła się na bok, przymknęła oczy, czekała, aż ból minie. Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Czy to możliwe, że klątwa zaczyna działać?

## Rozdział 5

Ole drżał o zdrowie Amalie i jednocześnie w duchu ciskał gromy na brata. Mikkel to zły człowiek. Jeśli jest tak, jak podejrzewa, to ten złoczyńca mógł wrócić do Fińskiego Lasu i ponownie wbić gwóźdź w pień feralnej sosny.

Ole zarzucił na ramiona wilcze futro i miał już wychodzić, gdy drzwi nagle się otworzyły i stanęła w nich Tannel. Strzepnęła śnieg z płaszcza.

- Ole, przyszedłam powiedzieć ci o *Zakłętej sośnie*.

Ole czekał w napięciu na jej słowa.

- Mikkel wrócił. - Tannel spojrzała na niego z powagą i dodała: - Poszłam tam, żeby obejrzeć drzewo. Ktoś głęboko wbił w sosnę nowy gwóźdź!

Ole potrząsnął głową.

- Domyślałem się tego, bo Amalie strasznie rozbolała głowa. - Spojrzał na nią przenikliwie. - Idź do niej, proszę. Chciałem poprosić Juliusa, by pojechał sprawdzić, co się tam dzieje, ale jednak wybiorę się sam i wyciągnę gwóźdź.

- Czułam, że Amalie nie miewa się dobrze - powiedziała Tannel i przemknęła obok niego.

Ole sięgnął z półki po duże obcęgi, a następnie przemierzył szybkim krokiem dziedzińiec i zniknął w stajni. Błyskawicznie osiodłał konia i wyprowadził go na zewnątrz. Tu spotkał Juliusa kierującego się do obory. Mężczyzna przystanął i spojrzał na gospodarza.

- A ty dokąd się wybierasz tak wcześnie? - spytał zaskoczony.

Ole wskoczył na konia.

- Mój brat kręci się tu w okolicy. Tym razem mi nie umknie - rzucił pośpiesznie, po czym ścisnął konia łydkami i pognał przed siebie.

Ole stanął przed sosną i w zadumie się jej przyglądał. Ktoś włożył mnóstwo pracy w wykonanie wizerunku. I nie było cienia wątpliwości, że to podobizna Amalie.

Obcęgami chwycił sterczący gwóźdź, pociągnął mocno i wyrwał z drzewa. Od razu cisnął go w zaspę. Amalie z pewnością poczuje się teraz lepiej, pomyślał, na powrót sadowiąc się w siodle. Właściwie powinien ściąć sosnę, ale nie miał odwagi. Nasłuchał się wielu opowieści o klątwach, w które tak naprawdę dotąd nigdy nie wierzył. Dopiero teraz zaczął rozumieć, że musi w nich tkwić ziarnko prawdy.

Zawrócił konia i pojechał przez pole. Cały czas rozglądał się dookoła, sprawdzając, czy nikt go nie śledzi, ale nikogo nie zauważył. Mikkel musi gdzieś się jednak ukrywać. Jeśli Ole wreszcie go dopadnie, ten diabeł od razu trafi za kratki.

Ole zbliżał się do gospodarstwa, ale z powodu wysokich zasp wybrał okrężną drogę. W przeciwnym razie koń mógłby naderwać sobie ścięgna.

Wjechał do lasu. Myślnami znalazł się zupełnie gdzie indziej, ale zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać, bo naraz zza jego pleców dobiegło go dziwne syczenie. Chciał odwrócić się w siodle, ale nagle poczuł, że ktoś chwyta go za ramię i ściąga z konia. Upadł na plecy, zapadając się w głęboki śnieg.

Po chwili otworzył oczy i mimowolnie zadrżał. Nad nim nachylał się Mikkel z diabelskim uśmiechem na ustach, z przerażającym, pełnym szaleństwa wyrazem w oczach.

Naraz napastnik wymierzył mu potężny cios pięścią, lecz Ole zdołał zrobić unik. Choć początkowo zaskoczony, teraz był już gotów, by dać odpór Mikkelowi.

- Lepiej się na mnie nie porywaj! - syknął lensman.

- A co? Myślisz, że mnie przestraszysz? - ogarnięty szaleństwem brat uderzył się pięścią w tors na znak, że jest silny i nieustraszony.

Gdyby nie powaga sytuacji, Ole niechybnie by się roześmiał.

- Łapy przy sobie. Nie boję się bić! - stwierdził i dźwignął się z ziemi.

Jego zachowanie musiało zaskoczyć Mikkela, bo cofnął się o krok, ale nie spuszczał oczu z brata.

Ole zaś strzepnął śnieg ze spodni i celowo powoli się odwrócił, wciąż jednak był nadzwyczajnie wyczulony na każdy ruch i dźwięk. Doskonale wiedział, że Mikkel zechce to wykorzystać.

Gdy kątem oka dostrzegł, że tamten szykuje się do kolejnego ciosu, od tyłu z całej siły zdzielił go pięścią w twarz.

Mikkel zachwiał się na nogach i upadł. Wtedy Ole rzucił się na niego. Zamachnął się, ale zawahał, bo dostrzegł spojrzenie brata. Zło i szaleństwo, które przed chwilą widział w jego oczach, zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ich miejsce zajął strach. Ole opuścił ramię.

- Nie lubisz, jak cię biją? - rzucił z pogardą. - No, już! Co z ciebie za mężczyzna?

Te słowa jakby obudziły Mikkela, który zaczął wyrwać się z uścisku brata. Lecz Ole bezlitośnie przygwoździł go do ziemi i jedną dłoń zacisnął mu na krtani.

Mikkel zaczął się dusić, a wtedy Ole poluzował uchwyt.

- Poddaję się. Jesteś dla mnie za silny, bracie. Puść mnie - odwrócił spojrzenie, jakby zawstydzony porażką. Ole jednak nie bardzo mu wierzył. Kiedy tylko nadarzy się okazja, Mikkel z pewnością znów go zaatakuje.

Mimo to puścił go, wstał i wyprostował plecy. Mikkel także się podniósł, z pozoru nieporadnie, lecz naraz rzucił się na Olego. Ole zachwiał się, ale był przygotowany na ten atak, więc szybko odzyskał równowagę. Złapał brata za ramię i przytrzymał go w żelaznym uścisku.

- Jeszcze ci mało? - warknął Ole przez zaciśnięte zęby. - Brakuje ci trochę siły w tej twojej piątce - dodał lekceważąco. - Myślałem, że jesteśmy z jednego ojca, ale chyba się pomyliłem. Co prawda jesteśmy do siebie podobni, ale jeśli chodzi o siłę, nie masz się co ze mną mierzyć.

- Ty... ty... draniu - syczał Mikkel, śliniąc się i plując bratu w twarz.

Ole zacisnął pięść i jeszcze raz go uderzył. Mikkel znów runął na ziemię.

Ole pochylił się nad nim, by przyłożyć mu po raz ostatni, ale stwierdził, że nie ma potrzeby. Mikkel stracił przytomność i leżał bezwładnie z zamkniętymi oczami. Ole poczuł chwilową ulgę. Złoczyńca został na razie unieszkodliwiony, ale jak dojdzie do siebie, znowu znacznie szkodzić Amalie lub jemu samemu.

Dźwignął Mikkela z ziemi i przewiesił przez grzbiet konia. Z rany na wardze kapłała krew, jego włosy sterczały na wszystkie strony.

Ole chwycił wodze i cmoknął na konia. Był z siebie zadowolony. Teraz zawiezie Mikkela prosto do Erika Bordiego. Ten diabeł już nigdy nie zaszkodzi Amalie.

Bordi już sam odwiezie go do Kongsvinger; Czas Mikkela w Fińskim Lesie wreszcie dobiegł końca.

Amalie uśmiechnęła się, widząc poważną twarz Tannel.

- Już mnie nie boli. Nie musisz nade mną siedzieć jak jakiś stróż. Ole wyjął pewnie gwóźdź z drzewa, czuję się znacznie lepiej.

- Nie jestem pewna, czy to już koniec - bratowa przysunęła się bliżej jej łóżka. - Może się zdarzyć, że od tego poważnie zachorujesz!

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, nie sądzę. Czuję się świetnie. Poza tym trudno mi sobie wyobrazić, żeby ta klątwa mogła spowodować coś poważnego - poprawiła poduszkę i ułożyła się wygodniej.

- Nie lekceważ tego, co mówię, Amalie. Człowiek, który to zrobił chciał, żebyś umarła. Wbił gwóźdź w twoje czoło.

Amalie rozłożyła ręce.

- Nie strasz mnie, Tannel. I zobacz tylko: żyję i mam się całkiem nieźle.

Amalie pocieszała samą siebie, bo tak naprawdę wcale nie była uspokojona, żołądek zaciskał się jej boleśnie. Nie lubiła słuchać takich przepowiedni. Była w dodatku w ciąży, potrzebowała jak najwięcej spokoju, a tu takie przeżycia!

Tannel westchnęła.

- Miejmy nadzieję, że Mikkel nie wypowiedział zaklęć prawidłowo albo do końca nie wiedział, co ma robić.

Drzwi stanęły otworem, do środka wszedł Ole, wyraźnie zaniepokojony.

- Jak ty się czujesz, kochanie? - zapytał.

Zdawał się nie zauważać siedzącej przy łóżku Tannel. Usiadł przy żonie i pogładził ją ostrożnie po policzku.

- Dobrze, Ole. Ból głowy minął.

- Dzięki Bogu! Wyciągnąłem ten gwóźdź. A poza tym nic ci nie dolega?

- Nie. Nie musisz się martwić. Tannel mówi, że mogę poważnie zachorować, ale ja nic takiego nie planuję, Ole.

Mężczyzna zerknął na Tannel i zmarszczył nos.

- Po co straszysz Amalie? Powinnaś mieć na tyle rozsądku, żeby milczeć!

- Powiedziałam tylko to, co sama słyszałam o *Zaklętej sośnie* - stwierdziła Tannel, próbując się bronić. Dłonie bratowej drżały nerwowo, najwyraźniej była bardzo poruszona.

Ole natychmiast złagodniał.

- Rozumiem, ale teraz wszystko się ułoży. Mikkel trafił do Erika Bordiego, a ten przewiezie go do Kongsvinger. Na razie siedzi w areszcie. Zakładam, że Erik doprowadzi tę sprawę do końca beze mnie.

Amalie poczuła, że kamień spadł jej z serca.

- Jak dobrze to słyszeć. Mam nadzieję, że Mikkel trafi do więzienia co najmniej na kilka lat.

- Zobaczymy. W każdym razie mogą cię Wezwać na świadka. Juliusa też, jeśli będzie to konieczne. On przecież był tu cały czas i na własne oczy widział, jak zachowuje się Mikkel.

Tymczasem Tannel wstała z miejsca.

- Pojadę do domu. Tron i Matti na mnie czekają - pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała Amalie w policzek. - Uważaj na siebie, kochana - powiedziała i wyszła z pokoju.

Ole uniósł brwi.

- Ależ jej się nagle zaczęło śpieszyć.

Amalie chwyciła męża za kołnierz koszuli i przyciągnęła do siebie. Ole przytulił ją mocno.

- Tak bardzo cię kocham.

- A ja kocham ciebie. - Uśmiechnęła się do niego i pogładziła dłonią jego policzek, poczuła, że jest gorący. - Możemy zostać w łóżku przez resztę dnia. Berte weźmie Kajkę na spacer, a my...

Ole uniósł się na łokciach.

- Bardzo chętnie zostałbym w sypialni, ale muszę jechać do tartaku. I tak już za dużo czasu zmarnowałem na tego mojego, pożałuj Boże, brata.

Amalie zobaczyła, że jego wargi są opuchnięte i popękane. Zauważyła zakrzepłą krew na koszuli.

- Musiałeś się z nim bić?

Ole niedbale skinął głową.

- Kilka razy poczęstowałem go pięścią, bo nie chciał się zamknąć. Mikkel to głupiec, ale niebezpieczny głupiec - mruknął i znów się do niej przytulił, a następnie przygarnął ją bliżej. - Jesteś taka ciepła, Amalie - szepnął.

Pogładziła go po plecach, rozkoszując się taką bliskością.

- Może...?

- Nie - szybko rzucił Ole i zerwał się z łóżka. - Muszę tam jechać od razu. Poczekaj do wieczora, moja kochana - pochylił się nad nią i pocałował ją delikatnie w usta. - Do wieczora... - powtórzył i wyszedł z pokoju.

Amalie uśmiechnęła się sama do siebie. Ole miałby ochotę przy niej zostać, ale musi dopilnować swoich obowiązków, jak wszyscy inni.

Wobec tego ona także może już wstać. Krowy zostały wydojone, a Kajka bawiła się z Berte. Amalie zakładała, że służąca opiekuje się także Larsem.

Ubrała się szybko, splótła włosy i zeszła na dół. Maren szorowała na czworakach podłogę w korytarzu. Podniosła głowę.

- Ból głowy już ci minął?

- Tak, w mgnieniu oka. To dzięki Olemu.

Maren pracowała dalej.

- Że też ktoś chce ci zaszkodzić, przecież jesteś taka dobra - zdenerwowana, potrząsnęła głową.

- Mikkel jest teraz w areszcie u Erika. Nikomu już nie zaszkodzi - uspokajająco dodała Amalie.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - stwierdziła zamyślona Maren.

- Tak mi się wydaje. Ale, czy ja mogę ci jakoś pomóc? Ole pojechał do tartaku, a Kajsa jest z Berte. Sama nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

Maren wyprostowała plecy i otarła czoło przedramieniem.

- Oj, ale się zgrzałam. Możesz iść wyczyścić konie. Julius z parobkami ścinają teraz drzewa na skraju lasu. Ole odesłał wszystkich do tej roboty, przed zmrokiem będziemy mieli całe stosy drewna.

Amalie skinęła głową.

- Pójdę do stajni.

- Idź. Dwóch parobków pilnuje domu. Nie masz się czego bać.

- Wiem, Maren.

Amalie otworzyła szafę. Włożyła płaszcz i wyszła na mróz. Śnieg przestał już padać. Niebo było bezchmurne, ale zrobiło się też zimniej.

Szybko weszła do stajni i zamknęła za sobą drzwi. Uderzyło ją ciepło zwierząt, zapach słomy i siana. Teraz, kiedy na dworze było tak zimno, konie stały w swoich przegrodach.

Amalie z zaskoczeniem stwierdziła, że w przegrodzie Wichra siedzi Sofie.

- Nie jesteś w szkole? - zwróciła się do siostry i podeszła do niej.

Sofie wyżej uniosła głowę.

- Nie miałam dziś siły tam iść, Amalie. Teraz, kiedy Adam się do mnie nie odzywa, nie mam tam nikogo bliskiego.

- Adam? Kto to?

- Chłopak, w którym się zakochałam - odparła Sofie i przytuliła się do końskiego brzucha.

- Ojej! A czemu nie chce z tobą rozmawiać?

- Wszystko jedno!

Sofie była przygnębiona, Amalie zrozumiała, że nie ma sensu starać się do niej dotrzeć, gdy jest w takim nastroju. Znalazła szczotkę i podeszła do Czarnej, która na jej widok odwróciła łeb i zarżała cicho.

Amalie pogładziła konia po grzbiecie i poklepała po zadzie, a następnie zaczęła szczotkować ciemną lśniącą sierść.

Aż podskoczyła ze strachu, gdy nagle stanęła przed nią Sofie z oczami pełnymi łez.

- Nie chcesz już ze mną rozmawiać, Amalie? - zapytała dziewczyna cicho.

- Ależ chcę, kochanie. Myślałam po prostu, że to ty nie chcesz mi się zwierzać.

- Zmieniłam zdanie. Muszę się wygadać.

Amalie wyszła z przegrody.

- Dobrze. W takim razie słucham - odezwała się przyjaźnie.

Sofie odrzuciła warkocz na plecy i spojrzała na siostrę.

- Adam obiecał mi, że będziemy razem na zawsze, ale potem mnie oszukał i... i ja... - dziewczyna zamilkła i spuściła oczy wyraźnie zawstydzona.

- Co chciałaś powiedzieć, Sofie? - łagodnym głosem dopytywała się Amalie.

- Uderzyłam go i podrapałam mu twarz.

Amalie spojrzała na nią przerażona.

- Co ty mówisz? Nie możesz przecież bić i drapać ludzi dlatego, że...

- Owszem, mogę - rzuciła Sofie szybko i skrzywiła twarz. - Adam to drań. Niedługo skończę piętnaście lat, on mnie chyba tylko wykorzystał. Nie jestem głupia, ale tak bardzo go lubiłam... Poszliśmy do stodoły, a tam... - Dziewczyna wbiła spojrzenie w ziemię, po jej policzkach popłynęły łzy. - Całowaliśmy się. No i zakochałam się w nim.

- Całowaliście się? Ale co się stało potem, skoro on nagle...

Sofie rozłożyła ręce.

- Ależ jesteś głupia, Amalie. Oszukał mnie, chciał, żebym uwierzyła, że on też mnie kocha. Przez jakiś czas spotykaliśmy się ukradkiem, ale potem on cały czas powtarzał, że jest zajęty. Pytałam, co się stało, ale on zawsze tylko wzruszał ramionami. W końcu się zezłościłam. Rzuciłam się na niego, wtedy go uderzyłam i...

- Jesteś niemożliwa, Sofie! Nie możesz robić takich rzeczy. Możliwe, że on nadal cię kocha, ale z jakichś powodów nie może ci tego powiedzieć.

Sofie spojrzała na nią z nadzieją.

- Naprawdę tak myślisz?



- Tak, naprawdę. Musisz iść do szkoły i go przeprosić. Porozmawiać z nim.

Sofie oparła się o ściankę przegrody.

- Nie wiem, czy się odważę.

Amalie wróciła do czyszczenia Czarnej. Ostrożnie przeciągnęła szczotkę po grzbiecie i brzuchu klaczy. Zerknęła na siostrę.

- Nie poszłaś chyba z tym Adamem do łóżka?

Sofie potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Nie! Wiem, czym to grozi, Amalie. Jak już mówiłam, nie jestem głupia.

- To świetnie, ale idź już. Pogódź się z Adamem. Chyba przez niego nie przestaniesz chodzić do szkoły. Musisz się uczyć.

Dziewczyna znów potrząsnęła głową.

- Tęskniłam za dziadkiem, wolałabym pobyć trochę z nim.

Amalie spojrzała na nią zrezygnowana.

- Ależ kochanie, w cygańskim taborze nie ma dla ciebie żadnej przyszłości.

- Nie, może nie - niechętnie zgodziła się Sofie.

Poprawiła sukienkę i wyszła szybko ze stajni.

Amalie westchnęła z rezygnacją. Przez chwilę już się bała, że ten Adam wyrządził Sofie krzywdę. Ale nie chciała o tym myśleć. Musiała wierzyć siostrze. W końcu rzeczywiście Sofie nie jest wcale taka głupia.

## Rozdział 6

Vigdis siedziała na kanapie i wyszywała skomplikowany wzór na serwecie. Nie lubiła robótek ręcznych, ale musiała się czymś zająć.

Po raz kolejny Ole Hamnes przyszedł do Erika. Przyprowadził ze sobą brata, którego chciał zamknąć w areszcie. Vigdis nie podobało się, że Ole tak surowo postępuje z własnym bratem, ale podobno ten mężczyzna zasługiwał na karę. W końcu od dawna prześladował Amalie i próbował sprowadzić na nią chorobę. Erik skrzyknął kilku ludzi i pojechał odstawić Mikela do Kongsvinger.

Znów została sama i bardzo się nudziła. Zawsze było jej smutno, kiedy Erik opuszczał gospodarstwo. Nie miała tu żadnych przyjaciółek. Kari już jej nie lubiła, więc Vigdis trzymała się od niej z daleka. Zresztą, Kari przeniosła się z powrotem do Furulii. Vigdis nie miała poję-

cia, co też dzieje się w głowie biedaczki, która miała wszystko i się tego wyrzekła. Bogactwo kwitło w Tille. Vigdis nie mogła pojąć, że Kari zdecydowała się stamtąd wyjechać. Hans przecież był przystojnym mężczyzną i chyba zawsze dobrze ją traktował.

Ale to w końcu życie Kari, pomyślała, skupiając się na wzorze wyszywanym na serwecie. Podniosła głowę, gdy drzwi stanęły otworem. Do pokoju weszła służąca.

- Gość do pani - powiedziała dziewczyna i dygnęła.

Vigdis i tym razem się na nią zdenerwowała.

- Przecież mówiłam, że nie musisz za każdym razem dygać!

Służąca poczerwieniała.

- Przepraszam. Znów się zapomniałam. Vigdis westchnęła z rezygnacją i zapytała:

- Kto przyszedł?

- Olav Bordi i jego służący Abel, proszę pani. Vigdis pomyślała, że zaraz zemdleje.

- Olav Bordi? Czy się nie przesłyszałaś?

- Nie, proszę pani. Czekają w korytarzu. Mam ich poprosić do środka?

Vigdis odłożyła robótkę i wyprostowała plecy. Drżała na całym ciele. Co tu robi ten wstrętny człowiek? Myślała, że nadal choruje. Dobry Boże, te niespodziewane odwiedziny nie zapowiadają nic dobrego!

- Mam ich poprosić do środka?

Vigdis wzdrygnęła się, ale musiała skinąć głową.

- Tak, wpuść ich.

Wyprostowała się jeszcze bardziej i poprawiła włosy, których postanowiła tego dnia nie upinać. Teraz żałowała swojej decyzji. Na pewno wygląda niechlujnie.

Olav i Abel weszli do salonu, Vigdis podniosła dumnie głowę i starała się zachować chłód. Czekwała, co powie Olav. Ze zdziwieniem stwierdziła, że przytył, a jego spojrzenie jest bystre. Czyżby mimo wszystko wyzdrowiał?

- Dzień dobry, Vigdis - powiedział i skłonił się lekko.

- Dzień dobry - odwzajemniła jego pozdrowienie ledwie słyszalnym głosem.

Abel stanął z tyłu wyprostowany, ze spojrzeniem utkwionym w jakiś odległy, nieokreślony punkt.

- Nie usiądziesz? - spytała Vigdis grzecznie.

- A tak, dziękuję - zajął wskazane miejsce.

Gospodyni zwróciła uwagę na jego drogi ciemny garnitur i elegancko zaczesane do tyłu włosy. Jej teść wyraźnie się zmienił. I to na korzyść.

- Co cię tu sprowadza? - spytała. Olav usadowił się wygodnie w fotelu.

- Chciałbym porozmawiać z moim synem. Mam nadzieję, że go zastałem?

- Niestety, nie ma go w domu. Erik pojechał do Koringsvinger z ujętym więźniem. Olav uniósł brwi.

- Ach, tak. Szkoda. W takim razie będę musiał na niego poczekać. Mam za sobą długą podróż i chciałbym odpocząć.

Vigdis miała ochotę się rozplakać. Erik może wrócić dopiero za kilka dni. Nie może pozwolić, żeby Olav zatrzymał się u niej w domu. Sama myśl była dla niej nie do zniesienia!

- Mamy we wsi gospodę. Możesz tam zamieszkać i poczekać na powrót syna - uśmiechnęła się tak uprzejmie, jak tylko umiała.

Olav nagle rozszerzył oczy.

- Ach, tak? Myślałem, że mnie ugościsz. Zdecydowanie wolałbym zostać tutaj. - Rozejrzał się dookoła i zmarszczył nos. - Nie jest tu za pięknie, ale wytrzymam tych kilka nocy - dodał.

- To dom twojego syna. Jak możesz tak mówić? - Vigdis zapytała ostrym głosem.

Olav spojrzał jej w oczy.

- Erik to dziwak - mruknął. - Jest bogaty. Posiada wiele, a mieszka w takich nędznych warunkach. Trudno mi to zrozumieć.

Akurat co do tego Vigdis zgadzała się z teściem. Sama najchętniej otaczałaby się drogimi przedmiotami, ale z czasem zrozumiała, że nic z tego. Erik lubił proste życie, a ona go kochała. Na szczęście udało jej się doprosić o służbę.

- Erik po prostu taki jest - powiedziała cicho.

Olav klasnął w dłonie.

- Nie poczęstujesz gościa niczym?

- Ależ oczywiście. Poproszę służącą, żeby coś przyniosła.

Vigdis wstała i wyszła z pokoju. Zatrzymała się na korytarzu i tu zalała się łzami. Olav musi zniknąć z jej domu jak najszybciej. Nie może tu mieszkać, zwłaszcza teraz, kiedy nie ma Erika. Co się stanie po zapadnięciu zmroku? Czy teść przyjdzie do niej i będzie się jej narzucał?

Otarła łzy i weszła do kuchni. Płacz jej w niczym nie pomoże. Przełknęła ślinę i pomodliła się w duchu, by Erik wrócił jak najszybciej. Olav jest jej wrogiem.

Niemal podskoczyła ze strachu, gdy ktoś nagle szturchnął ją w plecy. Odwróciła się i spojrzała prosto w oczy Abła.

- Czego chcesz? - wyjąkała.

Abel odchrząknął.

- Wolałbym, żeby obchodziła się pani z moim panem trochę uprzejmiej. Pan Bordi dużo przeszedł, ale teraz lekarze uznali, że jest już zdrowy. To on życzył sobie zatrzymać się tutaj. Ma do tego prawo.

Vigdis spojrzała w jego lodowate oczy. Abel był wysoki, miał ciemne włosy i zachowywał się bardzo wytwornie, ale w jego spojrzeniu odczuła wyraźną niechęć. Zaniepokoiła się. Nie tylko Olav, ale i ten Abel jest niebezpiecznym człowiekiem, pomyślała nagle.

Nie było wyjścia, musiała wyrazić zgodę na pobyt teścia.

- Dobrze, poproszę służącą, żeby przygotowała dla niego pokój.

Abel skinął głową.

- Świetnie. Ja sam zostałbym chętnie ulokowany w pobliżu sypialni pana Bordiego. Powinienem zawsze być w pobliżu - wyjaśnił.

- Zajmę się tym - odparła cierpko.

- Dziękuję. To bardzo miło z pani strony - stwierdził Abel i wrócił do pokoju gościnnego.

Olav zmierzył ją spojrzeniem i odezwał się do niej:

- Boisz się czegoś, Vigdis?

- Nie - wydusiła z siebie.

- Nie poczęstujesz starego biednego człowieka czymś do jedzenia? Dawno nie jadłem, głód zaczyna mi doskwierać.

Vigdis znów miała ochotę się rozszlochać. Powstrzymała się jednak, odpowiadając grzecznie:

- Dostaniesz kolację, ale musimy poczekać, aż wróci kucharka.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- A ty nie możesz sama czegoś przygotować?

- Nie, nie mogę - odparła Vigdis zdecydowanie i uniosła głowę.

Znów zmierzył ją nieodgadnionym spojrzeniem. Ten wzrok sprawiał, że czuła się bardzo niezręcznie. Mimo to musi wziąć się w garść. Czuła się okropnie, siedząc tu razem z nim, ale

nie mogła przecież zostawić go samemu sobie. Erik na pewno o wszystkim by się dowiedział i potem robiłby jej wyrzuty.

- To straszne, że ty, pani domu, nie gotujesz. Chcesz, żebym umarł tu z głodu?

No nie! Vigdis zerwała się z miejsca, rzuciła się do wyjścia i z głośnym hukiem zatrzaśnięła za sobą drzwi. Odetchnęła ciężko i oparła się o ścianę. Ten człowiek przyjechał do jej domu, by zatruwać jej życie, nie miała co do tego wątpliwości.

Poszła do kuchni. Kucharka na szczęście właśnie się zjawiała i już kroїła boczek. Vigdis poczuła, że kamień spadł jej z serca.

- Ach, jesteś! Przygotuj coś do jedzenia dla naszych gości. Są głodni - powiedziała.

Kucharka odwróciła się z uśmiechem.

- Właśnie robię obiad, to będą tradycyjne fińskie potrawy. Na pewno im zasmakują.

Vigdis spytała z ciekawością:

- A co to będzie?

- Talkkuna i kokkelipiima.

- Co to takiego? Przecież wiesz, że nie mówię po fińsku - Vigdis poczuła się urażona. Z trudem powstrzymywała łzy.

Kucharka uśmiechnęła się, zupełnie nie zważając na jej nastrój.

- To pyszne dania, które robiłam już wiele razy. Znasz chyba potrawę, którą robi się z żytniej kaszy, boczku, kwaśnego mleka, cukru i słodkiej śmietany?

Vigdis skinęła głową.

- Tak, oczywiście. Nie mogłaś mi tak powiedzieć od razu?

Kucharka uśmiechnęła się i zaczęła podśpiewywać pod nosem. Po chwili znów zwróciła się do Vigdis.

- Wkrótce przygotuję jedzenie i nakryję do stołu.

- Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony.

- Ależ, proszę bardzo. Jesteś taka blada, że aż przykro się na ciebie patrzy. Tak się przejęłaś odwiedzinami teścia?

Vigdis skrzywiła twarz. Nie ma zamiaru zwierzać się kucharce ze swoich lęków. Potrząsnęła głową, odwróciła się i wyszła z kuchni, ale przystanąła tuż za drzwiami. Spojrzała w kierunku schodów. Była bardzo zmęczona dotrzymywaniem towarzystwa Olavowi. Miała wielką ochotę pójść na górę, położyć się i odpocząć.

Postanowiła, że uda się do sypialni i już postawiła nogę na pierwszym stopniu, kiedy nagle usłyszała wołanie Olava. Westchnęła i zawróciła.

- Stało się coś? - zapytała.

Olav uśmiechnął się przymilnie.

- Czy zatroszczyłaś się o jedzenie dla nas?

- Tak, kucharka szykuje poczęstunek. Ale teraz musisz mi wybaczyć. Idę położyć się na chwilę. Bardzo boli mnie głowa.

Olav przeniósł spojrzenie na jej brzuch.

- Przytyłaś - zauważył z przekąsem.

Abel siedział w fotelu i czytał książkę. Podniósł na chwilę wzrok i także zerknął na jej brzuch.

Vigdis miała ochotę uciec, zniknąć i zostawić tym dwóm mężczyznom cały dom. Ale nie miała się gdzie podziać. Jej ojciec był na nią wściekły, a matka gorzko się nią rozczarowała po tym, jak Vigdis ją okłamała. Poza tym Edna chyba jeszcze nie wyjechała. Wszystko było takie beznadziejne.

- Owszem - stwierdziła i odwróciła się, aby pójść na górę. Trudno, najwyżej pomyślą, że jest nieuprzejma. Schowa się w sypialni i wyjdzie stamtąd dopiero po powrocie Erika.

- Co Erik myśli o tym waszym wspólnym dziecku? Vigdis przygryzła wargę.

- Bardzo się cieszy.

- Spójrz na mnie, Vigdis - mruknął Olav.

Odwróciła się powoli i zobaczyła, że jego oczy są ponure, a twarz nieprzyjemnie wykrzywiona.

- Jesteś pewna, że nosisz dziecko Erika?

Vigdis z trudem złapała oddech. Co ma mu odpowiedzieć? Olav przecież doskonale pamiętał, co jej zrobił, więc pewnie zakłada, że i dziecko może być jego.

- Oczywiście, że Erik jest ojcem - stwierdziła zdecydowanie. Ale w jej głowie pobrzmiwało wahanie. Oczy ją piekły, bała się, że zaraz upadnie.

- Naprawdę muszę się położyć. Kucharka zaraz przyniesie wam jedzenie.

Wyszła, mimo że Olav najwyraźniej chciał coś jeszcze powiedzieć. Ale w tej chwili zupełnie o niego nie dbała. Wpadła do swojej sypialni, zatrzasnęła drzwi, przekręciła klucz w zamku i rzuciła się na łóżko. Przytuliła policzek do poduszki i wcisnęła twarz w miękki materiał. Rozpłakała się z bezsilności.

Czemu Olav musiał przyjechać właśnie teraz? Czy chciał zniszczyć jej szczęście? A może nękanie Vigdis sprawiało mu przyjemność?

Łzy płynęły i płynęły. Wcale ich nie powstrzymywała.

## Rozdział 7

Pani Li już od jakiegoś czasu obserwowała Tangen w obawie przed tym, by Amalie nie zechciała jej odwiedzić. Na szczęście Amalie wzięła sobie do serca ostrzeżenia Helgi i zaniechała tej wizyty.

Pełna radości, szczęśliwa, wciąż jednak czasami drżała przed Bragem. Mężczyzna nadal jej zagrażał i snuł ponure plany. Pani Li dowiedziała się o tym z jednej ze swoich wizji, a stara czarownica im ufała.

Jak dotąd nigdy się nie pomyliła, jej obrazy zawsze podpowiadały to, co musi się wydarzyć. Teraz bardziej niż kiedykolwiek zależało jej, by poznać przyszłość. Bo jeśli się pomyli, biada tym, którzy zajrzeli do *Czarnej Księgi*. Trzeba za wszelką cenę uniknąć nieszczęścia.

Podniosła się z zimnego kamienia i spojrzała na dziedziniec. Amalie siedziała tam zamysłona, zapatrzona w dal.

Tamtego dnia Mikkel wyrzył jej wizerunek w pniu sosny. Pani Li z największym niepokojem przysłuchiwała się nieskładnym zaklęciom, które wtedy szeptał. Mikkel znał się na magii, ale ona robiła wszystko, by jego złe wróżby się nie spełniły. Gdy Mikkel zniknął, gdy uciхло bicie kościelnych dzwonów, pani Li przystąpiła do walki ze złem. Przygarbiona, z popuchniętymi i bolącymi nogami, dowlokła się do sosny i szepcząc swoje zaklęcia, odczyniła zły urok. Potem zaś poczuła wyjątkowe zmęczenie.

Martwiła się teraz o Amalie. Ta dobra dziewczyna ma wokół siebie wielu wrogów, ale na szczęście ma też Olego, a także ukochanego brata. Obaj skoczą za nią w ogień. Gdyby jednak im coś się przytrafiło, Amalie nie zdoła poradzić sobie ze złą mocą *Czarnej Księgi*.

Pani Li wie już za to, gdzie jej szukać, ale nie może jeszcze powiedzieć o tym Amalie. Wówczas zostałaby pojmana, a nie jest na to gotowa, bo nie potrafi jeszcze odczytać wszystkich tajemnych słów.

Wkrótce wszystko się dopełni, ale jeszcze nie teraz.

Pani Li podreptała w głąb lasu. Na razie może odetchnąć, lecz musi być czujna.

Amalie zerknęła na Olego i Sofie. Oboje zasiedli do stołu i zaczęli jeść kolację. Dzień ciągnął się w nieskończoność. Amalie spędziła kilka godzin w stajni. Wszystkie konie zostały dokładnie wyczyszczone. Przejrzała także uprząż, przerzuciła nawóz i przygotowała więcej słomy.

Nie znalazła kolejnej okazji, by pomówić z Sofie w cztery oczy. Młodsza siostra siedziała przy stole ze smutną miną, niemal bliska płaczu.

Amalie ujęła ją za rękę.

- Sofie. Możemy iść do salonu i porozmawiać, jeśli masz na to ochotę.

Dziewczyna powoli podniosła wzrok.

- Nie chcę rozmawiać - burknęła i wbiła wzrok w ścianę.

Amalie wyprostowała plecy.

- Dobrze, ale daj mi znać jeśli zmienisz zdanie. Ole ziewnął i odstawił pusty kubek.

- Stało się coś? - zapytał, patrząc na żonę.

Amalie uspokoiła go ruchem głowy. Nie miała ochoty opowiadać mężowi o kłopotach Sofie. Dziewczyna śmiertelnie by się na nią obraziła, gdyby Amalie wyjawiała jej tajemnicę.

- Nic takiego, Ole - odparła cicho i wzięła sobie jeszcze jedną kromkę chleba.

Gospodarz spojrzał na Sofie i uniósł brwi.

- Czemu dziś nic nie mówisz? - spytał łagodnie.

- Bo nie mam nic do powiedzenia - rzuciła Sofie i odsunęła krzesło od stołu. - Dziękuję za jedzenie. Pójdę się położyć.

- Mogę iść z tobą - powiedziała Amalie i także zaczęła się podnosić, ale dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nie, pójdę sama.

- W takim razie zajrzę do ciebie trochę później - obiecała starsza siostra.

Sofie skinęła głową i wyszła z kuchni.

Ole wyprostował się na krześle i zdziwiony, spoglądał na Amalie.

- O, rety! Co się tu wyrabia?

- Sofie nie chce, żebym ci o tym mówiła. Ale myślę, że nie mamy się czym martwić.

Ole skinął głową i ze smakiem odgryzł kęs boczku.

- Miałem wrażenie, że mała się zaraz rozpłacze.

- W tym wieku życie bywa trudne. Łatwo się rozczarować.

- No dobrze, skoro nie chcesz nic mówić... - uśmiechnął się serdecznie.



Amalie odwzajemniła uśmiech i stłumiła ziewnięcie.

- Zajrzę do Sofie i już chyba zostanę na górze. Jestem taka zmęczona, że mogłabym zasnąć w okamgnieniu.

- Dobrze, porozmawiaj z nią. Ja tymczasem przejdę się do czeladnej. Chłopcy grają tam w karty, może więc zostanę z nimi na partyjkę lub dwie. Potem przyjdę do ciebie.

- Dobrze, Ole.

Uśmiechnęła się, wyszła z kuchni i powoli weszła po schodach na górę. Zajrzała do Kasy. Z ulgą stwierdziła, że mała śpi spokojnie, i udała się do pokoju Sofie. Przystanąła pod drzwiami i usłyszała dobiegający z sypialni szloch.

Biedna Sofie, pomyślała Amalie i zapukała, po czym zatrzymała się w progu. Dziewczyna leżała na brzuchu, a całe jej ciało trzęsło się od płaczu.

- Sofie? - odezwała się cicho Amalie.

- Nie chcę z tobą rozmawiać! - zawołała siostra, zanosząc się płaczem.

Amalie podeszła do niej i usiadła na skraju łóżka.

- Kochanie. Musisz z kimś porozmawiać. Rozumiem, że Adam cię zawiódł i dlatego jest ci smutno - pogładziła ją po włosach, ale szybko cofnęła dłoń, bo Sofie odtrąciła jej rękę.

- Nie dotykaj mnie! Nie chcę twojego współczucia!

- Dobrze, nie będę cię dotykać.

Amalie cierpliwie czekała, aż Sofie się wypłacze. Kiedy się uspokoi, na pewno opowie, co się stało.

Sofie wciąż jednak płakała. W końcu podniosła głowę, jej oczy były opuchnięte od łez, policzki czerwone.

- Myślałam, że już sobie poszłaś - powiedziała nieco uspokojona, i otarła twarz.

- Nie, wciąż tu jestem.

- Ale teraz już idź. Chce mi się spać - powiedziała Sofie ze złością.

Amalie westchnęła.

- Dobrze, ale przyjdź do mnie jeśli zmienisz zdanie. Sofie skinęła głową.

Amalie podeszła do drzwi i ostatni raz zerknęła na siostrę. Dziewczyna zdjęła sukienkę, rzuciła ją na podłogę i nakryła się kołdrą.

Najwyraźniej chłopak złamał jej serce. Amalie było jej szczerze żal, ale teraz Sofie nie przyjmie od niej słów pocieszenia. Wcześniej, tego dnia, Sofie wyznała jej swoją tajemnicę, lecz teraz znów stała się taka jak zazwyczaj - uparta i nieugięta.

Amalie cicho zamknęła za sobą drzwi.

Amalie drgnęła i przetarła oczy. Drzwi sypialni otworzyły się na oścież, w progu stała Sofie.

- Amalie - szepnęła dziewczyna.

- Co się stało? - wyszeptała starsza siostra, zerkając na Olego, który spał mocno obok niej.

Sofie przywołała ją skinieniem dłoni. Amalie wygramoliła się z łóżka i podeszła do niej.

- Ja... jest mi tak smutno i nie mogę zasnąć.

Wyszły obie na korytarz.

- Wiem, że jest ci ciężko - Zaczęła Amalie. - Ale nie możesz...

- Chcę teraz z tobą porozmawiać.

- No dobrze. Chodźmy do ciebie - zaproponowała Amalie, ujmując Sofie pod rękę.

Gdy tam dotarły, Sofie opadła na łóżko.

- Adam nie chce mnie już znać - wyznała z rozpaczą. - Powiedział, że nie chce takiej dziewczyny, która go bije. Ale ja się tak zachowałam, bo on nagle przestał zwracać na mnie uwagę. Nie mogłam przecież wiedzieć, że...

Amalie usiadła obok siostry.

- Głupio zrobiłaś. Tak się nie postępuje.

Sofie skinęła głową i spojrzała na swoje dłonie.

- Tak, głupio zrobiłam. Nie pomyślałam.

- Powiedziałaś mu, że żałujesz?

Sofie podniosła wzrok i spojrzała na starszą siostrę smutnymi oczami.

- Tak, ale on stwierdził, że jest już za późno.

- Może jeszcze zechce być twoim przyjacielem, ale musisz być cierpliwa i mądra, moja mała. Nie wolno nikogo bić. A już tym bardziej ukochanego chłopca. Pamiętaj, że jesteś młodą kobietą, a nie wyrostkiem.

Sofie westchnęła.

- To takie trudne, Amalie. Nie jestem taka jak inne dziewczęta.

- Wiem. Masz prawo mieć własne zdanie, możesz się też złościć. Ale pamiętaj, że nie wolno nikogo bić.

- Spróbuję się zmienić, ale to nie takie proste.

Amalie ujęła siostrę za rękę i pogładziła ją delikatnie.

- Może Adam jeszcze zechce z tobą rozmawiać, kiedy się namyśli?

- Chyba nie. Próbujesz mnie pocieszyć, ale on powiedział już swoje. Nie chciał nawet na mnie patrzeć, kiedy go przeproszałam - dodała i przytuliła się do Amalie.

- Zobaczysz, jeszcze się zakochasz. Pewnego dnia spotkasz mężczyznę, który rozpali ogień w twoim sercu. Nie rozpaczaj i pamiętaj, że z miłością nie trzeba się śpieszyć - szepnęła dziewczynie do ucha.

- Łatwo ci mówić. Ja już nigdy nie spotkam nikogo takiego jak Adam. Strasznie go kocham, zrobiłabym dla niego wszystko!

Amalie poczuła łzy Sofie na swojej twarzy. Współczuła jej, bo wiedziała, jaki to ból, gdy się traci kogoś ukochanego. Ona sama uporała się już z rozpaczą po śmierci Mittiego. Teraz raczej była tylko wdzięczna losowi za to, że spotkała go. na swojej drodze.

Amalie wypuściła Sofie z uścisku i otarła jej łzy.

- Spróbuj zasnąć, choć wiem, że to nie takie proste. Może jutro spojrzysz na to inaczej. Z czasem wszystko się ułoży, mogę ci to obiecać. Prędzej czy później Adam zacznie znów z tobą rozmawiać. Postaraj się nie myśleć o tym za dużo, dziś w nocy i tak już nic na to nie poradzisz.

Musiała spróbować dodać Sofie otuchy. Nadzieja była bardzo ważna. Co ona sama by zrobiła, gdyby pewnego dnia, kiedy jeszcze była sama, zabrakło jej wiary?

Sofie pociągnęła nosem.

- Dziękuję, że mnie wysłuchałaś, Amalie. Dobranoc.

- Dobranoc, kochana.

Amalie wyszła z pokoju Sofie i wróciła do swojej sypialni. Ole spał mocno, więc jak najciszej wślizgnęła się pod kołdrę. Ogień w kominku jeszcze się tlił, za szybką migały czerwone płomienie, ale jednak Amalie drżała z chłodu. Przytuliła się więc do męża i wkrótce zapadła w sen.

## Rozdział 8

Kari pogładziła Paula po ramieniu. Wciąż czuła zmęczenie po miłosnej rozkoszy, z trudem uniosła powieki. Naraz doszedł ją dziwny odgłos i poczuła zapach spalenizny.

Chyba coś się pali! Kari raptownie się podniosła. Kołdra opadła jej na brzuch, odsłaniając nagie piersi.

Rozejrzała się dookoła. W pierwszej chwili pomyślała, że to dopalający się ogień z kominka, ale nie. W sypialni ogień wygasł.

Kari zerknęła na Paula, który mocno spał. Chwyliła go za ramię, potrząsnęła, a gdy nie zareagował, zawołała:

- Paul! Paul! Coś się pali!

Mężczyzna przewrócił się na bok i w odpowiedzi coś wymamrotał. Kari zaczęła szarpać go za ramię.

- Paul! Wstawaj!

W końcu otworzył oczy.

- Co się dzieje? - spytał zaszpany.

- Coś się chyba pali. Myślałam, że to kominek, ale nie.

Paul poderwał się z posłania zupełnie rozbudzony.

- Co ty mówisz? Dobry Boże! - w jednej chwili wyskoczył z łóżka, wciągnął spodnie i wypadł z pokoju.

Kari także wstała. Czyżby gdzieś się paliło? Zaniepokojona, szybko się ubrała i także wybiegła na korytarz.

Ku swemu przerażeniu spostrzegła, że dym wydobywa się ze szpary pod drzwiami prowadzącymi do sąsiedniego pokoju.

- Pali się! - krzyknęła rozziewając.

Zbiegła po schodach i nagle się zatrzymała. Salon stał w płomieniach, które sięgnęły ścian, w środku było gęsto od dymu.

Paul biegał tam i z powrotem. Parobkowie i służące uwijali się z wiadrami. Kari widziała przerażenie na ich twarzach.

- Więcej wody! - zawołał Paul i spojrzał na Kari. - Uciekaj stąd, Kari! Biegnij do Furulii! Boże drogi! Wszystko stracę, wszystko stracę!

Kari przyskoczyła do niego.

- Zostanę z tobą, Paul! - zawołała wstrząśnięta.

Trzęsła się tak, że szczękały jej zęby.

- Nie możesz tu zostać. Nie widzisz, co tu się dzieje? Boże, to koniec! Jestem zrujnowany, Kari! - skarżył się, po czym wypadł na dziedziniec.

Ruszyła za nim, choć nogi z trudem ją niosły i ogarniał ją coraz większy strach. Ale Paul teraz jej potrzebuje. Nie może go zostawić.

Ludzie biegali nerwowo, napełniając wodą kolejne wiadra. Kari stała na środku dziedzińca i przyglądała się płonącemu domowi. Paliło się i na dole, i na piętrze w pokoju, którego drzwi minęła.

To dziwne, że pożar wybuchł tak nagle, ale nie miała czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo Paul złapał ją za ramię i spojrzał na nią surowo.

- Kazałem ci iść do domu. Nie możesz tu zostać!

- Czemu nie? - spytała drżącym głosem.

Paul z desperacją potrząsnął głową.

- Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia - chwycił wiadro i już biegł w kierunku stajni.

Kari stała przez chwilę, nie wiedząc, co począć. Rozejrzała się dookoła i popędziła do służącej, która niosła dwa wiadra. Bez słowa wzięła od niej jedno i ruszyła w stronę domu.

Wpadła do salonu i zaczęła kasłać. Dym był nieprzebrany. Nie, tego pożaru nie da się ugasić, pomyślała z rozpaczą. Nagle zwróciła uwagę na wiszące w oknach ciężkie zasłony.

Nie przejmując się gęstym dymem, przyskoczyła do okna i zaczęła je zrywać. Potem rzucała je na płomienie, które rozpełzły się niemal po całej podłodze.

Po pewnym czasie udało jej się zdusić ogień z jednej strony, ale zaraz pojawiał się gdzie indziej.

Piekły ją oczy, dławiała się i kasłała, a mimo to zawzięcie walczyła z żywiołem.

Nagle poczuła czyjąś dłoń na swoim ramieniu. Ktoś siłą wyciągnął ją z salonu. Nie mogła przestać kasłać, bolało ją w piersiach. Łzy ciekły nieprzerwanym strumieniem.

- Co ty wyprawiasz, dziewczyno? Chcesz zginąć?

Kari zamrugała powiekami. Przed nią stał Paul.

- Próbuję pomóc - wychrypiała.

Mężczyzna nic na to nie powiedział, tylko wyprowadził ją z domu.

- Pali się na piętrze i na dole w kuchni. Nie damy rady. Dom spłonie...

Kari odwróciła się i spojrzała na budynek. Dziedziniec ogarnęła upiorna czerwona luna, płomienie wzbijały się ku niebu, tańcząc niczym złośliwe trolle.

Trzej mężczyźni wybiegli z domu i zaczęli nacierać twarze śniegiem.

- Jak to szybko poszło! Ogień chyba wybuchł znacznie wcześniej, nim go zauważyliście - powiedział najmłodszy parobek i z rozpaczą potrząsnął głową.

Paul wbił spojrzenie w płonący budynek. Usta miał rozchylone, w jego oczach malował się strach.

- Tak bardzo mi przykro - powiedziała Kari, usiłując go pocieszyć, ale on nawet na nią nie spojrzał.

Zauważyła łzę w kąciku jego oka.

- Moje życie w Fińskim Lesie dobiegło końca. Nie mam dość pieniędzy, by to wszystko odbudować - powtarzał z rozpaczą, raz po raz kręcąc głową.

- Przestań tak mówić, Paul. Oczywiście, że odbudujesz dom.

- Naprawdę tak myślisz? Ale ja jestem biedny jak mysz kościelna. Nie mam oszczędności.

- A mnie się wydawało...

Machnął lekceważąco ręką.

- Daj spokój! Spójrz tylko: płomienie sięgają już dachu.

Kari nie chciała już patrzeć w tamtym kierunku. Wbiła spojrzenie w Paula, który teraz nie myślał przytomnie. Zwierzęta! - Uzmysłowała sobie nagle. Trzeba je wyprowadzić z obory!

Odwróciła się i chwyciła za ramię parobka. - Musicie zabrać wszystkie zwierzęta w bezpieczne miejsce. Ogień może się rozprzestrzenić.

Mężczyzna skinął głową.

- Już biegnę!

Kari znów podeszła do Paula, który nie ruszał się z miejsca.

- Paul. Musisz się obudzić. Twoje zwierzęta są zagrożone. Trzeba je ratować!

- Co mnie to obchodzi... Niech to wszystko diabli wezmą. To i tak nie ma już znaczenia - rzekł obojętnie i chwiejnym krokiem odszedł na bok.

Kari została sama, nie mając pojęcia, co ma zrobić. Paul popadł w jakieś straszne odrętwienie. Najwyraźniej jest w szoku.

Pobiegła za nim.

- Paul! Musisz pomóc swoim ludziom! Potrzeba im więcej wiader i... nie możesz pozwolić, żeby ogień przeniósł się na inne zabudowania! - krzyknęła z mocą, szarpiąc go za ramię.

Paul zatrzymał się na chwilę, po czym znowu bezwiednie ruszył przed siebie. Kari kątem oka widziała, że ludzie pełni poświęcenia starają się powstrzymać ogień.

Znowu pobiegła za nim.

- Zaczekaj!

Uśluchał jej, ale powiedział ze złością:

- Prosiłem cię, żebyś sobie poszła, ale ty tego nie zrobiłaś. Zresztą zawsze taka byłaś, Kari. Z nikim się nie liczysz.

Paul był na nią wściekły. Ale na pewno nie zastanawiał się nad tym, co mówił. Po prostu nad sobą nie panował.

- Nie mogłam odejść.

Naraz ten dorosły mężczyzna rzucił jej się na szyję i rozplakał jak małe dziecko. Kari była zupełnie nieprzygotowana na takie zachowanie.

- To jakieś piekło, koszmar! - szlochał.

Kari gładziła go po plecach, usiłowała go pocieszyć, jak tylko umiała.

- Kochany. Nic nam się nie stało, to najważniejsze. A dom powoli się odbuduje. Nie rozpaczaj. Ja ci pomogę - szeptała.

Powoli odsunął się od niej.

- Nikt nie jest mi w stanie teraz pomóc, Kari. I tak nie masz pieniędzy, żeby cokolwiek zrobić, przecież mieszkasz u swojego brata.

- Niedługo dostanę spadek po dziadku. Za dwa miesiące skończę dwadzieścia lat, czeka na mnie mnóstwo pieniędzy. Mogę zapłacić...

Położył palec na jej wargach.

- Nie, Kari. To twoje pieniądze. Nie mogą iść na ratowanie mnie z kłopotów. Powinienem to przewidzieć. Nie chce mi się wierzyć, że ten pożar wybuchł ot tak, sam z siebie. Ktoś musiał podpalić dom.

Spojrzeli sobie w oczy. Kari było go bardzo żal. Miała ochotę mocno Paula objąć, utulić go w swoich ramionach.

- Dlaczego tak myślisz?

- Czuję to.

Kari nie zdążyła zapytać go o nic więcej, bo właśnie podbiegł do nich parobek.

- Uwaga! Dach się wali!

W tej samej chwili usłyszeli przerażający trzask i cała konstrukcja dachu runęła w dół. Ziemia zatrzęsała się pod ich stopami.

Chmura popiołu była coraz bliżej. Kari pociągnęła Paula w kierunku stodoły, z dala od ognia i dymu. Mężczyzna wciąż tępo wpatrywał się w ogień.

- No tak, to już koniec.

Z okolicznych gospodarstw nadbiegli mieszkańcy. Mieli ze sobą wiadra i pokrzykując jeden do drugiego, wciąż walczyli z pożarem. Robili wszystko, by ogień nie przeniósł się na inne zabudowania. W końcu ich starania przyniosły oczekiwany skutek. Płomienie zduszono, choć wokół unosił się zapach spalenizny.

Paul jakby się obudził z odrętwienia. Minał Kari, podszedł do swoich ludzi i przyłączył się do nich. Kari tymczasem stała pod ścianą stodoły, zupełnie wyczerpana. Naraz zauważyła, że kilka kobiet przygląda się jej krytycznie. Słyszała pojedyncze słowa. Plotki o niej i Paulu rozeszły się już po wsi. Kobiety znacząco potrząsały głowami, już ją potępiły.

Przez chwilę poczuła się niezręcznie. Jednak dlaczego miałyby się wstydzić? Po raz pierwszy w swoim młodym życiu jest naprawdę zakochana. Paul był mężczyzną jej marzeń, a jej jedyną winą jest to, że naprawdę kocha!

Miała ochotę podejść do sąsiadek i powiedzieć im kilka słów prawdy, ale zrezygnowała. Starsze kobiety przyłączyły się wkrótce do swoich mężów, którzy w małych grupkach stali przed oborą.

Żar jeszcze tlił się w zgliszczach, jednak Kari nagle poczuła, że zaczyna marznąć.

Podeszła do Paula. Mężczyzna zwiesił ramiona, przygarbił się, włosy miał mokre od potu, a ubranie pobrudzone sadzą.

- Paul?

Odwrócił się do niej powoli i spojrzał z niemą rozpaczą w oczach.

- Czego chcesz, Kari?

- Naprawdę bardzo mi przykro - rozłożyła ręce.

- Twój dom był taki piękny, wyobrażałam sobie, że zaczniemy w nim wspólne życie.

- Ale teraz domu już nie ma.

Na nos Kari spadł płatek śniegu. Podniosła głowę i spojrzała w szare niebo.

- Zaczyna padać - stwierdziła.



Paul spojrział w górę, z obojętnością śledził wirujące płatki śniegu. Niedługo ziemia pokryła się świeżą warstwą puchu.

- Jak cicho - zauważyła ze zdumieniem Kari i wyciągnęła rękę przed siebie.

Patrzyła na śnieg roztapiający się na jej skórze.

- Tak, to już naprawdę koniec - stwierdził Paul.

Spojrzała na niego zrezygnowana.

- Nie mów tak, Paul. Twój dom zostanie odbudowany. Teraz najważniejsze jest to, żebyś patrzył w przyszłość, żebyś spróbował dojść do siebie.

Paul nadal był w szoku. Z jego ust płynęły niewyraźne słowa. Stał jak słup soli. Czy on jeszcze kiedyś się uśmiechnie? - pomyślała ze smutkiem Kari.

Rozejrzała się dookoła i w końcu przytuliła go do siebie.

- Dobranoc, Paul. Zobaczymy się niedługo. Żadnej odpowiedzi. Jego oczy były puste.

Kari uznała, że czas ruszać do domu, do Furulii. I tak na nic się tu już nie przyda. Postanowiła, że następnego dnia porozmawia z Tronem o swoim spadku.

Możliwe, że Paul nie chciał teraz pomocy, ale kiedy dojdzie do siebie, na pewno przeprosi ją za swoje zachowanie. Minęła spiżarnię i ruszyła do domu.

Ole wybiegł z pokoju, Amalie starała się dotrzymać mu kroku.

- Co się stało? - zapytała, zbiegając za nim po schodach. Ole odwrócił się na chwilę i pocałował ją szybko.

- Podobno u Paula płonie dom. Dopiero co się dowiedziałem. Do diabła! Że też coś takiego musiało mu się przytrafić!

- U Paula? Nie, to niemożliwe!

- Jadę tam natychmiast, sprawdzę, czy nie potrzebuje pomocy.

- Pójdę z tobą - zdecydowanie powiedziała Amalie.

- W żadnym razie - odparł Ole. Włożył buty i narzucił futro na ramiona.

Amalie zrobiła po swojemu, znalazła swój płaszcz i błyskawicznie się ubrała. Mąż stał w drzwiach, przyglądając jej się ze zdziwieniem.

- Powiedziałem przecież, że...

- Cicho, Ole. Muszę tam iść, nie rozumiesz? Paul to mój przyjaciel, może ja też mogę mu jakoś pomóc - rzekła i naciągnęła czapkę na uszy.

Ole zupełnie zrezygnowany, potrząsnął głową.

- Nie ma na ciebie rady, Amalie. No dobrze, chodź. Widzę, że cię nie powstrzymam.

Skinęła głową i pośpieszyła za nim. Na ganku uderzyło ją zimne powietrze. Zerknęła w niebo. Księżyc rzucał srebrzyste światło na zaśnieżoną ziemię. Zupełnie jakby śnieg obsypano tysiącem srebrnych drobinek. Po chwili księżyc zniknął za chmurami i zrobiło się ciemno, Amalie przyśpieszyła kroku.

Weszli do stajni. Amalie natychmiast podbiegła do Czarnej, wypchnęła ją z przegrody i osiodłała.

Ole już gotowy, czekał na nią przed stajnią. Amalie ruszyła za nim na swojej klaczy.

- No dalej, Czarna. Jedziemy do Paula!

Nie jechali zbyt spieszenie ze względu na stan Amalie. Wkrótce znaleźli się na gościńcu. Księżyc wyszedł zza chmur. Teraz wyraźnie widzieli zaśnieżony trakt.

Biedny Paul, pomyślała Amalie. Miała jednak szczerą nadzieję, że udało się ugasić ogień.

Ten dwór był bowiem dziełem życia Abrahamsena. Mężczyzna był z niego dumny.

## Rozdział 9

Widok, który powitał Amalie na dziedzińcu u Paula był opłakany. Po pięknym domu pozostały tylko zgliszcza, z których unosił się dym, gdzieś wcięż tlił się ogień.

Ole zatrzymał konia.

- Przyjechaliśmy za późno. Co tu się stało? - Potrząsnął zdumiony głową. - Paul potrzebował więcej ludzi. Czemu nikt mnie nie zawiadomił wcześniej?

- To chyba nic by nie dało - odparła Amalie, wskazując głową sporą grupkę ludzi zgromadzonych wokół zgliszcz.

Podjechali do niewielkiej zagrody obok stajni, gdzie stłoczyły się wszystkie zwierzęta. Pewnie marzną, pomyślała Amalie współczująco.

Paul podszedł do nich. Na jego twarzy malowała się rozpacz.

- Dobrze, że jesteś, lensmanie. Chciałbym zamienić z tobą dwa słowa. - Chwycił za uzdę konia Olego i odprowadził go na bok.

Ole zeskoczył z siodła.

Paul skinął nieznacznie głową, wskazując Amalie, która właśnie zsiadała z Czarnej. Przeniósł wzrok z powrotem na lensmana.

- Podejrzewam, że ktoś podłożył ogień - rzekł ochryłym głosem.

Miał brudną twarz, jego włosy sterczały na wszystkie strony, kurtka podarła się na plecach. Amalie oczyma duszy zobaczyła wszystko, co się tu stało: straszliwy pożar i oddanie ludzi, którzy przybiegli tu na pomoc.

- Czemu tak uważasz? - zapytał Ole.

- Czuję, że tu coś jest nie tak. Zanim wczoraj wieczorem położyłem się spać, obszedłem wszystkie pokoje, jak zawsze. Sprawdziłem, czy nie została gdzieś zapalona lampa albo świeca, czy kominki i piece są wygaszone. Poza piecem kuchennym, w którym pali się całą noc, nie znalazłem żadnego ognia. Poza tym paliło się też w jednym z pokoi na piętrze, a ta izba od dłuższego czasu stała pusta.

Ole skinął głową.

- Hm, rzeczywiście to dziwne. Podejrzewasz kogoś?

- Tak - odparł Paul bez wahania.

- Kto twoim zdaniem mógł to zrobić?

- Kristian, przyrodni brat Kari.

Amalie jęknęła, ale umilkła, kiedy Paul spiorunował ją spojrzeniem.

- Widzę, że mi nie wierzysz, Amalie. Kristiana jednak coś łączyło z Ingvardą. Chcieli mnie ograbić, a teraz moja była żona siedzi w więzieniu.

Ole w zamyśleniu potarł brodę i powoli pokiwał głową.

- Coś w tym może być, ale dopóki nie znajdę dowodów, nie mogę nikogo zatrzymać.

Paul skrzywił twarz, wydawał się jeszcze bardziej zły.

- Ole, ty powinienesz mnie posłuchać. Żądam byś zbadał tę sprawę. Jedź do Kristiana i porozmawiaj z nim. Na pewno zauważysz, że on kłamie.

- To nie takie proste, jak myślisz, Paul. Ale oczywiście zajrzę do niego jutro i zamienię z nim kilka słów. Ale co teraz? - Ole skinął głową, wskazując zgliszcza. - Co chcesz zrobić?

Paul potarł twarz dłonią.

- Nie wiem, lensmanie. Mam nadzieję, że sąsiedzi pomogą mi jakoś to uprzątnąć.

- Nie to miałem na myśli. Gdzie teraz będziesz mieszkał?

- Mam izbę czeladną i chatę dla dzierżawców, więc chyba tam się przeniosę.

- W takim razie nie ma o czym mówić. Zamieszkas w Tangen dopóty, dopóki nie odbudujesz domu.

Paul potrząsnął głową.

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie mogę. Muszę zostać tutaj. Poza tym... - Spojrzał na Amalie. - Ty chyba nie chcesz, żebym u ciebie mieszkał?

Amalie odchrząknęła.

- Ależ oczywiście, że możesz się przenieść do Tangen. Ole cię zaprosił, a ja uważam, że to najlepsze rozwiązanie.

Ole jest wielkoduszny, uznała w duchu. Przecież jej mąż wiedział o gorącym uczuciu, jakim Paul obdarzył Amalie i że była o krok od zaślubin.

Ole nagle wskazał palcem jakąś postać.

- O, tam widzę Jørgena. Dawno z nim nie rozmawiałem. - Szybko podszedł do ciemnowłosego mężczyzny.

Amalie podążyła za wzrokiem męża i zdrętwiała. Istotnie, to był Jørgen. Ten sam, który niegdyś pomógł staremu Cyganowi i który tak bardzo przypominał Mittiego.

Mężczyzna stał teraz pogrążony w rozmowie z Olem i uśmiechał się przyjaźnie. Amalie na sam jego widok ugięły się nogi, jej serce zabiło szybciej. Była pewna, że Paul je słyszy. Niemal nie miała odwagi oddychać.

- Przyłączę się do parobków - powiedział Paul i skłonił się lekko. - Nie mogę przyjąć zaproszenia twojego męża, Amalie. To bardzo życzliwe z jego strony, że zaoferował mi dach nad głową, ale nie potrafiłbym mieszkać tak blisko ciebie, to dla mnie za trudne.

Amalie zwróciła się do Paula.

- Co ty opowiadasz? - zapytała ostro. Wzruszył ramionami.

- Biorąc pod uwagę wszystko to, co zaszło między nami...

Amalie poczerwieniała ze złości.

- Jak to? Przecież ostatnio w ukryciu spotykałeś się z moją siostrą. Kari jest w tobie szalenie zakochana! Miałam nadzieję, że odwzajemniasz jej uczucia.

Paul uśmiechnął się nieznacznie.

- Chyba źle mnie zrozumiałaś, Amalie. Ależ oczywiście, jestem zakochany w Kari, ale mimo to trudno mi o tobie zapomnieć. Prychnęła ze złości.

- Przestań się wygłupiać, Paul! My jesteśmy tylko przyjaciółmi. Takich słów nigdy więcej nie chcę usłyszeć z twoich ust.

Zerknął na nią zgaszony.

- Nic więcej nie powiem.

- Dobrze. W takim razie pójdę do mojego męża. Naprawdę mam nadzieję, że sobie ze wszystkim poradzisz i że zajmiesz się Kari. Ona poświęciła dla ciebie swoje małżeństwo, nie zapominaj o tym!

Amalie przemknęła obok niego i podeszła do męża, który nadal rozmawiał z Jørgenem.

Jej serce trochę się uspokoiło. Widok Jørgena zrobił na niej wrażenie, ale teraz, kiedy ten mężczyzna stał naprzeciwko niej, widziała, że to nie Mitti, że nigdy nie mógłby nim być.

Ole odwrócił się i oznajmił:

- Amalie, to Jørgen. Z tego co wiem, spotkaliście się już wcześniej.

- Owszem - Amalie uśmiechnęła się na powitanie.

Jørgen tymczasem skłonił się lekko.

- Miło znów cię zobaczyć, Amalie.

- Dziękuję, nawzajem - odpowiedziała krótko.

Chwilę potem Ole chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Zbliży się poranek. Jedźmy do domu i prześpijmy się jeszcze trochę przed świtem. Załatwiłem tu wszystko, co było do załatwienia.

Uścisnęła jego dłoń.

- Dobrze. Wracajmy do domu. - Amalie czuła zmęczenie.

Ole obiecał Paulowi, że następnego dnia pojedzie do Kristiana.

Amalie miała szczerą nadzieję, że Ole znajdzie dowody świadczące o jego winie.

Vigdis nadal była sama z Olavem.

Raz po raz zauważała, że jego spojrzenie zatrzymuje się na jej piersiach. Podniosła serwetę, którą wyszywała, by trochę zakryć dekolt. Ale Olav gapił się bezwstydnie. Vigdis zupełnie nie wiedziała, co począć.

- Ładna z ciebie kobieta - powiedział w końcu i uśmiechnął się nieznacznie, popijając wódkę, którą poczęstowała go służąca.

Jego spojrzenie zdawało się palić. Vigdis dobrze pamiętała, jak kiedyś się na nią rzucił. Wzdrygnęła się, poczuła bolesny ucisk w żołądku. Jednak mimo wszystko musiała tu z nim siedzieć. Nie wypadało zamykać się w sypialni. Olav jest jej gościem, a do tego jeszcze ojcem Erika.

Postanowiła nie odpowiadać i skupiła się na hafcie. Atmosfera w pokoju była bardzo napięta.

Czy Olav znów zacznie się jej narzucać? Abel poszedł do wsi, kucharka była za ścianą, ale to, być może, nie stanowiło dla niego przeszkody.

Myśli kłębiły się w głowie Vigdis, gdy raz po raz wbijała igłę w gruby materiał. Spojrzała w jego stronę dopiero wtedy, kiedy Olav z hukiem uderzył kieliszkiem w stół.

- Milczysz w mojej obecności? Że też masz czelność! - dodał z pogardą.

Vigdis odłożyła robótkę na kanapę i wstała z miejsca.

- Pójdę na górę i położę się na chwilę. Ostatnio jestem bardzo zmęczona - skłamała. Uśmiechnął się lubieżnie.

- Piękna z ciebie kobieta, Vigdis, mimo ciąży - wstał lekko, zupełnie jakby był młodym człowiekiem.

- Dziękuję za miłe słowa, ale teraz muszę już iść - rzuciła się w stronę drzwi i już dotknęła klamki, gdy poczuła jego ciężką dłoń na ramieniu.

- Nigdzie nie pójdziesz. Najwyższy czas, żebyśmy pomówili o tym, co się stało w Kristianii.

Strząsnęła jego dłoń z ramienia.

- Dobrze wiesz, co mi zrobiłeś. Mogłam to zgłosić na policję, ale postanowiłam milczeć. Teraz żałuję. Chcę, żebyś stąd wyjechał.

- Nic takiego nie zrobiłem.

Vigdis nie odpowiedziała, zacisnęła tylko dłoń na klamce. Poczuła, że robi jej się zimno.

Olav nie odrywał od niej spojrzenia. Wzdrygnęła się mimowolnie.

- Nie musisz się mnie bać. Nie chcę cię skrzywdzić, wręcz przeciwnie - uspokajał ją.

Vigdis zaczęła się wycofywać. Poczuła drzwi za swoimi plecami. Była w potrzasku. On zaś stał naprzeciwko niej. Twarz miał zaczerwienioną, na jego czole lśnił pot. i

- Tak bym chciał, byś zapomniała o tym, co zaszło w Kristianii. Nie byłem wtedy sobą, nie wiedziałem, co robię. Kiedy na ciebie patrzyłem, widziałem moją żonę.

Vigdis podniosła rękę w obronnym geście.

- Nie podchodź bliżej.

- Nie jestem groźny.

Czuła na twarzy jego oddech. Śmierdział wódką. Vigdis zrobiło się niedobrze.

- Pamiętasz, jaką krzywdę wyrządziłeś Ednie? Wiesz, że ona ma córkę w mieście, a ty jesteś jej ojcem?

Olav wydawał się przez chwilę zagubiony, po czym wybuchnął śmiechem.

- Mylisz się. To nie moje dziecko. Nigdy nie dotknąłem Edny. Co za bzdura!

Vigdis zrozumiała, że w ten sposób niczego nie osiągnie. Olav jest ojcem tego dziecka, ale najwyraźniej tego nie pamiętał.

Wyciągnął rękę i musnął palcem jej policzek. Przycisnęła plecy do drzwi i odwróciła głowę.

- Nie dotykaj mnie, Olavie - powiedziała ostrzegawczo.

Nie słuchał jej. Cały czas gładził jej policzek, przekrzywiając głowę.

- Ty, lepiej niż każda inna z kobiet, powinnaś wiedzieć, że to, co się dzieje między kobietą a mężczyzną, nie jest złe. Widzę w twoich oczach, że mnie pragniesz, ale nie masz odwagi się do tego przyznać.

Vigdis nie była w stanie nawet poruszyć wargami. Chciała, by odszedł i zostawił ją w spokoju, ale nade wszystko pragnęła wołać o pomoc tak, by usłyszała ją kucharka. Tyle że milczała.

- Gdy posiadałem cię pierwszy raz, byłaś bardzo chętna. Już zapomniałaś?

Vigdis paraliżował strach. Jej piersi unosiły się i opadały coraz szybciej.

- Zostaw mnie! - krzyknęła, czując, że za chwilę strach przejmie nad nią kontrolę.

- Chcesz mnie, wiem o tym - szeptał z obleśnym uśmiechem.

Nie wiedziała, skąd wzięło się w niej tyle odwagi, ale podniosła ręce i odepchnęła go od siebie. Olav zatoczył się do tyłu wystraszony. Vigdis błyskawicznie się odwróciła, by otworzyć drzwi, ale on przyskoczył do niej i ją przytrzymał.

- Nie musisz przede mną uciekać - wysyczał jej do ucha.

- Nie dotykaj mnie! - wrzasnęła.

Cały strach zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Teraz czuła tylko nienawiść. Olav musi opuścić gospodarstwo tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Nie próbuj nawet krzyknąć - w jego głosie słychać było groźbę.

Vigdis pociągnęła za klamkę, ale w tej samej chwili ktoś od zewnątrz z impetem otworzył drzwi.

W progu stanął Erik, miał czerwoną twarz i surowe spojrzenie.

- Co tu się, u licha, dzieje!?! - wykrzyknął i wbił spojrzenie w żonę, po czym przeniósł je na ojca, który z godnością zajął miejsce na kanapie i udawał niewiniątka.

- Olav był dla mnie niedobry, Erik - wyjąkała Vigdis.

Erik nie słuchał jej wcale, tylko przyskoczył do ojca.

- No już, gadaj! Czemu Vigdis krzyczała?

Olav podniósł butelkę, nalał sobie wódki do kieliszka, po czym ostrożnie ją odstawił. Spokojnie podniósł wzrok.

- Powinieneś bardziej pilnować swojej kobiety. Podeszła do mnie i mnie pocałowała. To było straszne. Odepchnąłem ją, a ona krzyknęła - oświadczył pewnym głosem.

Erik odwrócił się do niej rozwścieczony.

- Czy to prawda?

- Erik, on kłamie, sam dobrze wiesz. Twój ojciec jest szalony. Groził mi i...

- Bzdury. Nigdy czegoś takiego bym nie zrobił. Przyjechałem tu ze zwykłą wizytą, chciałem tylko porozmawiać z moim synem. Nie spodziewałem się takich oskarżeń - powiedział Olav.

Erik skinieniem ręki przywołał Vigdis do siebie. Poprosił, by usiadła, ale ona była zbyt wzburzona. Wyszła z pokoju i ruszyła po schodach do swojej sypialni.

Dopiero tutaj nieco się uspokoiła.

Erik na pewno jej uwierzy. Potrzebuje tylko trochę czasu, żeby odnaleźć się w tej sytuacji.

Tymczasem w drzwiach sypialni stanął Erik.

- Vigdis!

- Słucham.

Zbliżył się do niej o krok i wziął ją ostrożnie w ramiona.

- Wierzę ci. Ojciec jest szalony. Nie wie, co robi.

- Strasznie się go boję, Eriku - szepnęła z twarzą przytuloną do jego piersi.

- Rozumiem, ale nie możesz się nim za bardzo przejmować. Ojciec już taki jest. - Lekko pocałował ją w policzek.

- Myślałam, że czuje się już lepiej.

Erik cofnął się o krok.

- Nie, to nieprawda. Spotkałem we wsi Abla, który powiedział mi, że ojciec nadal jest chory, ale że chciał jeszcze przed śmiercią się ze mną zobaczyć.

- Co ty mówisz? - spojrzała na niego przerażona. - Chcesz powiedzieć, że on umiera?

Erik skinął głową.

- Spotkanie ze mną to jego ostatnia wola.

- Co mu dolega? - Vigdis z trudem przełknęła ślinę.



- Abel powiedział, że ma jakiś guz w głowie. Lekarze nie wiedzą do końca, co to jest, ale on właśnie dlatego tak dziwnie się zachowuje. Niedługo ta choroba go zabije.

Vigdis rozejrzała się po pokoju, w końcu zatrzymała spojrzenie na łóżku, które wyglądało bardzo kusząco.

- W takim razie jest mi go bardzo żal. Ale on budzi we mnie strach.

- Na szczęście ja już nigdzie się nie wybieram. Poza tym Abel i ojciec wyjeżdżają jutro, więc nikt cię już nie będzie męczył.

Vigdis położyła się na łóżku i wbiła spojrzenie w sufit. Uniosła głowę. Jej jasne włosy odrosły, zaczynały jej przeszkadzać.

- Tak mi przykro, Eriku.

- Ojciec zostawił mi cały swój majątek, ale muszę jeszcze podpisać kilka dokumentów.

- Idź, ja się trochę zdrzemnę.

- Dobrze, odpocznij. Niedługo do ciebie przyjdę - powiedział Erik cicho.

Gdy tylko mąż zamknął za sobą drzwi, Vigdis ułożyła się wygodnie na boku. Spojrzała na ścianę, na drewno, które popękało w wielu miejscach i uśmiechnęła się sama do siebie.

Myśl, że już nigdy nie zobaczy Olava, przyniosła jej wielką ulgę.

## Rozdział 10

Amalie kolejny raz tuliła się do torsu Olego. Nigdy się nie nasyci jego bliskością, chociaż tym razem spędziła w jego ramionach tyle czasu. Ole śmiał się tylko, kiedy zaczęła go łąskotać.

- Co ty wyprawiasz? - udawał powagę, po czym odsunął ją delikatnie i położył się na niej.

Przytrzymał jej ręce i uśmiechnął się zawadiacko. Jego oczy błyszcząły. Całował ją zmysłowo, Amalie z zapalem odwzajemniała jego pieszczoty. Z pożądania szumiało jej w głowie, nigdy nie miała dość, chciała mieć go blisko, jak najbliżej. Przywarła do niego.

- Nie dopuszczam myśli o tym, że mogłabym cię stracić - wyszeptwała, kiedy Ole pocałował ją w szyję.

Mąż spojrzał na nią czule.

- Moja Amalie. Nigdy mnie nie stracisz. Jestem przy tobie.

- Tak się boję, Ole. Wciąż dręczy mnie strach.

- Nie musisz się bać. Dbam przecież o ciebie na każdym kroku. Jesteś moim największym skarbem. Będę cię strzegł za dnia i w nocy - dodał i ostrożnie pocałował jej pierś.

Amalie jęknęła i przycisnęła głowę męża do swojego brzucha.

- Pragnę cię, Ole - wyszeptała.

Nie trzeba mu tego było dwa razy powtarzać. Leżała przed nim naga, jego spojrzenie płonęło z pożądania. Odgarnął szybko włosy z twarzy i mocno przytulił. Czuł, że jest gotowa. Nie musieli czekać. Delikatnie wsunął się w nią, a ona dała mu spełnienie.

- Amalie?

Jej serce biło szybko, dyszała ciężko. Zdołała tylko skinąć głową.

- Dziękuję! - rozległ się cichy głos.

- Za co? - Zajrzała Olemu w oczy.

- Za to, że jesteś moja, że poza nami nie ma nikogo. Brakowało mi tego wcześniej: zanim Mitti umarł, zanim Johannes zaczął mnie truć, zanim stałem się kimś innym.

Jeszcze drżała po chwilach uniesienia. Ole gładził jej ramię, ona zaś czuła, jak po jej ciele rozplywa się błogość. Była zgrzana i spocona, policzki miała czerwone. Jej oddech był przyspieszony, a piersi falowały.

- Wiem, że mamy za sobą ciężki czas, Ole. Ale on już się skończył. Ojciec nie wróci, już cię nie skrzywdzi - przytuliła się do niego i słuchała bicia jego serca. Gładziła go delikatnie po owłosionym torsie, rozkoszując się chwilą bliskości.

- Tak, na szczęście to się już skończyło.

- Rozmawiałeś z Kristianem? Ole skinął głową i dodał:

- Tak. Paul jest przekonany, że to właśnie on podłożył ogień, ale ja wcale nie jestem pewien, czy ma rację. - Ole bawił się włosami żony. Odgarnął jej z policzka jasny lok i spojrzał na nią poważnie.

- Czemu myślisz, że to nie on? - spytała Amalie z ciekawością.

- Bo jego ojciec twierdzi, że Kristian był w Kirkencær u krewnych. Mógł, rzecz jasna, wymknąć się stamtąd i podłożyć ogień, ale wydaje mi się to raczej niemożliwe.

Amalie usiadła na łóżku.

- Może jest jakieś inne wyjaśnienie?

- Nie wiem, Amalie - Ole westchnął głośno. - Myślenie o tym przez cały czas okropnie mnie męczy. Czasami mam silne bóle głowy i wtedy chce mi się tylko spać.

- Boli cię głowa? Nie wspominałeś mi o tym - zaniepokoiła się Amalie.

- Zdarza się. Nie ma się o co zamartwiać.

- Chcesz spać? - spytała Amalie z troską. Ole potrząsnął głową.

- Nie, nie teraz. Chodź do mnie - przyciągnął ją do siebie tak mocno, że nagle jej usta znalazły się tuż przy jego policzku. Pocałowała go delikatnie.

- Musisz mi powiedzieć, jeśli znów zaczniesz cię boleć głowa. Obiecujesz?

- Tak. Ale teraz muszę już wstawać. Wzywają mnie obowiązki.

Na chwilę wszystko w niej zamarło.

- Nie musisz teraz pracować, Ole. Możemy spędzić razem jeszcze trochę czasu - powiedziała z nadzieją. Nie chciała, by ją teraz zostawiał. Tak rzadko mieli czas dla siebie. Zawsze było coś ważniejszego do zrobienia.

- Muszę pomóc Juliusowi - spojrzał na w nią przeprasząco. - Mam nadzieję, że mnie rozumiesz, Amalie. Wrócę wieczorem. Tylko ty, ja i Kajsa.

- Dobrze - przysunęła się jeszcze bliżej do jego rozgrzanego nagiego ciała.

Mąż objął ją ramieniem i przytulił mocno. Potem pocałował ją w czoło i wstał z łóżka.

Po dłuższej chwili Amalie również wstała i ubrała się w sukienkę. Ole miał już na sobie odzież roboczą: niebieskie znoszone spodnie i szary wełniany sweter. Zatrzymał się w progu.

- Do zobaczenia wkrótce, Amalie.

- Do zobaczenia - patrzyła za nim jeszcze długo po tym, jak zamknęły się drzwi.

Stała w bezruchu, myśląc o upojnych chwilach, które ze sobą spędzili. Będzie musiała dopilnować, by takie chwile zdarzały się częściej.

Zeszła do kuchni. Kajsa dreptała ze swoją lalką w ramionach, a Maren siedziała przed kominkiem i głaskała kotkę po jej płomiennorudym futrze.

Kajsa odłożyła lalkę na ławie i pobiegła do Amalie.

- Mama, mama - szczebiotała zachwycona.

Amalie odgarnęła jasne włosy z czoła małej i spojrzała w szare oczy, które dziewczynka odziedziczyła po Olem. Kajsa miała jego spojrzenie i rysy twarzy. Z dnia na dzień staje się coraz bardziej podobna do ojca, pomyślała Amalie z uśmiechem. Wzięła Kajsę na ręce i ucałowała jej okrągłe policzki.

- Co dziś robiłaś z Maren? - zapytała i pogłaskała jej jasne włosy.

Dziewczynka uśmiechnęła się i wskazała na kotkę. Maren podniosła wzrok.

- Twoja córeczka trochę za długo biegała za tym biednym zwierzakiem. Musiałam w końcu zabrać kota, żeby trochę sobie odpoczął.

Amalie pomyślała o Indze. Ona także biegała wciąż za kotami w Furulii, kiedy jeszcze była mniejsza. Gospodyni uśmiechnęła się sama do siebie. Niedługo będzie musiała poprosić Kallego, żeby przywiózł Inge do Tangen. Świetnie się składało, bo Kajsa potrzebuje towarzystwa innych dzieci.

- Gdzie jest Sofie? - po chwili zapytała Amalie.

- Nie mam pojęcia. Parę godzin temu wybiegła z domu - westchnęła służąca.

- Zabrała Gregera? - Amalie dopytywała z niepokojem.

- Wydaje mi się, że tak. Sofie wie przecież, że samej nie wolno jej opuszczać gospodarstwa.

Maren wstała sprzed kominka i usiadła na krześle przy stole.

- Sofie to bardzo charakterna dziewczyna. Czasami wcale nie mogę jej zrozumieć.

- Tak, bywa, ale to nie jej wina. Musisz pamiętać, że była w drodze z Cyganami, to z pewnością odcisnęło na niej swoje piętno. Poza tym tęskni za swoim dziadkiem.

Maren skinęła głową.

- No tak, a na dodatek jest w trudnym wieku. Wciąż ma huśtawki nastrojów, ma też wilczy apetyt: czasem podjada mi to, co przygotowuję dla parobków. Podkrada kawałki boczku albo szynki, a potem mi ucieka.

Amalie musiała się uśmiechnąć.

- Nie przejmuj się tym. Sofie robi to od dnia, kiedy do nas przyjechała. Moim zdaniem to nie jest nic niepokojącego.

Maren zerwała się z miejsca i podbiegła do Kajsy, która sadowiła się właśnie w koszyku kotki.

- Nie, Kajso. To jest łóżeczko kotka. Nie możesz się tu kłaść - Maren chciała wziąć małą na rękę, ale dziewczynka zaczęła rzucać się i krzyczeć. Przestraszony kot wybiegł z kuchni.

Amalie ruszyła Maren na pomoc, gdy ta z trudem przytrzymywała wyrywającą się dziewczynkę.

Amalie wzięła córeczkę na rękę i wyjaśniła:

- Słuchaj się Maren. Nie można kłaść się w koszyku, bo to jest miejsce kotka.

Kajsa potarła oczy.

- Chcesz już spać? - spytała Amalie. Córeczka skinęła głową.

- Jest jeszcze za wcześnie, kochanie. Możemy iść na spacer i pobawić się w śniegu.

Dziewczynka znów skinęła głową, Amalie postawiła ją więc na ziemi.

- Chodź, znajdziemy twój płaszczyk. Maren przewróciła oczami.

- Dzięki Bogu, że udało ci się ją uspokoić. W życiu nie widziałam jeszcze dziecka z takim temperamentem.

- Dobrze, że ma silną wolę - powiedziała Amalie i pobiegła za Kajszą, która zniknęła już w korytarzu. Znalazła jej płaszczyk i ubrała ją, po czym włożyła jej na głowę czapkę.

Kajsa zamachała rączkami, najwyraźniej chciała też wziąć rękawiczki. Amalie zdjęła je z półki i wsunęła na małe dłonie dziewczynki.

- Idziemy zobaczyć, czy coś zmieniło się od wczoraj w gospodarstwie.

Gdy tylko Kajsa znalazła się na dworze, puściła się pędem przez zaśnieżony dziedziniec. Amalie szła za nią powoli, rozglądając się dookoła. Słyszała, że za stajnią ktoś rąbie drzewo. Ruszyła w tamtym kierunku. Kajsa biegła za nią, piszcząc z uciechy.

Za stodołą Ole właśnie brał zamach siekierą. Julius układał porąbane drewno w stosy.

Ole zauważył żonę i córkę, i uśmiechnął się do nich, a potem energicznie uderzył siekierą w gruby pień.

- Uważaj, Ole! - zawołała wystraszona. - Patrz, co robisz!

Mąż otarł spoconą twarz.

- Znam się na rzeczy, moja droga. Za to ty uważaj lepiej na naszą córeczkę, bo właśnie wychodzi za płot.

Amalie odwróciła się i zobaczyła, że Kajsa jest już na ścieżce prowadzącej nad jezioro. Szybko do niej podbiegła. Zdyszana, wzięła córeczkę na ręce.

Kajsa zaczęła wyrywać się z ramion matki. Łzy popłynęły po jej policzkach.

- Nie, nie wolno ci tam samej chodzić - upomniała ją Amalie. Uśmiechnęła się z wdzięcznością, gdy Ole podszedł i wziął od niej dziewczynkę.

- Przestań płakać, Kajsa. Słuchaj, co mówi mama - powiedział mężczyzna, ocierając jednocześnie łezki z malutkiej buzi.

Płacz ucichł jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Kajsa przytuliła policzek do ramienia Olego, ziewnęła.

- Kajsa jest śpiąca. Powinnaś już dawno położyć ją do łóżeczka - zwrócił uwagę.

- Ona nie zaśnie tak wcześnie. Ponadto musi spędzać trochę czasu na świeżym powietrzu - sprzeciwiła się Amalie.

- Tak, ale przecież widzisz, że jest zmęczona - powiedział Ole łagodnie.

- Wiem, co jest najlepsze dla naszej córki. Jestem z nią od dnia, kiedy przysłała na świat.

Ole posmutniał.

- Przepraszam, Amalie, ale nie powinnaś tak mówić. Żałuję, że nie mogłem być przy niej od dnia jej narodzin, ale przecież nie mogłem... - zamilkł przygnębiony.

Amalie podeszła do niego.

- Nie chciałam zrobić ci przykrości, Ole. Wiem, że... Nic nie mogłeś na to poradzić - spróbowała go pocieszyć.

Ole skinął głową i pocałował ją w policzek.

- Chodź już. Niepotrzebnie stoimy tu i marzniemy.

Wyciągnął do Amalie dłoń, uściśnął serdecznie i wkrótce ruszyli razem w stronę domu.

Kajsa zasnęła na rękach ojca. Główkę miała wciąż opartą na jego ramieniu, ale wierciła się nieco, pewnie coś jej się śniło.

Ole spojrzał na żonę i uniósł brwi.

- Widzisz, miałem rację. Nasza córeczka była zmęczona.

- Miałaś rację - uśmiechnęła się czule.

- Pójdę i położę ją do łóżeczka. - Możesz w tym czasie dotrzymać towarzystwa Juliusowi.

- Dobrze.

Amalie podeszła do dzierzawcy, który przysiadł, by chwilę odpocząć. Znalazła dla siebie pienek i zajęła miejsce obok niego.

- O co się kłóciliście?

- My się nie kłócimy, Julius. Po prostu powiedziałam coś bez zastanowienia.

Mężczyzna splunął na śnieg, ale zaraz spojrzał zawstydzony.

- Przepraszam, nie chciałem tego robić przy tobie...

- Nic nie szkodzi - odrzekła Amalie szybko. - Zdążyłam do tego przywyknąć. - Wyprostowała plecy, czując ból w dole brzucha. Wcześniej pobiegła za córką, a nie powinna tego robić. - Pójdę i położę się na chwilę. Kajsa robi się coraz szybsza, trudno za nią nadążyć.

- Tak, małe dzieci takie już są. Ale miło mi widzieć, że jesteś szczęśliwa. - Julius lekko się uśmiechnął. - W gruncie rzeczy wszystkim nam tu jest teraz bardzo dobrze. Oby tylko Brage trzymał się od nas z daleka.

Amalie nie miała siły rozmawiać o Bragem.

- Tak, miejmy taką nadzieję. Do zobaczenia, Julius.

Zawróciła w stronę domu. Nagle zrobiło się jej niedobrze. Próbowwała nie myśleć o Bragem, wyprzeć wszystkie związane z nim wspomnienia.

## Rozdział 11

Amalie siedziała w salonie i robiła na drutach, gdy drzwi otworzyły się i do środka wszedł Ole. Rzucił się na kanapę i uśmiechnął filuternie do żony.

- Co tam robisz? - zapytał.

- Rękawiczki dla Kajsy. Wszędzie je gubi, a potem nie można ich znaleźć.

- No tak, to prawda. Amalie zajrzała mu w oczy.

- Słyszałeś coś ostatnio o Bragem?

Ole potrząsnął głową.

- Nie, zupełnie jakby zapadł się pod ziemię. Szuka go wielu ludzi, którzy jednak mówią, że poruszają się po omacku. Kocham nasz las, ale czasami to prawdziwe przekleństwo, że jest taki rozległy.

Kiedy tylko padły te słowa, Amalie poczuła, że ogarnia ją ogromny smutek. Opuściła robótkę na kolana i wbiła spojrzenie w ścianę. Była w innym miejscu.

Oczyma duszy zobaczyła Bragego. Widziała wodospad, obok którego przechodził, widziała, jak mężczyzna wpatruje się w ciemną wodę, po czym kręci głową i ucieka w gęstwinę.

Amalie zamrugała oczami. Szła za nim dalej, aż do... Czy to gospodarstwo Paula ukazało się jej oczom? Gwiazdy migotały nad głową Bragego, księżyc był w pełni...

Amalie jęknęła i rzuciła się w ramiona Olego.

- Co się dzieje? - zapytał mąż.

Amalie spojrzała z przestraszeniem.

- Widziałam Bragego. On jest niedaleko, wcale nie w Szwecji czy Finlandii. Jest tu... w Fińskim Lesie!

- Nie, daj spokój, Amalie. Brage nie odważyłby się tu wrócić.

- A jednak - upierała się. - I wie, że się go tu nie spodziewamy.

Ole zacisnął palce na jej ramieniu.

- Miałaś wizję?

- Tak. Bardzo wyraźną. Jakbym czytała w jego myślach. To Brage podpalił dom Paula. Kristian nie miał z tym nic wspólnego.

Ole wyprostował plecy i spojrzął na nią w zamyśleniu.

- Jesteś tego pewna?

Amalie skinęła głową.

- Do diabła! A ja chciałem cię dzisiaj wieczorem zabrać na zabawę. Teraz nic z tego nie będzie.

Pochyliła się nad nim.

- Ale ja chcę iść na Zabawę, Ole. Weźmiemy ze sobą ludzi, będą mogli nas pilnować. Muszę mieć pewność, że Kalle tam przyjdzie. Dziś wieczór ma spotkać dziewczynę o imieniu Gabrielle.

Ole potrząsnął lekko głową, ale musiał się uśmiechnąć.

- Ty i te twoje wizje. No dobrze, pójdziemy dziś wieczorem na zabawę, a ja zbadam tę sprawę jutro rano.

- Musisz wzmocnić strażę we dworze, Ole.

- Dobrze. Nie pozwolę, by ten szaleniec grasował w pobliżu mojego domu. Nie ma mowy. Zadbam o to, żeby trzymał się od nas z daleka.

Amalie zobaczyła, że Ole spochmurniał i przysunęła się do niego.

- Boję się. Jak myślisz, co może mu przyjść do głowy?

- Nie mam pojęcia, ale niech tylko spróbuje się do nas zbliżyć. Wtedy dopiero go urządzę.

- Wydaje mi się, że Brage tu nie przyjdzie. Jest na to o wiele za sprytny. Będzie się kręcił w pobliżu i czekał na właściwy moment. Raz udało mu się mnie oszukać. Nigdy w życiu nie spodziewałabym się, że będzie tak po prostu czekał za spiżarnią. Zupełnie jakby był drapieznikiem czającym się na swoją ofiarę.

Oczy Olego błysnęły groźnie.

- Tak, ja też się niczego nie spodziewałem. Ale teraz, kochanie, jestem przygotowany. Brage wróci do zakładu, nawet gdybym miał przeczesać cały Fiński Las!

Amalie podniosła się z miejsca.

- Dobrze, ale teraz jedźmy na zabawę. Na dworze już zmrok i tak nie ma sensu teraz go szukać. Jutro, Ole...

- Masz rację. Chodźmy.

Amalie podziwiała męża, który siedział obok niej w saniach. Miał na sobie czarne spodnie, białą koszulę z kamizelką i czerwoną apaszkę zawiązaną pod szyją.



Amalie włożyła niebieską wełnianą sukienkę ozdobioną koronkami. Włosy upięła za pomocą złotych spinek. Kilka loków, które wysunęły się z koka, dodawało fryzurze uroku.

Była zadowolona, czuła radosne podniecenie mimo atmosfery zagrożenia, jaka wciąż nad nimi wisiała. Po raz kolejny pomyślała o Bragem, który mógł czaić się za każdym krzakiem albo skradać się właśnie teraz do ich domu. Ale nie. Dziś wieczorem musi o nim zapomnieć.

Amalie właściwie nie pamiętała, kiedy ostatni raz zdarzyło jej się tańczyć, więc ta noc była tym bardziej wyjątkowa. Znow zatańczy z Olem. Mąż będzie trzymał ją w ramionach i prowadził w rytm muzyki, a ona będzie się śmiała i ani na chwilę nie oderwie spojrzenia od ukochanego.

- O czym myślisz? - nagle odezwał się Ole. Spojrzeli na siebie z miłością.

- O tobie, Ole. Tak dawno nie tańczyliśmy ze sobą - wyznała, rumieniąc się zalotnie.

Przyciągnął ją do siebie, ona zaś położyła głowę na jego ramieniu. Siedzieli tak dłuższą chwilę, przysłuchując się biciu kościelnych dzwonów, które dochodziło z oddali. Na niebie jaśniały gwiazdy, wjechali w aleję oświetloną pochodniami.

- Ładnie to wszystko przygotowali - stwierdził Ole, rozglądając się dokoła.

Amalie uśmiechnęła się, czując, że ogarnia ją radość.

- Tak, ślicznie tu, a ja jestem taka szczęśliwa. Bo znow jesteśmy razem. Dopiero teraz czuję, że moje życie ma sens. Wreszcie odnalazłam siebie. W tobie.

Ich spojrzenia znow się spotkały. Amalie widziała w jego oczach bezbrzeżną miłość.

- Tak, kochanie. Wreszcie stanowimy jedność.

Amalie odrzuciła głowę w tył i zaśmiała się głośno. Perkka grał jak nigdy wcześniej. Jak urzeczona słuchała tonów jego skrzypiec. Pozwalała, by Ole prowadził ją w tańcu. Mąż ani na chwilę nie wypuszczał jej z ramion.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał z uśmiechem.

- Tak cudownie jest tańczyć. Prawie zapomniałam, jaka to wspaniała zabawa.

Zmienił rękę i mocno uściskał jej dłoń.

- Ja też dawno nie miałem takich rozrywek - powiedział, tupiąc do taktu muzyki.

Pozostali tancerze patrzyli na nich spod oka, ale Amalie zupełnie się tym nie przejmowała. W końcu była w ramionach Olego. Cieszyła się i myślała, że niczego by w tej chwili nie zmieniła. Ole jest jej mężem, zajmował ważne stanowisko. Wszyscy we wsi wiedzą, kim jest.

Naraz zobaczyła Kallego, który stał pod ścianą, rozmawiając z innymi mężczyznami. Uśmiechnęła się pod nosem. A jednak przyszedł!

- Kalle tu jest - powiedziała uradowana.

Ole nieznacznie skinął głową.

- Zauważyłem. Wygląda na to, że się rozgląda za ładnymi dziewczętami, pewnie niedługo znajdzie tę Gabrielle, o której mówiłaś.

- Wiem, że i ona tu jest.

Muzyka Perkki ucichła, a Ole skłonił się lekko.

- Dziękuję za taniec, Amalie - chwycił żonę w pasie i okręcił ją dookoła, po czym mocno do siebie przytulił.

Amalie zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła policzek do jego twarzy. Pachniał lasem i świeżym powietrzem.

- Jesteś słońcem mojego życia - wyszeptał jej do ucha, po czym podał jej rękę i pociągnął za sobą.

Amalie uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Dziękuję, Ole.

Chwycił żonę za rękę i odwrócił ją twarzą do siebie. Stali przytuleni, widząc tylko siebie.

- Moje serce na zawsze należy do ciebie. Nigdy o tym nie zapomnij - dodał Ole z poważną miną. - Już nigdy cię nie zostawię. Nie ma dnia, żebym nie myślał o wszystkim tym, co straciłem... - Potrząsnął głową i pocałował ją w usta.

Gdy wreszcie wypuścił ją z uścisku, Amalie była pewna, że jest czerwona jak piwonia.

Wokół nich zrobiło się cicho. Amalie dyskretnie rozejrzała się dookoła. Zobaczyła znaczące uśmiechy sąsiadów i pomyślała, że zaraz umrze ze wstydu.

Gdy zebrani zaczęli bić im brawo, wtuliła twarz w koszulę Olego.

Mąż pogładził ją po głowie i zaśmiał się głośno.

- No tak, teraz widzicie, jak się między nami układa - zwrócił się do sąsiadów.

Podszedł do nich Kalle. Z radością klaskał w ręce i uśmiechał się od ucha do ucha.

- Życzę wam wszystkiego najlepszego - powiedział.

Muzyka Perkki znów rozległa się w stodole, więc zebrani ponownie ruszyli do tańca. Amalie czuła, że palą ją policzki, ale ludzie najwidoczniej zdążyli już zapomnieć o tym, czego przed chwilą byli świadkami. Wszyscy ochoczo rzucili się w tany.

- Dziękuję za życzenia - Ole uśmiechnął się do Kallego i szturchnął go w ramię. - A ty, znalazłeś już sobie dziewczynę?

- Amalie ciągle mi marudzi o jakiejś pannie. Ale ja jeszcze nie znalazłem tu żadnej, która by mi się spodobała.

Amalie uśmiechnęła się, widząc, że na policzki Kallego wystąpił lekki rumieniec.

- Niedługo przyjdzie, a wtedy musisz poprosić ją do tańca - oznajmiła stanowczo.

- Zobaczymy - wyciągnął z kieszeni spodni butelkę i chciał podać ją Olemu, który jednak stanowczo odmówił.

- Nie piję. Te czasy dobiegły końca.

Amalie odetchnęła z ulgą. Przez chwilę myślała już, że mąż przyjmie alkohol.

Kalle skinął głową i pociągnął kilka łyków z butelki.

- Pójdę się rozejrzeć - powiedział i zniknął w tłumie.

Ole patrzył za nim z sympatią.

- Nie pojmuję, jak to możliwe, że czas płynie tak szybko - odwrócił się i spojrzał Amalie w oczy. - Niedługo skończę trzydzieści trzy lata. Czasami czuję się zmęczony, ale przede mną jeszcze sporo czasu. Przynajmniej taką mam nadzieję. - Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne.

Amalie wiedziała, że Ole boi się śmierci. Kiedyś o mały włos nie stracił życia i był przeżony. Teraz chciał żyć pełniej. Pragnął korzystać z życia. Dlatego był tak zapalczywy w swoich uczuciach do niej i we wszystkim innym, co robił.

- Mamy przed sobą wiele wspólnych lat, Ole. Zatańczmy - kusila go wesoło.

Jego twarz się rozpromieniła.

- Dobrze, zatańczmy.

Amalie siedziała przy stole ustawionym pod ścianą stodoły. Była spocona i rozgrzana. Przetańczyła wiele godzin i była z tego bardzo zadowolona, a Ole promieniał. Dobrze było widzieć go zadowolonego, pełnego zapału i chęci do zabawy. Najwyraźniej on też chciał jak najlepiej wykorzystać ten wieczór.

Teraz Amalie siedziała blisko Olego i obserwowała tańczących. Jakąś godzinę wcześniej na zabawie pojawiła się urocza, niewysoka dziewczyna. Amalie uśmiechnęła się pod nosem, widząc, że Kalle od razu zwrócił uwagę na nowo przybyłą.

Natychmiast zapomniał o swoich kolegach i zaczął wpatrywać się w dziewczynę z otwartymi ustami, w końcu powoli do niej podszedł.

Amalie i Ole patrzyli, jak Kalle kłania się i prosi ją do tańca. Najwyraźniej dziewczyna dobrze się czuła w towarzystwie Kallego, bo przetańczyli razem kilka tańców.

- Spójrz tylko - powiedział Ole i wskazał ich palcem.
- Może coś z tego będzie? - ucieszyła się Amalie.
- Ciekawe, czy ona ma na imię Gabrielle - mrugnął do niej porozumiewawczo.

Amalie znów spojrzała na Kallego. Widziała, że bez reszty pochłonięty jest piękną nieznajomą. Jego oczy śmiały się do niej. Kalle wyglądał jak paw; udało mu się zdobyć względy najpiękniejszej dziewczyny na zabawie, i zdawał sobie z tego sprawę.

- Wydaje mi się, że nasz Kalle się zadurzył - stwierdził Ole jakiś czas później.

Amalie upiła mały łyk lemoniady, którą przyniósł jej mąż.

- Na to wygląda. Mam nadzieję, że Kalle zazna wreszcie szczęścia. W życiu spotkało go zbyt wiele niepowodzeń.

Ole skinął głową w zadumie.

- Naprawdę myślisz, że to wszystko przez tę *Czarną Księgę*?
- Owszem, tak myślę, ale nie chcę teraz o tym mówić. Zatańczmy jeszcze.

Ole zerwał się z miejsca.

- Dobrze, zatańczmy i cieszymy się tym wieczorem. Pociągnął Amalie za sobą, a żona pozwoliła mu się

poprowadzić w grono tańczących.

- Gabrielle! - zawołał ktoś.

Amalie uśmiechnęła się do siebie. Jak dotąd nie myliła się w swoich wizjach.

## Rozdział 12

Vigdis cieszyła się, że Olav i Abel już wyjechali. Przechadzała się po domu, nucąc pod nosem. Nawet codzienne obowiązki, takie jak ścieranie kurzu, sprawiały jej przyjemność. Po całej scenie, która miała miejsce poprzedniego dnia, Olav zachowywał się uprzejmie i kulturalnie. Erik ani na sekundę nie zostawił jej samej. Był czuły i opiekuńczy. Kilka razy upomniął swojego ojca, mimo że ten był ciężko chory. Erik nie miał zamiaru godzić się na to, by jego żona była napastowana przez jakiegokolwiek mężczyznę, nawet schorowanego starca.

Erik podpisał te kilka dokumentów dotyczących spadku i posłał po swoją siostrę, Martę.

Vigdis już od dawna jej nie widziała i szczerze cieszyła się na to spotkanie.

Skończyła ścierać kurz w salonie i weszła do kuchni. Kucharka stała pochylona nad garnkami. Buchała z nich para, która osadzała się na szybach okien.

- Co dziś gotujesz? - zapytała Vigdis ciekawie i uniosła pokrywkę.

- To tajemnica. Dostałam kilka fińskich przepisów od przyjaciółki. Właśnie jedno z nich chcę dzisiaj przyrządzić.

Vigdis skinęła głową i wyszła. Skierowała się do sypialni. Erik wciąż spał.

Poprzedniego wieczora, kiedy zostali sami, powiedział jej, że podróż z Mikkelem okazała się bardzo męcząca. Brat Olego Hammesa zachowywał się skandalicznie, raz próbował nawet uciec. Na szczęście Erik miał ze sobą dwóch ludzi, którzy dogonili go, zanim ten zniknął w lesie.

Vigdis słuchała z irytacją. Dobrze, że ten Mikkel siedzi teraz w areszcie. Miała nadzieję, że trafi do więzienia i nigdy już nie pojawi się w Fińskim Lesie. Chciała mieć Erika tylko dla siebie. Jej mąż nie powinien biegać po okolicy, ścigając złodziei i zabójców. Najwyższy czas, żeby poświęcił trochę czasu swojej małżonce.

Podeszła do łóżka i pogładziła Erika po plecach. Mężczyzna poruszył się nieznacznie i odwrócił do niej.

- Czego chcesz? - spytał zaspanym głosem.

- Twoja siostra może przyjechać w każdej chwili.

Musisz wstawać.

Erik otworzył oczy i uśmiechnął się lekko.

- Chodź tu do mnie. Chcę cię mieć blisko siebie - powiedział i zachęcającym ruchem ręki poklepał materac.

Ale Vigdis nie miała teraz ochoty na miłosne igraszki.

- Później, drogi mężu. Niedługo będziemy mieli gościa i...

Erik skinął głową i odgarnął zmierzwiłone włosy z czoła.

- Ojej! W takim razie rzeczywiście powinienem wstawać. Właściwie mam jeszcze kilka spraw do załatwienia przed przyjazdem Marte.

Vigdis była rozczarowana.

- Co chcesz robić? Myślałam, że dzisiejszy dzień spędzimy razem?

Erik wygramolił się z łóżka, a następnie podszedł do niej i pocałował ją delikatnie w szyję.

- Nie będzie mnie tylko chwilę. Muszę napisać list do Kristianii, czekam też na wiadomość z miejskiego sądu. Nie rozumiem, czemu tyle to trwa. - Wciąż całował jej szyję. Od pieszczot zaczęło się jej kręcić w głowie, ale cofnęła się zdecydowanie.

- Eriku! Powiedziała ci przecież, że nie ma teraz na to czasu. Niedługo przyjdzie twoja siostra, a ty musisz chyba do tego czasu uporać się ze swoimi obowiązkami?

Erik wzruszył ramionami, nieco zbity z tropu.

- No dobrze, dobrze, w takim razie zabieram się do pracy.

Vigdis skinęła głową i wyszła z sypialni. Najchętniej zostałaby z mężem dłużej, ale w jej głowie kłębiły się ciężkie myśli. Przypomniała sobie nagle, że Marte zabiła kogoś, co prawda w samoobronie, ale jednak. A Erik pomógł jej pozbyć się zwłok.

Że też mogła zapomnieć o czymś takim! Nie rozumiała, jak to możliwe, że jej mąż posunął się do czegoś tak strasznego. Był w końcu prawym człowiekiem, oddanym swojej pracy.

Będzie musiała pomówić o tym z Marte kiedy tylko ta przyjdzie. Z tą myślą Vigdis zeszła schodami na parter i zaczęła wypatrywać gościa.

Vigdis wyszła na ganek i spojrzała na wspaniały powóz, który właśnie zatrzymał się na dziedzińcu. Otuliła się szczelniej płaszczem. Było bardzo zimno, ale bezchmurnie. Słońce świeciło, ale o tej porze roku jego promienie wcale nie grzały.

Woźnica zeskoczył z kozła i otworzył drzwi powozu. Oczom Vigdis ukazała się Marte, która przystanąła na stopniu i omiotła gospodarstwo ponurym spojrzeniem.

Vigdis natychmiast zrozumiała, co myśli szwagierka. Gospodarstwo nie było, jej zdaniem, wystarczająco okazałe. Główny budynek nie należał do największych, szopy nie zostały pomalowane, a i stodoła nie prezentowała się najlepiej. Jednak zwierzęta miały w środku ciepło, więc Erik był z niej zadowolony.

Vigdis ruszyła na spotkanie gościa.

- Dzień dobry, Marte - powiedziała uprzejmie.

Po raz kolejny pomyślała, jaka ta Marte jest brzydka. Kobieta była bardzo wysoka, miała orli nos i grubo ciosane rysy twarzy. Dokładnie taką ją zresztą Vigdis zapamiętała.

- Dzień dobry, Vigdis - Marte odwzajemniła jej pozdrowienie.

Jeszcze raz rozejrzała się po zabudowaniach.

- Jak wy możecie tu mieszkać? - spytała rozczarowana.

- Erik nie chciał, by cokolwiek tu zmieniano. Dobrze mu tu, a moje zdanie niewiele znaczy.

Marte skinęła głową.

- Erik już taki jest. A gdzie go znajdę?

- Pracuje w swoim biurze, ale wejdźmy już do środka. Robi się chłodno.

Marte wydała kilka poleceń woźnicy i ruszyła do domu. W korytarzu po raz kolejny z niesmakiem zmarszczyła nos.

- Mieszkacie w jakiejś norze! Coś podobnego! Erik chyba postradał zmysły.

- Nie, niczego nie postradał, poza tym żyje nam się tu dobrze. Nie potrafię sobie wyobrazić, że miałabym mieszkać gdzieś indziej - skłamała Vigdis.

Marte potrząsnęła głową i zdjęła płaszcz.

- Nie macie służby?

- Ależ oczywiście, nasza służąca jest teraz w oborze, a kucharka przygotowuje obiad.

Marte uniosła brwi.

- Tylko dwie osoby? - czekała na potwierdzenie, jakby źle usłyszała.

- Tak, Erik nie chciał...

- Bzdury - przerwała jej Marte. - Erik nie może decydować o wszystkim. Nie powinnaś mu tak ulegać, Vigdis. Jutro sprowadzę tu więcej ludzi. Trzeba doprowadzić dom do porządku, a ja potrzebuję własnej pokojówki. Niewyobrażalne - dodała rozgoryczona.

Vigdis wpatrywała się w nią z przerażeniem.

- Nie możemy zatrudnić kolejnych ludzi. Erik się zdenerwuje. On ceni proste życie.

Marte spojrzała na nią krytycznie.

- Erik nie ma tu nic do gadania. Planuję zostać u was jakiś czas i chcę żyć wygodnie. Muszę mieć własną służącą. Dlatego chciałabym natychmiast porozmawiać z moim bratem.

- Erik jest teraz zajęty. Przegląda papiery i...

- Gdzie to jego biuro? - zapytała Marte zniecierpliwiona.

Dłonie Vigdis drżały. Zaraz wybuchnie awantura, była tego pewna, ale przecież musi pokazać Marte drogę.

- Pierwsze drzwi na prawo.

Marte minęła ją i energicznie otworzyła drzwi.

- Eriku!

Weszła do środka, pozostawiając Vigdis samą na korytarzu. Erik z pewnością zezłościł się na swoją siostrę, a Vigdis wcale nie ma ochoty oglądać go w złym humorze.

No i się zaczęło. Zza drzwi dobiegł ją donośny głos męża.

- Nie, do diabła, nie ma mowy, żebym ciebie słuchał!

Vigdis miała tego dość. Poszła do kucharki, która stała nad ławą i kręciła głową.

- Co się dzieje? Gospodarz krzyczy jak szalony - stwierdziła kobieta. - Co się dzieje?

- To się zaraz skończy - stwierdziła Vigdis i opadła na ławę.

Maria podała jej tymczasem filiżankę kawy.

- Napij się, uspokoisz się trochę. Jesteś blada jak duch.

Vigdis nie wiedziała, jak długo siedzi w kuchni, ale w końcu drzwi stanęły otworem, a do środka wszedł Erik. Marte deptała mu po piętach.

Nieoczekiwanie gospodarz się uśmiechał. Vigdis zaczęła zachodzić w głowę, jaką to władzę ma nad nim jego siostra. Przynajmniej nie jest już zły, stwierdziła z ulgą.

Marte mrugnęła do niej.

- Erik najmie od jutra kilku parobków od sąsiadów i zrobi porządek w gospodarstwie.

Gospodarz usiadł i nalał sobie kawy.

- Z Marte nie da się dyskutować - powiedział, ale uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

- No tak, nie możesz zapominać, że to ja podejmuję wszystkie najważniejsze decyzje.

Musisz zrozumieć, że nie możesz tak mieszkać. Musimy przecież dbać o reputację rodziny.

Vigdis dopiła swoją kawę i wstała z miejsca.

- Idę do salonu. Dotrzymasz mi towarzystwa, Marte?

- Tak, oczywiście.

Jakiś czas później siedziały w salonie, a Vigdis miała wielką ochotę zapytać o tego mężczyznę, którego rzekomo Marte zabiła. Nie wiedziała tylko, jak zacząć rozmowę.

Marte siedziała na kanapie obok niej i wyszywała serwetę. Wydawała się bez reszty pochłonięta tą pracą. Vigdis odchrząknęła.

Marte podniosła wzrok.

- Masz mi coś do powiedzenia?

- Tak, przypomniałam sobie, co mi kiedyś mówiłaś. O... o tym twoim wybranku. Że Erik pomógł ci go... - Ponownie odchrząknęła, próbując znaleźć właściwe słowa. - Czemu to zrobił?

- zapytała po chwili.

Marte spojrzała na nią niechętnie.

- Vigdis! To się zdarzyło wiele lat temu. Erik był wtedy młodym chłopakiem.

- Ach, a ja myślałam...

Marte machnęła ręką, jakby się opędzała od natrętnej muchy.

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać, zapomniałam już o tym dawno temu.



Vigdis z trudem łapała powietrze. Nie podobało jej się lodowate spojrzenie kobiety, nie pojmowała, czemu wcześniej nie zwróciła na nie uwagi. Wiedziała, że Marte nie jest pospolitą osobą, że o wiele lepiej mieć w niej sprzymierzeńca niż wroga.

Vigdis przypomniła sobie, kiedy były razem na polowaniu. Marte jednym strzałem zabiła wtedy zwierzę i stwierdziła, że to bardzo interesujące patrzeć, jak zdobycz wykrwawia się na śmierć. To właściwie mało kobiece zajęcie, uświadomiła sobie, ale oddaliła od siebie tę myśl, gdy przyłączył się do nich Erik.

Vigdis jednym uchem przysłuchiwała się rozmowie Erika i Marte, ale zainteresowała się nagle, gdy usłyszała, że rozmawiają o Ednie.

- Spotkałam Ednę na drodze. Niosła na rękach dziecko. Towarzyszył jej mężczyzna, który wyglądał na dzierżawcę.

W takim razie Edna jeszcze nie wyjechała, pomyślała Vigdis, zastanawiając się, czy mężczyzną, o którym mówi szwagierka, mógł być Hermann.

- Dowiedziałas się, jak się nazywa ten człowiek? - zapytała.

Marte spojrzała na nią uważnie, była zaskoczona.

- Czemu o to pytasz?

Vigdis wzruszyła ramionami.

- Miał chyba na imię Hermann - stwierdziła Marte po chwili.

Zadowolony Erik zamruczał coś pod nosem i znacząco spojrzał na żonę.

- Moja kochana Vigdis uważa, że Edna jest dla niej zagrożeniem. Jest zazdrosna i myśli...

- Zazdrosna? - zapytała Marte i roześmiała się głośno.

Vigdis była zła. Erik nie powinien wyjawiać siostrze ich tajemnicy. Marte uważała najwyraźniej, że cała ta historia jest zabawna, ale w rzeczywistości wcale nie była śmieszna. Edna chciała odzyskać Erika. Bo nadal była w nim zakochana.

Vigdis miała ochotę kopnąć Erika za to, że się z niej naśmiewa.

Marte spoważniała.

- A jak się czuje ojciec?

Erik rozsiadł się wygodniej na kanapie.

- Jest źle, Marte. Powinnaś go odwiedzić, zanim... - Głośno przełknął ślinę.

Vigdis domyślała się, że rozmowa o ojcu jest dla jej męża wyjątkowo trudna.

Marte na chwilę spuściła oczy, po czym znów spojrzała na brata.

- Ojciec może winić tylko siebie. Ma za sobą ciężkie życie, w którym popełnił wiele błędów.

Erik głośno prychnął.

- W takim razie jesteś do niego bardzo podobna!

Marte podniosła robótkę, jakby chciała wrócić do wyszywania, ale po chwili opuściła ją na kolana.

- Może i masz rację, ale sam popatrz, jak mi się życie ułożyło. Nie ma ani jednego mężczyzny, który zechciałby na mnie spojrzeć. Jestem sama, nikt mnie nie chce. Opływam w dostatki, ale mężczyźni omijają mnie z daleka.

Vigdis była zaskoczona, słysząc nagle tak szczere wyznanie, ale taktownie milczała. Rozmowa toczyła się w końcu pomiędzy rodzeństwem i ona nie powinna się do niej mieszać.

Spojrzała na drzwi, w których stała Elida. Dziewczyna dygnęła przed Marte. Vigdis miała ochotę ją udusić. Była tak zirytowana, że wszystko się w niej gotowało.

- Czy życzyłyby sobie pani coś do picia? - spytała dziewczyna uprzejmie.

Marte zmierzyła ją spojrzeniem i skinęła głową.

- Tak, nie pogardziłabym szklaneczką ponczu.

Elida spłonęła rumieńcem.

- Niestety, nie mamy ponczu, proszę pani.

Erik podniósł się z miejsca.

- Pójdę po wódkę. Bo chyba nie masz nic przeciwko czemuś mocniejszemu, Marte?

Siostra uśmiechnęła się znacząco.

- Nie, ależ skąd. Przynieś wódkę.

Elida spojrzała przerażona na Marte, ale błyskawicznie się wycofała.

Vigdis nie mogła zrozumieć siostry Erika. Marte często zachowywała się jak mężczyzna. Mimo to było w niej coś wyrafinowanego, coś, czego nie potrafiła nazwać. Może siostra Erika tylko gra, chcąc zwrócić na siebie uwagę? Czy rzeczywiście jest smutna i samotna, i tęskni za czymś, czego nie może mieć? Marte przyznała przecież, że nie ma nikogo bliskiego.

Erik wrócił z butelką i dwoma kieliszkami. Napełnił je po brzegi i wlał w siebie alkohol jednym haustem. Marte zrobiła to samo, a brat ponownie napełnił jej kieliszek.

Vigdis wzdrygnęła się. Wiedziała, że alkohol, który piją, jest bardzo mocny. Wódka Sli-me-Pera znana jest w całym Fińskim Lesie.

Marte z uznaniem potrząsnęła głową.

- Mocne. Skąd to masz?

Erik opowiadał jej o Perze, a jego siostra śmiała się głośno.

- Bardzo chętnie bym go poznała.

- To się doskonale składa, bo ma dziś mi przynieść nowy zapas.

- Nie możesz kupować od niego wódki, Eriku. Jesteś lensmanem, powinieneś dawać ludziom dobry przykład. Pędzenie alkoholu jest przecież nielegalne - wtrąciła Vigdis.

Mąż spojrzał na nią jakby była nie z tego świata.

- Wszyscy kupują od niego wódkę. Co prawda dostał ostrzeżenie i raz czy dwa siedział w areszcie, ale to nie jest zły człowiek.

- Wręcz przeciwnie, wydaje mi się bardzo interesujący - przerwała mu Marte z uśmiechem.

Vigdis zaczęła się nudzić. Erik i jego siostra mieli mnóstwo wspólnych tematów. Po jakimś czasie jednak oczy Marte zasły mgłą. Erik także to zauważył. Wstał z miejsca i odstawił butelkę do szafki.

W drzwiach po raz kolejny stanęła Elida.

- Przyszedł Slime-Per. Czy mam go wpuścić?

- Tak, zaproś go do środka - polecił gospodarz.

Marte wyprostowała plecy i poprawiła włosy. Wyczekująco wpatrywała się w drzwi.

Per wszedł do środka i przywitał się grzecznie.

- Przyniosłem coś do picia, panie Bordi - rzekł.

Vigdis zauważyła, że Marte mierzy mężczyznę spojrzeniem, a jej twarz nagle rozjaśniła się w wielkim uśmiechu. Per najwyraźniej przypadł jej do gustu, chociaż miał na sobie mocno podniszczoną odzież. Vigdis uśmiechnęła się, patrząc na tę dziwną postać, ale musiała przyznać, że Per miał ładne oczy, a rysy jego twarzy, ukrytej pod bujną brodą, wydawały się dość regularne.

Marte podniosła się z miejsca.

- Mam na imię Marte, jestem siostrą lensmana - przedstawiła się uprzejmie i wyciągnęła rękę.

Per był od niej wyższy, gdy więc stanęła obok niego, nie wydawała się już tak nienaturalnie rosła. Mężczyzna odwzajemnił jej pozdrowienie i skinął głową.

- Mogę wyjść z tobą przed dom i zabrać towar, mój brat jest teraz bardzo zajęty. A ty możesz opowiedzieć mi w tym czasie o swoim interesie - zaproponowała Marte i wyszła z pokoju. Zaskoczony Per począłapał za nią.

Erik zamruczał rozbawiony i przyciągnął do siebie Vigdis, która usiadła wygodnie i przytuliła się do niego.

- Nigdy jeszcze nie widziałem Marte w takim nastroju. Wydaje mi się, że ten człowiek spodobał się mojej siostrze.

- I ja tak uważam. A zawsze myślałam, że Marte nie zniża się do rozmów z biedotą.

- Mylisz się, Vigdis. Moja siostra dużo poluje i pracuje w kuchni. Sprząta i chodzi do krów. Lubi ciężką pracę. Ostatnio słyszałem nawet, że poszła do lasu z parobkami i ścinała z nimi drzewa.

- Dobry Boże! To czemu marudziła, że musi mieć własną służącą? Coś tu się nie zgadza, Eriku.

Mężczyzna zaśmiał się głośno.

- Masz rację. Marte lubi wygodę, ale to wszystko raczej na pokaz. Nasza matka zawsze kładła duży nacisk na dobre maniery. Wygląda na to, że moja siostra się w nią wrodziła. Choć prawda jest taka, że Marte, gdyby tylko mogła, najchętniej mieszkałaby w szałasie w lesie. Poradziłaby sobie wszędzie.

- W takim razie jesteście do siebie podobni.

Erik skinął głową.

- O, tak.

- Cieszę się, że w naszym gospodarstwie będzie pracowało więcej ludzi. Jest tu mnóstwo roboty i jeśli mam się tu dobrze czuć, to trzeba naprawić wiele rzeczy. Zobaczysz, tobie też się spodoba.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

- Niczego tu nie będziemy robić. Zgodziłem się na żądania Marte, żeby wreszcie dała mi spokój, ale ona już jutro pewnie o tym zapomni. Zapamiętaj moje słowa.

Vigdis odsunęła się od męża. Straciła ochotę na to, by go przytulać.

- Nie mówisz chyba poważnie? Tak się cieszyłam, że wreszcie zapanuje tu porządek, że będziemy mieli służbę. Jak możesz teraz zmieniać zdanie?

Erik machnął ręką.

- Vigdis, nie zdążyłaś mnie jeszcze poznać? Dobrze się czuję w tym gospodarstwie, bo to nasz dom. Mamy zwierzęta, dwie służące, ładne budynki. Niczego nie chcę zmieniać. Przecież już o tym rozmawialiśmy.

Vigdis miała ochotę tupnąć nogą. Była tak rozczarowana, że poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

- Powiem o wszystkim Marte - oświadczyła i wyszła. Słyszała, że Erik ruszył za nią.

- Vigdis! Nie bierz tego do siebie. Ja...

Żona odwróciła się ze skrzywioną miną.

- Ja też tu mieszkam, zapomniałeś już o tym? - spytała głosem zdławionym od płaczu. - Przywykłam do lepszych warunków niż te.

- Rozumiem, Vigdis - Erik objął ją i przyciągnął do siebie. Pochylił się i pocałował ją delikatnie w czoło, po czym przycisnął usta do jej warg.

- Nie chcę, żebyś mnie teraz całował - sprzeciwiła się Vigdis i odwróciła głowę, ale on trzymał ją mocno.

- A ja nie chcę się z tobą kłócić.

- W takim razie zrób porządek w gospodarstwie, Eriku. Chcesz, żeby nasz dom zupełnie podupadł?

Mąż potrząsnął głową.

- Nie, nie chcę. Ale tu już jest pięknie.

Vigdis zrozumiała, że nie ma sensu kolejny raz tłumaczyć Erikowi swoich racji. Odepchnęła go od siebie.

- Pójdę się położyć.

Przytrzymał ją.

- Nie chcę, żebyś się na mnie złościła. Musisz mnie zrozumieć.

- Nie, nie rozumiem cię. Nienawidzę tego miejsca! - głośno powiedziała Vigdis, wyrwała się z jego uścisku i pobiegła w stronę schodów.

- Vigdis. Nie mówisz chyba poważnie? - zawołał za nią.

Odwróciła się i patrząc na męża ze złością, krzyknęła:

- Nie kłamię! Życie tu to koszmar!

Poszła na górę. Zatrzasnęła za sobą drzwi i położyła się na łóżku. Znów jej się nie udało. Erik nigdy jej nie posłucha, chyba że... Vigdis usiadła gwałtownie. Tak, wiedziała już, co musi zrobić, żeby to jej wola została przeprowadzona.

## Rozdział 13

Pani Li stała ukryta za głazem, przysłuchując się jękom i zawodzeniom szaleńca. Mężczyzna przebiegł tuż obok niej, ale na szczęście jej nie spostrzegł. Pani Li wywróżyła jego przybycie z fusów, była więc na to przygotowana.

Na chwilę przymknęła oczy, gdy usłyszała, że coś się stłukło. Nagle drzwi otworzyły się z hukiem.

Skuliła się w sobie, widząc, że szaleniec stoi na ganku niczym rozjuszony byk. Odwrócił głowę, spojrział w stronę lasu, potem podniósł oczy ku niebu. Przeszył ją lodowaty dreszcz.

Czyżby, mimo wszystko, zobaczył ją albo wyczuł, że ktoś jest w pobliżu? Mężczyzna jest szalony, ale też bystry, niebezpiecznie bystry, pomyślała pani Li i przycisnęła plecy do głazu. Pochyliła się ostrożnie. Nie miała odwagi na niego spojrzeć, bo co by się stało, gdyby on ruszył w tym kierunku i ją zauważył?

Oddychała ciężko, wzbierał w niej strach. Potrzebowała pomocy, ale nie było nikogo, kto mógłby albo chciałby jej pomóc.

Ludzie ze wsi uważają ją za postrzeloną starą kobietę. Wiedziała o tym doskonale. Jedyłą osobą, która brała jej ostrzeżenia poważnie, była Helga. Ona również pojęła, że w okolicy zaczyna dziać się coś złego.

Poprzedniego dnia pani Li przyglądała się, jak płonie dom Paula i widziała, że to szaleniec go podpalił. A więc to, co zostało spisane w *Czarnej Księdze*, znów przybrało na sile.

Stara kobieta zacisnęła zęby. Mężczyzna mignął jej nagle przed oczami. Pobiegł od strony chatki w las, ile sił w nogach.

Pani Li modliła się, by ów szalony człowiek nie wrócił, by zostawił Amalie w spokoju. Musi jej strzec, nawet gdyby sama miała ryzykować własne życie.

Przyjdzie dzień, że w Fińskim Lesie zapanuje spokój i ona się o to postara. Dopiero wtedy będzie mogła spokojnie odejść.

Pani Li przymknęła oczy. Poczekała, aż jej serce się uspokoi. Oczami duszy ujrziała szczęśliwą roztańczoną parę, a wokół niej uśmiechnięci i klaszczący ludzie.

Nie można pozwolić, by cokolwiek zgasiło tę radość...

Amalie spoglądała w ślad za Olem, który puścił się galopem przez pole. Zebrał wielu ludzi i wyruszył na niebezpieczną wyprawę - mieli znaleźć i pojmać Bragego. Nie była zachwycona tym, że mąż musiał znów wyjechać, jednak rozumiała, że to konieczne.

Zrobiło się ciepiej, więc Amalie z całego serca chciała wybrać się do lasu. Tęskniła za poczuciem wolności, śpiewem ptaków i cichym szmerem strumienia.

Postanowiła, że wybierze się na krótką przejażdżkę. Zawołała na Gregera, który właśnie wchodził do izby czeladnej.

- Greger, mógłbyś wybrać się ze mną do lasu? Mam ochotę na małą wycieczkę.

Parobek skinął głową.

- Już idę.

Gregera nigdy nie trzeba prosić dwa razy, pomyślała Amalie z uśmiechem. Ale przecież to Ole na pewno nakazał chłopakowi nie spuszczać jej z oka.

Weszła do domu i opowiedziała o swoich planach Maren. Ta przeraziła się nie na żarty. Amalie rozumiała służącą, ale tak bardzo pragnęła odetchnąć pełną piersią.

Szybko dotarli do lasu. Greger jechał o krok za nią. Milczał, przekonany, że gospodyni potrzebuje spokoju, że nie chce, by jej przeszkadzano.

Wkrótce ujrzeli jeziorko, gdzie Amalie i Mitti przed laty się spotykali i często łowili ryby. W wielu miejscach lód już stopniał.

Widok tego wyjątkowego miejsca przywołał w sercu Amalie dobre wspomnienia.

Rozczuliła się, gdy nagle wydało jej się, że Mitti ją woła. Ujrzała go oczyma duszy, uśmiechniętego, z nagim torsem. Jego skóra była brązowa od słońca, wiatr plątał jego ciemne włosy.

W tej samej chwili poczuła w łonie mocne kopnięcie dziecka i uśmiechnęła się szerzej.

- Kochany Mitti. Wiedz, że ja opiekuję się naszym maleństwem - powiedziała cicho.

Poprowadziła Czarną do lasu, spojrzała na czubki wysokich świerków, a potem na majaczące w oddali gospodarstwo Helene Sørle. Z kominów unosił się dym, Amalie słyszała krowy muczące na dziedzińcu.

Zastanawiała się, czy Andreas jest we wsi, czy może też wrócił już do miasta. Nagle usłyszała trzask łamanej gałęzi i zobaczyła cień, który wynurzył się z ciemnego lasu.

Zatrzymała Czarną. Greger zbliżył się do niej. Pod pachą kurczowo trzymał strzelbę.

- Kto idzie? - zapytał parobek.

Amalie westchnęła, gdy tajemnicza postać podeszła bliżej. Rozpoznała Petera, brata Mittiego. Mężczyzna skinął głową i zagadnął.

- Dzień dobry, Amalie - powiedział grzecznie.

- Dzień dobry, Peter. Wszystko u was dobrze?

Amalie z trudem przełknęła ślinę. Peter był bardzo podobny do Mittiego, tyle że wyższy i potężniejszy. Jego włosy były trochę dłuższe, a twarz bardziej kanciasta. Niewątpliwie był przystojnym mężczyzną.

Greger zsiadł z konia i usunął się w cień.

- Jakoś się toczy - zaczął Peter. - Słyszałem, że lensman wrócił. Mam nadzieję, że jesteś teraz szczęśliwa - dodał i odchrząknął.

- O, tak, ale nie od razu doszedł do siebie.

- Słyszałem. Ojciec opowiadał, że było ci bardzo ciężko.

Amalie nie łatwo się z nim rozmawiało. Peter zawsze trzymał się na uboczu. Pracował długo w Szwecji, więc właściwie nie zdążyła go dobrze poznać.

- Masz jakieś wiadomości od Muikka? - spytała z troską w głosie.

Peter skinął głową.

- I on, i chłopcy mają się całkiem dobrze w nowym domu. Ojciec już chyba nigdy tu nie wróci.

Amalie ściągnęła wodze Czarnej, bo zwierzę zaczęło potrząsać łbem. Jej grzywa falowała. Peter spojrzał na klacz.

- Piękny koń - przyznał.

Pogładził ją po chrapach i nagle się zamyślił.

Amalie poczuła się skępowana ciszą panującą między nimi.

- Szkoda, że chłopców tu nie ma. Bardzo ich polubiłam - rzekła w końcu.

- Tak, to dobre dzieciaki. No, ale czas na mnie.

- Wracasz do zagrody? - zapytała.

Peter potrząsnął głową.

- Nie, jeszcze nie. Idę na ryby.

- Będziesz łowił w jeziorze?

- Tak, ryb tam jest mnóstwo.

- W takim razie może mogłabym ci towarzyszyć? Miałam właściwie wracać do domu, ale... - Nagle zrobiło jej się głupio. Czy to aby wypada składać mężczyźnie takie propozycje?



Jednak Peter szczerze się ucieszył i ochoczo skinął głową.

- Będzie mi bardzo miło.

Amalie jechała za nim, raz po raz zerkając na jego plecy. Momentami wydawało jej się, że to Mitti przed nią jedzie.

Oddaliła od siebie tę myśl i skinęła na Gregera, który dyskretnie trzymał się na uboczu.

- Posiedzę trochę z Peterem i popatrzę, jak łowi ryby. Jeśli chcesz, możesz jechać do domu - zawołała.

Parobek potrząsnął głową.

- Poczekam tutaj. Ole nie pozwolił mi spuszczać cię z oka.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Ach, tak. Może i ty chcesz trochę połowić? Peter tymczasem usiadł na kamieniu i zarzucił wędkę w miejscu, gdzie roztopił się lód.

Amalie zsunęła się z grzbietu Czarnej i usiadła obok niego. Po chwili Greger przyłączył się do nich.

- Zawsze udaje mi się coś tu złapać. Jeśli chcesz ze mną łowić, mam dodatkową żyłkę i haczyk, ale będziesz musiał znaleźć sobie kawałek kija.

Parobek skinął głową.

- Zaraz wracam.

Amalie spojrzała na Petera i westchnęła. Jakie to dziwne, że znów go spotkała. Nagle ogarnęła ją chęć odwiedzenia zagrody Kauppich.

- Dobrze ci się żyje w zagrodzie? Pewnie często korzystasz z sauny?

Peter zmarszczył brwi i spojrzał na nią ze strachem.

- Nie, nie mogę przesiadywać tam zbyt długo. Moim zdaniem czają się tam złe siły.

Amalie zdziwiła się, słysząc jego słowa.

- To przecież nowa sauna. Nawet Tron pomógł w jej odbudowie.

- Jest tam jednak coś, co mnie przeraża. Siedziałem tam raz i byłem przekonany, że postradam zmysły. Włosy stanęły mi dęba, gdy ogień niespodziewanie wygasł i zrobiło się przeraźliwie zimno.

Może więc to duch Mittiego wybrał sobie to miejsce, pomyślała Amalie, ale natychmiast odpędziła tę myśl. Mitti na pewno nie chciałby straszyć swojego brata. Musi chodzić o coś innego, tylko o co?

Po pewnym czasie wrócił Greger i przysiadł na kamieniu obok, zaś Peter wyciągnął z worka żyłkę i haczyk.

- Muszę ci powiedzieć, że miałbym ochotę zburzyć cały dom.

- Ależ, Peter! Co ty mówisz? Mieszkasz tam zupełnie sam, sam wiesz, że z lasu dochodzi tyle różnych odgłosów.

Spojrzał na nią zrezygnowany. Przez chwilę jego twarz bardzo przypominała twarz Mittiego.

Nagle Peter poderwał się z miejsca i energicznie szarpnął wędkę.

- Ryba bierze! - zawołał zadowolony.

Przypominał teraz małego chłopca, który dostał ukochaną zabawkę. Amalie uśmiechnęła się z sympatią.

Greger siedział w milczeniu, myślami błądził zupełnie gdzie indziej. Pewnie najchętniej wróciłby do gospodarstwa i swoich obowiązków, pomyślała nagle Amalie. Uświadomiła sobie, że nie powinna właściwie siedzieć tu z Peterem, ale to przecież brat Mittiego, poza tym nie robili nic nieprzyzwoitego. Mimo to nadszedł czas, by wracać do domu.

- Muszę jechać - powiedziała do Petera, który zdejmował złowioną rybę z haczyka.

- W takim razie bezpiecznego powrotu - powiedział, unosząc wzrok. Szybko zdjął rybę z haczyka i znów zarzucił wędkę.

- Dziękuję - Amalie podeszła do parobka. - Ruszamy, Greger. Wszyscy pewnie zachodzą w głowę, gdzie się podziewamy - dodała i ostrożnie wsiadła na konia.

Po raz ostatni spojrzała na plecy Petera i poczuła ucisk w żołądku. Tęskniła za beztroskimi chwilami nad brzegiem jeziora.

Nieco później, gdy dotarła do Tangen, uśmiechnęła się z rozczuleniem. Jej obecne życie toczyło się bardzo szczęśliwie. A czasu przecież i tak nie da się cofnąć.

## Rozdział 14

Kiedy Amalie wróciła do domu, mała Kajsa siedziała na schodach spiżarni. Zsunęła się z końskiego grzbietu i podała wodze Gregerowi, który najwyraźniej cieszył się, że wreszcie znów byli w gospodarstwie.

Podeszła do córeczki. Dziewczynka trzymała na kolanach śpiącego kota. Amalie była zaskoczona. Nigdy nie przypuszczałyby, że Kajsa potrafi siedzieć tak spokojnie. Zwierzątko mruczało cicho, a dziewczynka głaskała delikatnie jego rude futerko.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się do matki, po czym znów zajęła się kotem.

Zbliżyła się do nich Berte, niosąc łopatę. Amalie zauważyła, że brzuch kobiety wyraźnie się zaokrąglił. Cieszyła się, że służąca odnalazła szczęście u boku Larsa. Nowożeńcy nie odstępowali sobie ani na krok, a twarz Berte jaśniała ze szczęścia.

- Amalie, zaczęłam się już o ciebie martwić. Strasznie długo cię nie było! A gdybyś natknęła się na Bragego? Nie pojmuję, że masz odwagę tak się oddalać od domu.

- Greger nie odstępował mnie na krok. Poza tym spotkałam brata Mittiego.

- Ach, tak? Którego?

- Petera. To on mieszka teraz w zagrodzie. Berte skinęła głową.

- To ja się zabieram za śniegową twierdzę dla Kajsy. Niesłychane, że mała wciąż siedzi spokojnie.

- Owszem, ale podziękowania za to należą się chyba naszej kotce. Spójrz na Kajkę. Jest zupełnie oczarowana tym rudym zwierzątkiem.

Służąca uśmiechnęła się z czułością.

- Widać, że nasza mała kocha zwierzęta. Podobnie zresztą jak ty, Amalie - dodała.

- Na to wygląda - gospodyni usiadła obok córeczki i poprawiła jej czapkę.

- Aż tak ci się podoba kotek?

Kajsa skinęła głową i pogłaskała zwierzątko.

- Berte zbuduje dla ciebie śniegową twierdzę, będziesz mogła wejść do środka i się w niej bawić.

Dziewczynka znów skinęła głową, ale widać było, że najbardziej jest zainteresowana kotem. Amalie zostawiła ją w spokoju i podeszła do Berte, która właśnie usypywała wielką górę ze śniegu.

- Mogę ci pomóc - zaproponowała.

Służąca potrząsnęła głową.

- Nie trzeba. Przyda mi się trochę ruchu. Cudownie jest wyjść na dwór i odetchnąć pełną piersią.

Amalie zerknęła na małą, która wciąż siedziała zapatrzona w kotka.

- W takim razie wejdę do domu i ogrzeję się trochę. Zmarzły mi stopy.

- Dołączymy do ciebie z Kajsą trochę później. Sofie siedzi w salonie i wyszywa. Kiedy wróciła do domu, zupełnie nie dało się z nią dogadać.

Amalie westchnęła.

- Co się tym razem stało?

Berte wzruszyła ramionami.

- Gdybym tylko wiedziała.

Amalie weszła do salonu. Sofie podniosła na chwilę spojrzenie, po czym wróciła do swojej robótki. Raz po raz wbijała igłę w delikatną tkaninę.

- Sofie? Czy coś się stało?

Młodsza siostra spojrzała na nią z wyrzutem.

- Czemu mi nie powiedziałaś, że Cyganie wrócili?

Amalie zrobiła zaskoczona minę.

- O czym ty mówisz?

- Dziadek ze swoim taborem zjechał do wsi. Myślałam, że wiedziałaś.

- Nie, nie miałam o tym pojęcia.

Sofie wstała z miejsca. Jej twarz przybrała zacięty wyraz.

- Idę do dziadka. Nie chcę tu więcej mieszkać. Tęsknię za nim i nie chcę chodzić do szkoły. Adam wciąż jest na mnie zły. Nienawidzę swojego życia!

Oczy Sofie nagle pociemniały ze złości. Twarz dziewczyny zmieniła się nie do poznania, ale mimo to starsza siostra szczerze jej współczuła.

- Kochana Sofie. Niedługo zapomnisz o tej historii z Adamem. Poza tym nie możesz wyjechać z Cyganami. Sam Ruij chciał, żebyś tu dorastała. Zapomniałaś o tym?

Sofie tupnęła nogą i podeszła do okna. Odwróciła się do siostry plecami i wyznała:

- Mam wrażenie, że się tu duszę. Zupełnie jakby brakło mi tchu. Musisz mnie zrozumieć.

Amalie podeszła do Sofie, pogładziła ją po plecach.

- Rozumiem, ale musisz zostać u nas. Sama wiesz, że z nimi nie miałabyś żadnej przyszłości.

Dziewczyna z uporem potrząsnęła głową.

- Chcę być z dziadkiem i już.

Amalie dobiegł z korytarza krzyk Kajsy.

- Porozmawiamy o tym później, Sofie. Muszę się zająć córką.

Wybiegła na korytarz, a tam rozhisteryzowana, wymachując nóżkami i rączkami, na podłodze leżała Kajsa. Berte stała nad nią wyraźnie zrezygnowana.

- W życiu nie widziałam takiej małej histeryczki.

Amalie przygryzła wargę. Była zrozpaczona.

- Nie mam pojęcia. Może chce spać. Niedawno jadła dwie kromki chleba.

- Nie, nie! - wrzeszczała Kajsa, całkiem już czerwona na twarzy.

- Gdzie się podziała kotka? - Amalie spojrzała na służącą.

- Wbiegła do stodoły, ale wyglądało na to, że Kajsa zupełnie się tym nie przejęła. Podeszła do mnie, ale nagle coś ją tak zdenerwowało.

Amalie pochyliła się i spróbowała uspokoić córeczkę, ale bezskutecznie. Dziewczynka wciąż wierzgała nogami i była rozjuszona jak osa. Matka wzięła córkę na ręce i bez słowa zaniosła do sypialni.

Posadziła ją na podłodze, dziecko jednak położyło się na pleckach i wciąż krzyczało wniebogłosy. Amalie czuła się bezradna. Nie ma rady. Musi poczekać, aż dziewczynka się uspokoi.

Usiadła na skraju łóżka i westchnęła głośno. Czuła, że nad niczym nie panuje.

Na szczęście po krótkiej chwili Kajsa się uspokoiła, słychać było tylko jej cichutkie pochlipywanie.

- No i co z tobą maleńka? Wypłakałaś się? - spytała Amalie.

Kajsa skinęła głową, trąc oczy czerwone od łez.

Matka podniosła się i podeszła do okna, zza którego rozległ się nagle hałas. Sofie pędziła konno przez dziedziniec. Z włosami w nieładzie, w płaszczu łopoczącym na wietrze.

Amalie domyśliła się, dokąd wybiera się młodsza siostra. Do Cyganów!

Na dworze było już ciemno, a Edna zgubiła się w zaułku, w którym unosił się przykry zapach moczu. Zasłoniła nos dłonią, nie mogła tu oddychać. Zrobiło jej się niedobrze. Przyspieszyła kroku.

Naraz znalazła się przed bramą okazałego domu. Gdzie ona właściwie jest? Wcześniej spacerowała z Hermannem, który niósł na rękach Ingrid, ale straciła ich z oczu po tym, jak na chwilę przystanęła przed sklepową wystawą, by obejrzeć piękne jedwabne suknie.

Od kiedy tylko przybyli do miasta, Hermann był w złym nastroju i niewiele mówił. Domyślała się, że mężczyzna najchętniej zostałby w domu w Fińskim Lesie, razem ze swoimi rodzicami.

Teraz zupełnie nie wiedziała, gdzie on się podział. Ogarniał ją coraz większy strach. Weszła w bramę, a jej oczom ukazał się niepozorny drewniany dom.

Zmarszczyła nos, domyśliła się, że dotarła do najuboższej dzielnicy Kristianii. A wydawało jej się, że zdoła na własną rękę znaleźć drogę powrotną do zajazdu, w którym się zatrzymali.

Edna wzdrygnęła się na widok kobiety niedbale opartej o poręcz schodów prowadzących do domu.

Kobieta paliła, dym otaczał ją niczym chmura. Miała na sobie łachmany. Jej sukienka była podarta na piersi, włosy wisiały w strąkach.

W dodatku ta kobieta trzymała na rękach chłopczyka. Dziecko płakało. Łzy płynęły czarnymi strużkami po jego brudnych chudych policzkach.

Kobieta pochyliła się i prychnęła gniewnie na chłopca, próbując go uciszyć, ale on nie przestawał płakać. Edna współczuła obojgu. Jego matka chwiała się na nogach. Zapewne była pijana. Syknęła do chłopca kilka słów i zawróciła do domu.

Edna była tak poruszona tym, co zobaczyła, że przez chwilę miała ochotę wspiąć się na wąskie schody, otworzyć drzwi domu i zabrać dziecko ze sobą. Mimo to wiedziała, że nie może zrobić nic, by im pomóc. Zawróciła i znów wyszła na ulicę, ale widok matki z chłopcem na ręku jej nie opuszczał. Raz po raz mijali ją przechodnie: miasto tętniło życiem, mimo że zapadł już mrok.

Edna dłuższą chwilę szła przed siebie, kiedy nagle zobaczyła elegancko ubranego, wytwornego mężczyznę idącego z przeciwnego kierunku.

- Przepraszam, czy mógłby mi pan pomóc? - wyjąkała, patrząc w oczy nieznajomego.

- Zależy, o co chodzi - mężczyzna uśmiechnął się i skłonił lekko.

- Zgubiłam się - przyznała Edna. - Mieszkam w zajęździe na skraju miasta, ale nie potrafię znaleźć do niego drogi. Wydawało mi się, że to gdzieś niedaleko, ale teraz nie jestem już pewna.

Mężczyzna uśmiechnął się przyjaźnie.

- Domyślam się, że przyjechała pani ze wsi. Pocieszę panią, jest pani bowiem na właściwej drodze. Najbliższy zajazd mieści się przy tej ulicy na lewo, dwie minuty spacerem stąd.

Kamień spadł jej z serca.

- Bardzo dziękuję za pomoc - wydukała onieśmielona.

Nieznajomy skłonił się wytwornie.

- Miło mi, że mogłem pomóc - odparł, uchylając kapelusza.

Edna patrzyła za nim jeszcze przez chwilę, a potem ruszyła przed siebie i skręciła w ulicę, którą wskazał jej nieznajomy. Zajazd znajdował się tuż przed nią. Był to okazały biały budynek. Potrząsnęła głową, zastanawiając się nad własną nierozwagą. Co też musiał sobie o niej pomyśleć ten obcy człowiek?

Weszła do środka. Natychmiast zrobiło jej się gorąco. Pomieszczenie było zadymione, pełne kobiet i mężczyzn. Edna pośpieszyła ku schodom i szybko odnalazła drzwi pokoju, który dzieliła z Hermannem. Bez pukania weszła do środka, ale przystanęła na progu. Była przerażona, widząc, że walizka Hermanna zniknęła.

Rozejrzała się dookoła.

- Ingrid! Gdzie jesteś?

Ale w pokoju nikogo nie było. Hermann musiał bardzo się śpieszyć, pomyślała, gdy jej spojrzenie padło na kilka papierów leżących na podłodze.

Na stoliku zauważyła też kartkę i wypisane na niej kilka słów. Podniosła ją drżącą ręką.

Hermann zaciągnął się na statek do Anglii!

Edna opadła na łóżko, przycisnęła plecy do ściany. Łzy płynęły powoli. Opuściła list na podłogę.

Słowa wciąż tańczyły przed jej oczami:

*Zdecydowałem się zabrać Ingrid do krewnych, którzy się nią zajmą. Niestety, nie mogę ci powiedzieć, gdzie mała teraz przebywa. Uważam, że nie będziesz w stanie opiekować się dziewczynką, kiedy odnajdziesz już swoją córkę. Przykro mi, że nasz związek tak się zakończył. Moja siostra powiedziała mi, że wciąż kochasz swojego byłego męża, a na mnie zupełnie ci nie zależy. Dlatego też z ciężkim sercem postanowiłem wyjechać.*

*Marzenia, które snuliśmy na pokładzie statku, nigdy się nie spełnią.*

*Żegnaj, ukochana.*

Edna uderzyła w płacz. Położyła się na boku i szlochała tak żałośnie, że aż cała się trzęsła. Co ona najlepszego zrobiła? Marzyła o Eriku i zapomniała o Hermannie. Zapomniała, jaki był dla niej dobry i jak bardzo się bała wtedy, myśląc, że Hermann jest umierający...

Jej życie skończyło się raz na zawsze, a to wszystko przez Vigdis. Nie mogła wprost wyrazić, jak bardzo jej nienawidzi. Gdyby Vigdis nie zaczęła marudzić o Eriku, to Edna pewnie by nawet o nim nie pomyślała.

Kochała Erika, ale drogi jej był też Hermann! Dopiero teraz sobie to uzmysłowiła. Podniosła się, otarła łzy i spróbowała otrząsnąć się z rozpacz, która ją ogarnęła. Ale nie było to łatwe.

Hermann pisał o statku do Anglii. Może jeszcze nie wypłynął? Musi jak najszybciej go odnaleźć.

Wybiegła z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Serce waliło jej w piersi. W jednej chwili wróciła jej nadzieja.

Statki cumują na przystani w Vika!

Rozejrzała się po przystani. Widziała tylko dwa statki i kilka niewielkich łódek.

Zbiegła z wzniesienia, zderzając się po drodze z dwiema kobietami. Nie zwróciła uwagi na ich obrażone spojrzenia. W końcu dotarła do jednego z nich

Chwyciła za rękaw jakiegoś mężczyznę, który właśnie zmierzał na pokład.

- Przepraszam pana, dokąd płynie ten statek?

- Do Ameryki, proszę pani - uprzejmie odpowiedział nieznajomy.

Edna przygryzła wargę. Wzbierała w niej rozpacz.

- A tamten drugi?

- Nie wiem.

Edna znów puściła się pędem i dobiegła do drugiego statku, na pokładzie którego roilo się od podróżnych.

Jeden z marynarzy znajdował się przy cumach.

- Proszę poczekać! - Edna zamachała do niego gorączkowo.

Mężczyzna wyprostował plecy.

- Tak?

- Dokąd...

- Do Ameryki, proszę pani - mężczyzna znów pochylił się nad cumą, ale Edna powstrzymała go ruchem dłoni.

- Gdzie jest statek, który ma płynąć do Anglii? - zapytała.

- Odpłynął niedawno, proszę pani.



Edna spojrzała przed siebie. A więc nie zdążyła! Wydawało jej się, że nagle uszła z niej cała chęć do życia, że ktoś wbił jej nóż w serce.

Spojrzała na morze. Istotnie, w oddali majaczył statek, na którego pokładzie właśnie odpływał z jej życia Hermann.

Co ma teraz robić? Ingrid zniknęła, a ona jeszcze nie odnalazła swojej córki. Jest sama jak palec w wielkim mieście i nie ma grosza przy duszy. Łzy spłynęły jej powoli po policzkach, oczy piekły, twarz poczerwieniała. Edna nie próbowała już powstrzymywać płaczu. Nie dbała zupełnie o podróżnych, którzy przebiegali koło niej i śpieszyli się na statek, na ich lekceważące spojrzenia.

Edna rozejrzała się dookoła i pociągnęła nosem. Była zrozpaczona. Na myśl o przyszłości poczuła ogarniającą ją panikę.

Jeszcze raz spojrzała na taflę morza. Woda migotała w słońcu, mewy przelatujące nad jej głową głośnie skrzeczały.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Kiedyś Erik wyjawiał jej, że przypadnie jej część spadku po ojcu,

Olavie. Może więc uda jej się uzyskać choćby niewielką kwotę? A przecież to Erik przejął zarząd nad środkami ojca.

Edna przyśpieszyła kroku i opuściła port.

## Rozdział 15

Abel zaprowadził Ednę do salonu. Poprosił, żeby poczekała na Olava, więc usiadła na kanapie. Czowała, że trzęsie się na całym ciele. Bała się Olava, nie miała pojęcia, co też może mu strzelić do głowy. Poza tym została teraz zupełnie sama. Jeśli mężczyzna wpadnie w szal, będzie całkiem bezbronna. A przecież teraz potrzebuje pieniędzy, by przeżyć w mieście. Ma też dziecko, które pragnie odnaleźć, a bez grosza przy duszy na pewno jej się to nie uda.

Abel zamknął za sobą drzwi, Edna została zupełnie sama. Rozejrzała się dookoła i zadrżała, widząc stary fotel Olava. To tu gospodarz zwykł przesiadywać, zazwyczaj z kieliszkiem koniaku w ręku.

Edna była pewna, że Erik ją kochał i gdyby tylko mógł, zostałby właśnie z nią. A potem zjawiała się Vigdis. Ta dziwka odebrała jej wszystko.

Spojrzała na kominek. Palił się w nim ogień, płomienie tańczyły wesoło. Nagle drzwi do salonu stanęły otworem. Do środka wszedł Olav.

- Dobry wieczór, Edna - powiedział. - Co za niespodzianka!

Edna wzdrygnęła się, słysząc fałszywe tony w jego pozornie łagodnym głosie, ale szybko odzyskała panowanie nad sobą. Wiedziała, że taki już jest.

- Dobry wieczór - odrzekła.

Olav usiadł naprzeciwko niej i wziął kieliszek koniaku od Abla, który skłonił się lekko, po czym szybko się wycofał.

- Czego sobie życzysz? - zapytał gospodarz i upił mały łyk alkoholu.

- Chciałabym, żeby zostały mi wypłacone pieniądze ze spadku - powiedziała Edna, nie patrząc na niego. Wbiła spojrzenie w obrazy wiszące na ścianie naprzeciwko niej.

- Ze spadku? - wykrzyknął Olav, nie panując nad sobą. - Że też masz czelność przychodzić tu i domagać się pieniędzy, które nie istnieją.

Edna skuliła się w sobie, ale poczuła, jak wzbiera w niej furia.

- Erik wyznał mi, że zarządzasz moim spadkiem i że...

Olav wybuchnął śmiechem.

- Twoje pieniądze poszły na zapewnienie ci wygodnego życia, na twoją biżuterię i suknie. Wszystko, co kiedyś posiadałaś, rozplynęło się.

Edna nie wierzyła własnym uszom. Olav kłamie!

- Nie wierzę ci, Olavie

- Niestety, nie mam twoich pieniędzy.

Edna z trudem powstrzymywała łzy. Czowała bolesny ucisk w piersi.

Olav potrząsnął głową.

- Widzę, że posmutniałaś, ale nie mogę ci pomóc.

Edna spojrzała na niego z przerażeniem.

- Nie poradzę sobie w mieście bez środków do życia.

Olav opróżnił kieliszek i postawił go na stole. Nagle stał się czujny.

- Mogłabyś zamieszkać u mnie - powiedział cicho.

Na jego wargach pojawił się nieznaczny uśmiech.

Edna jeszcze mocniej zacisnęła usta. Doskonale rozumiała, co to jest za propozycja, puściła ją jednak mimo uszu. Podeszła powoli do drzwi, odwróciła się i spojrzała na niego z odrazą.

- Przykro mi, Olavie. Nigdy nie byłabym w stanie u ciebie zamieszkać. Wiem, czego ode mnie oczekujesz, a na to się nie zgodzę.

Jego spojrzenie spoczęło na jej piersiach, dopiero po chwili uniósł wzrok, zatrzymując go na jej twarzy.

- Ale kiedyś z ochotą się godziłaś.

Edna nie mogła powstrzymać drżenia rąk. Bez słowa otworzyła drzwi i wyszła. Usłyszała przekleństwa Olava dochodzące z salonu. Po chwili stała przed domem. Na dworze było już ciemno.

Edna wiedziała, że już nigdy nie będzie mogła zwrócić się do Olava o pomoc. Stary był groźny, widziała to w jego oczach. Ruszyła w stronę zajazdu, ale nagle przystanąła. Jej serce waliło mocno, bała się przyszłości, bała się o Ingrid, którą tak bardzo przecież kochała.

Może następnego dnia uda jej się zebrać myśli? Teraz była zmęczona i miała mętlik w głowie. Weszła do gospody i, nie patrząc nawet na pozostałych gości, wbiegła po schodach na piętro.

Kari usiadła naprzeciw Trona i czekała na odpowiedź. Poprosiła go o pieniądze, które mogłyby pomóc Paulowi w odbudowaniu domu. Paul wprawdzie odmówił przyjęcia pożyczki, ale ona wiedziała, że przyda mu się każdy grosz.

Tron z rozpaczą potrząsnął głową. Jakaś zimna wilgotna dłoń zacisnęła się mocno na jego sercu.

Wreszcie odchrząknął i wyjął:

- Sprawy wyglądają tak, Kari, że... Nie wiem, jak mam ci o tym powiedzieć, ale mój ojciec...

- Mów - rzekła Kari, gdy Tron zamilkł.

Brat spojrzał na nią ze smutkiem. Jej dłonie drżały.

- Ojciec nie zostawił ci żadnych pieniędzy - wyznał cicho.

Poczuła ból w sercu. Wiedziała jednak, że on nie kłamie.

Tron mówił dalej, nerwowo skubiąc brodę:

- Ojciec mówił o tym przed śmiercią, a ja później dokładnie przejrzałem papiery. Nie kłamał. Zapisał pieniądze tylko Amalie, mnie i Sofie. Ty nie zostałeś uwzględniona w testamencie.

Kari nie wierzyła własnym uszom. Ojciec zostawił spadek Sofie, z którą przez większość jej życia nie miał nawet nic wspólnego, która była bękartem!

- Wiem, że to dla ciebie trudne. Właśnie dlatego nie mówiłem ci o decyzji ojca. Po prostu nie miałem odwagi.

- A jednak powinieneś - stwierdziła. - Nie mogę pojąć, że ojciec... - Zamilkła, spróbowała wziąć się w garść.

To przecież nie wina Trona, że ojciec tak ją potraktował.

- A dlaczego Sofie dostała pieniądze?

Tron westchnął.

- Nie możesz obwiniać Sofie za to, że ojciec...

Powstrzymała go gestem dłoni.

- Nie to miałam na myśli.

- Wiesz, co, Kari - Tron pochylił się nad stołem i wbił w nią badawcze spojrzenie. - Powinnaś iść do swojego prawdziwego ojca i jego poprosić o pomoc.

Przerażona Kari spojrzała na brata.

- Dobry Boże! Nie mogę go przecież o nic prosić. Tron, zapomniałeś już, że wyrzucił mnie z domu?

- Nie, ale skoro chcesz pomóc Paulowi...

- Ojciec nie uznał mnie jeszcze formalnie za swoje dziecko - powiedziała.

Tron zarumienił się lekko.

- Nic o tym nie wiedziałem.

- Myślałam, że ostatnie spotkanie z nim będzie wyglądało inaczej, ale on stwierdził, że mnie nie chce pod swoim dachem, bo zbyt lekko się prowadzę.

Tron skinął głową w zamyśleniu.

- W pewnym sensie ma rację. Sama wiesz, jacy są ludzie we wsi. Będą cię oceniać... - Wstał i nalał sobie wódki, po czym wrócił do stołu. - Kobiety, które zrywają małżeńskie więzy, zostają napiętnowane do końca życia. To większy wstyd niż urodzić bękarta. Nie będzie ci lekko w przyszłości, Kari. Szkoda, że o tym nie myślałaś, zanim...

Kari zerwała się z miejsca.

- Pójdę na górę i się położę. Wiem, że chcesz dla mnie dobrze, ale ja nigdy nie wrócę do Hansa. Trudno, będę żyć jako wyrzutek.

Nie czekając na jego odpowiedź, wyszła z pokoju i pobiegła na górę do swojej sypialni. Była rozczarowana i smutna, ale przecież już dawno powinna się domyślić, że nie może spodziewać się po Johannesie żadnych środków.

Zobaczyła go oczyma duszy i aż się wzdrygnęła. Ojciec nigdy się o nią nie troszczył tak, jak o Amalie czy Trona, pomyślała i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Zerknęła na łóżeczko, w którym spał Victor. Mały był dzisiaj bardzo niegrzeczny. Poczuli, że wzbiera w niej rozpacz. Czy z synkiem jest coś nie tak? I czy wszystko się przeciw niej sprzysięgło?

Kari otworzyła oczy, bo nagle usłyszała podniesione głosy. To chyba Louise z kimś się kłóci. Wskoczyła z łóżka.

Co teściowa robi tu późnym wieczorem? - zastanawiała się Kari, wkładając szlafrok. Miała już chwycić za klamkę, gdy drzwi sypialni otworzyły się z impetem, a w progu rzeczywiście stanęła jej teściowa. Jej oczy ciskały gromy, twarz poczerwieniała z tłumionej złości.

- Czy coś się stało? - zapytała Kari cicho, nie chcąc obudzić Victora.

Louise bez słowa wyciągnęła ją z pokoju.

- Przychodzę po dziecko. Chłopiec nie powinien wychowywać się u ciebie. Nie godzę się na to!

- Ależ... - zaczęła Kari przerażona.

- Tron nie chciał mnie nawet wpuścić na górę. Coś podobnego jeszcze mnie nie spotkało! Co to za rodzina?

- Zejdźmy do salonu - zaproponowała Kari. - Victor śpi, będzie płakał, jeśli go obudzimy.

Obie zeszły na dół. Louise wciąż była podenerwowana.

- Chcę, żeby Victor mieszkał u nas. Jesteś latawicą, Kari, nie powinnaś wychowywać mojego wnuka.

Kari z trudem łapała powietrze. Poczerwieniała, z trudem nad sobą panowała. Louise pochyliła się nad nią.

- Wiem, że Victor nie jest synem Hansa.

Oczy Kari rozszerzyły się z przerażenia.

- Co ty mówisz?

- Ole już dawno mi o tym powiedział. Ale postanowiłam milczeć, bo widziałam, jak bardzo Hans kocha chłopca.

- Ole? To niemożliwe - powiedziała Kari cicho, mimo że miała ochotę krzyknąć na cały głos.

- A owszem. Pamiętam jego słowa, jakby to było wczoraj. Był oszczędny w słowach, ale zrozumiałam prawdę.

Myśli wirowały w głowie Kari. To niemożliwe, Ole nie zdradziłby nikomu prawdy o Victorze. Ale Mikkel, owszem, uzmysłowiła sobie ze zgrozą.

- A teraz mnie posłuchaj! - zarządziła teściowa.

Kari podniosła wzrok i spojrzała w surową twarz Louise.

- Victor pojedzie teraz ze mną do domu i będzie się u nas wychowywał. Jeśli mi się sprzeciwisz, to powiem Hansowi, że mały nie jest jego dzieckiem. Tak właśnie zrobię, Kari. Wybór należy do ciebie.

- Nic z tego, Louise. - Kari zerwała się z miejsca.

Teściowa zatrzymała ją, chwytając za ramię.

- Nie możesz odrzucić mojej propozycji. Victor będzie miał bezpieczne dzieciństwo, pójdzie do szkoły i dostanie spadek po ojcu. Będzie dziedzicem. To dobry układ: Hans kocha małego, a ja chcę, żeby mój syn był szczęśliwy.

- Nigdy nie oddam ci mojego synka! - Propozycja Louise przeraziła ją, Victor znaczył dla niej wszystko.

Teściowa uśmiechnęła się z pogardą.

- Przecież ty nie masz grosza przy duszy, dziewczyno! Rozumiem, że kochasz swoje dziecko, ale czy chcesz, by żyło w nędzy, tak jak ty? Chcesz, by dzieci w szkole, gdy już nadejdzie ten czas, wyśmiewały się z niego? Nie masz innego wyboru. Nie możesz wychowywać go w biedzie.

- Nie jestem biedna. Rozejrzyj się, Louise. Victor może tu mieszkać.

- Ha! Ha! Furulia to nie twój dwór. Wszystko tu należy do Trona. A on i Tannel dorobią się z czasem gromadki własnych dzieci. Wtedy nie będzie tu już dla ciebie miejsca.

- Wyjdę za mąż za Paula - oświadczyła Kari, nie odwracając spojrzenia od tej wyniosłej kobiety, której właściwie nigdy nie lubiła.

Louise podniosła głowę i spojrzała hardo na synową.

- Nigdy nie dostaniesz rozwodu. Hans już się rozmówił z kim trzeba.

- Nieprawda! Paul i ja będziemy razem szczęśliwi, bo się kochamy. On ma we wsi mocną pozycję, ludzkie gadanie prędej czy później ucichnie.

- Ty głupia dziewucho! - wykrzyknęła Louise. - Paul cię nie chce! Możesz sobie to wreszcie wbić do głowy? On cię nigdy nie kochał!

Kari wzdrygnęła się, słysząc jej ostry głos.

- To wszystko tylko fantazje i marzenia - ciągnęła Louise. - Nigdy nie zostaniesz żoną Paula! - stwierdziła kategorycznie.

- Mylisz się - syknęła Kari w odpowiedzi, z trudem powstrzymując płacz.

- Nie dopuszczę, by Victor u ciebie dorastał. Idę na górę po chłopca. Nie chciałam ci grozić, ale wygląda na to, że nic innego mi nie pozostało. Jeśli mi go nie oddasz, Hans o wszystkim się dowie!

Kari pobladła. Nagle poczuła się strasznie zmęczona. Louise oczywiście wiedziała, że z nią wygra. Kari nie może przecież pozwolić, by jej syn cierpiał niedostatek. Dlatego właśnie próbowała odbudować swoje małżeństwo, ale potem poznała Paula i...

Spojrzała na teściową.

- Potrzebuję czasu do namysłu - wyszeptała przygnębiona.

Louise wyprostowała plecy.

- Nie! Zabieram Victora w tej chwili. Jeśli nie, Hans dowie się, kto naprawdę jest ojcem małego.

- Louise, błagam! Jest późno, Victor śpi.

Louise spojrzała na synową wyczekująco i skrzyżowała ramiona na piersi.

Kari w pośpiechu przełknęła ślinę.

- Nie możesz mi go odebrać - powiedziała ochryplym głosem. - Victor jest dla mnie wszystkim.

- Masz wybór. Możesz wrócić do Hansa. Jestem pewna, że przyjąłby cię z otwartymi ramionami.

- Nie, nie mogę do niego wrócić.

- Twoja sprawa - surowo rzekła Louise, patrząc na nią z niechęcią.

Kari była jak sparaliżowana. Powinna wrócić do Hansa, ale jak niby miałyby to zrobić? Nie mogła nawet znieść myśli o tym, że Hans miałby ją dotykać, patrzeć na nią pożądlwym wzrokiem. Tylko Paul potrafił rozpalić jej serce i zmysły.

Wstała z miejsca.

- W takim razie pójdę po Victora. Zaczekaj tutaj.

Louise skinęła głową.

- Ale chcę widywać się z nim codziennie - zastrzegła Kari, patrząc wyczekująco na teściową.

Louise znów skinęła głową.

- Dobrze. W końcu jesteś jego matką.

Kari z ciężkim sercem wyszła z pokoju. Nogi się pod nią uginały, ale cóż było robić? Victor będzie miał przed sobą spokojne, szczęśliwe dzieciństwo. Ona sama nie jest mu w stanie wiele zapewnić. Jediną pociechę stanowiło to, że będzie mogła synka często widywać.

Kiedy jednak weszła do sypialni, rozszlochała się. Spojrzała na jasną grzywkę śpiącego chłopca, jego długie rzęsy, małe, ale silne rączki.

Wzięła go na ręce, pocałowała delikatnie w czoło i zeszła na dół.

Louise czekała na nią w korytarzu. Wzięła Victora i opatuliła go kocykiem. Chłopiec zamrugał powiekami, poruszył się niespokojnie, ale zaraz przytulił się do piersi Louise i ponownie zasnął.

Kari spojrzała na zadowoloną twarz teściowej.

- Nigdy ci tego nie wybaczę, Louise.

Kobieta przewróciła oczami.

- Coś takiego, Kari. Jesteś skazana na moją dobrą wolę. Lepiej o tym nie zapominaj. - Po tych słowach wyszła z domu i wsiadła do powozu, który czekał na nią na dziedzińcu.

Kari miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce. Wybuchnęła płaczem. Myśli kłębiły się w jej głowie.

Pewnego dnia Victor przejmie dwór w Tille i będzie jednym z najbardziej szanowanych ludzi we wsi. To właśnie ta myśl będzie dodawać jej sił każdego dnia.

## Rozdział 16

Amalie pośpieszyła za Gregerem. Julius wyruszył przed nimi, miał się rozejrzeć, gdzie Cyganie rozbili obóz. Amalie nie wiedziała, dokąd powinni iść. Nie wiedziała nawet, że Cyganie znów pojawili się we wsi. Co zresztą dziwne, bo zazwyczaj zatrzymywali się niedaleko Furulii.

Nie zdążyła nawet osiodłać Czarnej, postanowiła iść z Gregerem piechotą. W jego towarzystwie czuła się bezpiecznie.

Wkrótce zostawili Furulię daleko w tyle. Amalie przystanęła. Nad jeziorem taboru nie było.

- Hm - powiedział Greger i zrezygnowany, potrząsnął głową. - Nie rozumiem...



- Tam nieco dalej pod lasem unosi się dym. Chodźmy! - zawołała Amalie.

Greger skinął głową, ona ruszyła za nim ścieżką. Wkrótce znaleźli się na piaszczystym brzegu. Serce Amalie na chwilę przestało bić. Ani żywego ducha! Miejsce było zupełnie opuszczone. W miejscu, gdzie niedawno musiało palić się ognisko zostało tylko kilka rozżarzonych węgli. Wydawało jej się, że za chwilę zemdleje.

To niemożliwe, by Sofie tak po prostu uciekła z Cyganami! Co też tej dziewczynie strześliło do głowy?

- Wydaje mi się, że ktoś tu rozpałał ognisko, ale to nie Cyganie - Greger podrapał się po głowie. - Nie widzę śladów ani po koniach, ani po wozach.

- Może rozbili się gdzieś indziej we wsi? - spytała Amalie z nadzieją.

- Poszukamy ich. Julius pewnie też już się rozgląda - dodał parobek.

Znów wyszli na drogę. Amalie była zmęczona, bolały ją plecy. Greger szedł zbyt szybko, ale jeśli chcieli znaleźć Sofie, muszą się śpieszyć. Zaciśnęła zęby i podążyła za parobkiem.

Była naprawdę zdenerwowana. Sofie po prostu odjechała, nie zastanawiając się nawet, że jej starsza siostra oraz inni domownicy będą się o nią martwili.

Amalie podeszła do Juliusa, który siedział na kamieniu. Wyglądał na zrezygnowanego.

- Nie znalazłeś Sofie? - spytała cicho. Mężczyzna ze smutkiem pokręcił głową, wyjaśniając:

- Nie, Cyganie odjechali.

Amalie rozejrzała się dookoła. Rzeczywiście, obozowali tu Cyganie. Widać było ślady kół wielu wozów, na śniegu pozostały odciski końskich kopyt. Amalie chciało się płakać, ale wiedziała, że na nic się to nie zda.

- Co za uparta dziewczyna - westchnął Julius. - Przecież nie mogła tak po prostu uciec. Taka niewdzięczność.

- Sofie przez jakiś czas była bardzo przygnębiona i...

- To żadne wytłumaczenie. No, ale nic nie poradzimy. Wracajmy do domu - rzekł Julius, wstał i przeciągnął się.

- Nie możemy jeszcze wracać. Musimy ją znaleźć. - Amalie poczuła, jak ogarnia ją panika.

Julius potrząsnął głową.

- Daj spokój. Sama przecież rozumiesz, że sprawa jest beznadziejna.

Amalie zaczęła się gorączkowo zastanawiać. Ole był w lesie i szukał Bragego, ale Erik powinien być w domu.

- Musisz udać się do Erika Bordiego i poprosić go, by skrzyknął ludzi. Tym razem nie pozwolę Sofie uciec - oświadczyła zdecydowanie.

Julius wydawał się zrezygnowany.

- Dobrze. Ale nie mogę ci obiecać, że Erik Bordi zrobi coś z tą sprawą.

- Musimy spróbować go przekonać. Jest lensmanem, a szukanie zaginionych to przecież jego obowiązek.

Greger, który trzymał się cały czas na uboczu, teraz do nich podszedł.

- Mogę do niego jechać, jeśli ty jesteś zmęczony, Julius.

Dzierżawca uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Dziękuję ci, synu. Ja wrócę do domu i narąbię trochę drzewa.

Amalie przyjrzała mu się uważnie.

- Czy ty się źle czujesz? Pobladłeś - zapytała z troską w głosie.

Julius pogładził ją po policzku.

- Nic mi nie jest. Nie musisz się o mnie martwić. Ale w gospodarstwie czeka na mnie mnóstwo pracy. Ole kazał znieść drewno do szopy, więc muszę tego dopilnować.

Tymczasem Greger wskoczył na konia i odjechał. Julius spoglądał za nim przez chwilę.

- To dobry chłopak i pali się do roboty. Ole powinien się cieszyć, że ma we dworze kogoś takiego.

- O, tak, to świetny chłopak. No i nie spuszcza ze mnie oka.

Ruszyli drogą w stronę Tangen. Amalie nie miała ochoty na długi marsz do domu, ale musiała zacisnąć zęby.

Obie z Maren upiekły chleb. Bochenki leżały na ławie, a ich cudowny zapach rozchodził się po całym domu. Od Gregera wciąż nie było żadnych wiadomości i Amalie zaczęła się niepokoić. Nie wiedziała, co zatrzymało parobka.

Maren spojrzała na nią zrezygnowana.

- Nie stój przy oknie, to nic nie pomoże. Można od tego tylko zwariować.

- Tak, ale ja się boję, że nie uda im się odnaleźć Sofie - Amalie opadła na ławę i westchnęła.

Maren postawiła czajniczek z kawą na ogniu.

- Rozumiem twój niepokój. Ale co możemy zrobić? Sofie podjęła decyzję, a my nic na to nie poradzimy. Ty lepiej niż ktokolwiek inny wiesz, jaka to uparta dziewczyna.

Amalie uniosła głowę.

- Ale to ja jestem za nią odpowiedzialna. - Kiedy ostatnio widziałam się z Ruijem, dziadek poprosił, bym zaopiekowała się Sofie. Nie mógł jej więc teraz po prostu zabrać. A może w Fińskim Lesie pojawili się inni podróżni? - Poczowała, że ogarnia ją niepokój. - Wyjdę na chwilę na dziedziniec. Może Greger niedługo wróci.

Weszła do stajni. Wślizgnęła się do przegrody konia Sofie i pogładziła go po pysku. Zwierzę spojrzało na nią i zarzuciło łbem.

- No i Sofie cię zostawiła - stwierdziła smutno Amalie.

Następnie zajrzała do Czarnej, która zarżała cicho, kiedy gospodyni zaczęła głaskać ją po grzbiecie.

- Kochana Czarna - powiedziała Amalie, rozczesując palcami ciemną grzywę. - Zawsze jesteś przy mnie, na dobre i na złe. Może ty mi pomożesz?

Klacz zarzuciła łbem i zaczęła pić wodę. Amalie wyszła z przegrody i usiadła pod ścianą.

Wdychała zapach koni. Oparła łokcie na kolanach. Siedziała tak, gdy drzwi stajni otworzyły się i stanął w nich Greger. Parobek prowadził konia.

Gospodyni zerwała się na równe nogi.

- Czy Erik Bordi pojechał szukać Sofie?

Greger zebrał wodze w dłoni. Unikał jej spojrzenia.

- Tak, pojechał, ale...

- Ale, co? - zapytała.

- Podobno widziano jakąś długowłosą dziewczynę, razem z... nie wiem, jak to powiedzieć - odwrócił się do niej plecami, zaczął odpinać siodło.

W końcu Amalie się zezłościła i krzyknęła:

- Z kim? - głos jej się załamał.

- Podobno uciekła z... Cyganami.

## Rozdział 17

Sofie uśmiechnęła się do siebie i zerknęła na Adama, który popędził konia, uderzając lekko lejcami w jego grzbiet.

Chłopak spojrział na nią i uśmiechnął się szeroko.

- No to jedziemy do Finlandii, Sofie. Mam nadzieję, że się cieszysz.

Dziewczyna spojrzała w jego roześmiane brązowe oczy. Była w nim tak bardzo zakochana! Wydawało jej się, że z radości zaraz pęknie jej serce.

- Cieszę się, Adamie. W końcu wyjechaliśmy. Już się bałam, że nie mówiłeś poważnie, ale teraz... - przysunęła się do niego. - Teraz, kiedy jestem z tobą, nie muszę się już bać.

Chłopak przełożył lejce do jednej ręki, drugą objął Sofie i przytulił ją do siebie.

- Będzie nam tam dobrze. Nikomu nie będziemy wadzić. No, może z wyjątkiem mojej babci. Ona potrafi być uparta.

Sofie dowiedziała się, że babcia Adama lubi wszystkimi kierować, no i że żyje bardzo skromnie, a to akurat nieszczególnie jej się podobało.

- Dobrze, że twoja siostra pozwoliła ci z nami jechać - głos Adama wyrwał ją z zamyślenia.

Na te słowa dziewczyna skuliła się w sobie. Skłamała, by zabrał ją ze sobą, ale przecież nikt się o tym nie może dowiedzieć.

Odchrząknęła.

- Moja siostra jest bardzo dobra. Zrobiłaby dla mnie wszystko.

Chłopak spojrział na nią. Jego oczy płonęły.

- Mam nadzieję, że nie zatęsknisz za domem. Wybrałaś ciężkie życie.

Sofie wyprostowała się w siodle i szturchnęła go lekko w ramię.

- Podróżowałam już wcześniej. Mój dziadek jest Cyganem.

- Wiem o tym - rzekł chłopak, mocniej ujmując lejce.

Sofie spoglądała na jadących z nimi ludzi. Wozy toczyły się przed siebie. Adam powiedział jej, że ludzie ci spędzili w Norwegii więcej czasu, niż zamierzali. Śniegi ich zaskoczyły, ale teraz, niezależnie od pogody, muszą wracać do Finlandii. Wiedziała, że czeka ją ciężka podróż, ale wcale się jej nie bała.

Kochała wolność. Szkoła nie jest dla niej. Na lekcjach cały czas się nudziła. Wciąż tęskniła za czymś innym.

Adam pojawił się w Tangen pewnego dnia, kiedy Amalie pojechała w odwiedziny do Furulii. Zapytał, czy mógłby dostać trochę chleba i mleka. Sofie zaprosiła go do kuchni, Maren była w tym czasie u Juliusa. Nikt nie zauważył, że chłopak wszedł do domu. Sofie dała mu trochę jedzenia, a on ucieszył się tak bardzo, że ją przytulił.

Wtedy Adam zarumienił się ze wstydu, ale ona była uradowana.

Od tego dnia zaczęli się potajemnie spotykać. W końcu nadszedł dzień, kiedy Adam miał wyjechać Sofie błagała go, by został. Potem rzuciła się na kolana, prosząc, by zabrał ją ze sobą. Adam oświadczył, że to wykluczone.

To właśnie tego dnia Sofie opowiedziała siostrze o chłopcu, którego pobiła. Nie wyznała całej prawdy, ale musiała cokolwiek o nim opowiedzieć. Amalie widziała, jak bardzo Sofie jest przygnębiona.

A potem nagle Adam zmienił zdanie; powiedział, że Sofie może z nim jechać, jeśli tylko dostanie pozwolenie swoich opiekunów.

Dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem, myśląc o jego naiwności. Kłamstwo łatwo jej przeszło przez usta, a on jej uwierzył.

W grupie Cyganów znajdowała się pewna młoda kobieta, na którą Sofie będzie musiała uważać. Ma na imię Maja i zdaniem Sofie była wrogo do wszystkich nastawiona. Tak jakby uważała, że każdy chce jej wyrządzić jakąś krzywdę. Gdy Sofie po raz pierwszy przyszła do obozu Adama, już wtedy dostrzegła jej niechęć do siebie.

Teraz zdawało jej się, że nie musi się obawiać tej kobiety. Maja jechała gdzieś na przedzie ze starszymi mężczyznami.

- O czym myślisz? - zapytał Adam po dłuższej chwili milczenia.

- O Mai. Czy ona coś dla ciebie znaczy? - zapytała Sofie.

Chłopak potrząsnął głową.

- Nie, a dlaczego?

- Zastanawiałam się nad tym. Nie była zachwycona, kiedy do was przyszłam.

Adam zamruczał pod nosem.

- Nie bój się jej. Ma temperament, ale nie jest groźna. Sofie wcale nie była tego taka pewna, ale nie powiedziała nic więcej. Myślała o Amalie. Bolała nad tym, jak bardzo rozczarowała siostrę. Ale co innego miała robić? Amalie nie rozumiała tej tęsknoty, która wciąż drążyła Sofie. W jej żyłach nie płynęła cygańska krew. Była przywiązana do jednego miejsca, do swojego domu.

Znów zerknęła na Adama. Chłopak był w jej wieku, ale zachowywał się i sprawiał wrażenie znacznie dojrzałego.

Cieszyła się na myśl o wspólnych podróżach. Wydawało jej się, że mogłaby z nim pojechać nawet na koniec świata.

- Jestem w tobie taka zakochana, Adamie - powiedziała i uśmiechnęła się do niego.

- Wiem, Sofie.

Po kilku godzinach przekroczyli szwedzką granicę. Sofie raz po raz oglądała się przez ramię wystraszona, że ktoś za nimi jedzie. Amalie pewnie wysłała ludzi na poszukiwania, ale Olego nie było w domu, więc zorganizowanie pościgu musiałyby zająć jej sporo czasu. Mimo to Sofie powinna mieć się na baczności.

Nikt, nawet Amalie, nie zdoła zniszczyć jej nowego życia.

Amalie leżała w łóżku i słuchała równego oddechu Kajsy. Córeczka spędziła wiele godzin na zabawie i teraz mocno spała.

Natomiast Amalie nie mogła zasnąć. Cały czas myślała o Sofie, która zniknęła gdzieś razem z Cyganami. Erik Bordi zajrzał do niej i potwierdził, że wszczęto poszukiwania, ale teraz, w środku nocy, nie miała od lensmana żadnej wiadomości.

Bała się panicznie, że mężczyźni wrócą z wyprawy bez jej siostry. Znowu załkała, tak bardzo była wzburzona i przerażona.

Musiała na chwilę przysnąć, bo naraz obudziły ją czyjeś kroki za drzwiami.

Po chwili w progu stanął Ole.

- Śpisz? - zapytał cicho i zamknął za sobą drzwi.

Amalie tak się ucieszyła na widok męża, że wyskoczyła z łóżka i rzuciła mu się na szyję. Ole pachniał drewnem i lasem. Przytuliła twarz do jego zarośniętego policzka i przytuliła się do niego mocno.

- Dobry Boże, Amalie. Czy coś się stało? - spytał zaskoczony i odsunął ją od siebie lekko. Zerknął na łóżeczko Kajsy. - Mała śpi, lepiej jej nie budzić - wyszeptał.

- Tak, Ole. Sofie uciekła z Cyganami, którzy wcześniej zatrzymali się w naszej wsi.

Mężczyzna skinął głową, ale wydawał się zrezygnowany.

- A spodziewałaś się czegoś innego po swojej młodszej siostrze? Przecież ona nie potrafi usiedzieć w miejscu. Jej zniknięcie było tylko kwestią czasu.

- Ależ, Ole, zupełnie mnie nie słuchasz - powiedziała Amalie poirytowana. - Ona uciekła z Cyganami, ale nie ze swoim dziadkiem.

Mężczyzna zdjął koszulę, rzucił się na łóżko i okrył kołdrą.

- Jestem taki zmęczony - powiedział i ziewnął. Amalie usiadła obok niego, pogładziła go po czole.

- Rozumiem, Ole, ale martwię się o nią.

- Wiem, kochanie, ale ja przez wiele dni krążyłem po wsiach i lasach. Jestem wykończony, muszę się teraz przespać.

- Domyślam się, że nie znalazłeś Bragego.

- Niestety, nie. - Ole padł na posłanie.

Amalie wpełzła do łóżka i położyła się naprzeciwko niego, by móc patrzeć mu w oczy.

- Co my teraz zrobimy, Ole? Spojrzał na nią zrezygnowany.

- Pomówimy o tym jutro, Amalie. - Zamknął oczy.

Spojrzała na niego i poczuła, jak przepełnia ją czułość.

- Mój kochany... - szepnęła i pocałowała go delikatnie w usta.

Ole otworzył oczy.

- Nie poddajesz się tak łatwo, Amalie. Nie powinienem o tym zapominać - powiedział z uśmiechem i przyciągnął ją do siebie. - To właśnie w tobie kocham. Jesteś taka niezależna, silna i... - Jego oczy znów się zamknęły, po chwili oddychał już miarowo.

Amalie nie mogła się napatrzeć na jego piękną twarz i muskularne ciało. Już na zawsze będzie należał do niej, już nigdy go nie wypuści z ramion.

Ostrożnie, by nie obudzić męża, podniosła głowę i zdmuchnęła płomień lampy.

- Amalie, obudź się. - Otworzyła oczy i spojrzała na Olego, który leżał obok niej. Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Czy to już rano?

- Tak - rzekł, przeciągając się.

Amalie westchnęła, wołałaby, żeby Ole spędził z nią więcej czasu.

- Ależ, kochany, nie musisz przecież tak się zrywać. Proszę, poleż ze mną jeszcze trochę - poprosiła i zamrugała oczami.

- Ha! Ha! Nie skusisz mnie. Bardzo chciałbym z tobą zostać, ale, niestety, nie mam już czasu.

- Tylko na chwilę - powiedziała i połaskotała go po brzuchu. - Nie daj się prosić! - położyła się na nim i uśmiechnęła zalotnie. - Tylko jeden raz, mój drogi mężu!

Ole zaśmiał się głośno, ona zaś nie przestawała go łaskotać. Kajsa poruszyła się w swoim łóżeczku. Ole zamilkł natychmiast.

- Mała się budzi.

Amalie zerknęła w stronę łóżeczka, ale dziecko się uspokoiło.

- Zaraz znowu zaśnie - powiedziała z uśmiechem.

- Słońce świeci nam prosto w okna, a to znak dla mnie, że już dawno temu powinienem wstać. Biedny Julius nie może przecież brać na siebie całej roboty.

- Greger mu pomoże - stwierdziła Amalie.

Mąż przyciągnął ją do siebie, ich wargi się spotkały.

- No dobrze, w takim razie zostanę jeszcze chwilkę - wymruczał. Zaczął gładzić ją po brzuchu i udach Amalie rozkoszowała się jego pieszczotami, jęknęła z zachwytu.

Ole uśmiechnął się i odsunął od żony, kiedy Kajsa zaczęła buszować w łóżeczku i w końcu w nim stanęła.

- No proszę. Musimy to odłożyć, Amalie. Wskoczył z łóżka i podniósł Kajsę. Posadził córeczkę na podłodze.

Amalie miała ogromną ochotę na chwilę zapomnienia w ramionach męża, ale zrozumiała, że będzie musiała poczekać do wieczora. Westchnęła z rezygnacją.

Ole tymczasem nalał wody do miski i zaczął szybko się myć.

- Postanowiłem, że przez jakiś czas nie będę jeździć do lasu. Za bardzo mnie to wyczerpuje. Poprosiłem Erika, żeby był czujny. Możemy się tylko modlić, by Brage został w końcu złapany.

Amalie polaskotała córeczkę i wsadziła ją z powrotem do łóżeczka. Kajsa uśmiechnęła się, policzki miała rumiane. Ani przez chwilę nie mogła leżeć spokojnie.

- Nie ruszaj się przez chwilę, malutka - prosiła Amalie i zdjęła córce koszulkę, wykorzystując chwilę, kiedy dziewczynka była bez reszty pochłonięta oglądaniem swoich paluszków. - Mam nadzieję, że w końcu się gdzieś znajdzie. Nie chcę się cały czas bać. Greger wszędzie musi za mną chodzić, a to przecież oczywiste, że wolałyby pracować z mężczyznami.

Ole skinął głową.

- Tak, ale Greger doskonale radzi sobie z wszystkimi obowiązkami. Nigdy się nie skarży.

Amalie wreszcie skończyła przebierać małą. Kajsa podeszła do drzwi, zaś Ole szybko się ubrał i wziął córeczkę na rękę.

- Zabiorę ją na dół. Ty zajmij się sobą.



- Dziękuję. Zaraz do was zejdę.

Ole wyszedł z sypialni. Amalie usiadła na skraju łóżka i westchnęła. Miała nadzieję, że Brage zostanie odnaleziony, a ona wreszcie odzyska pełną wolność.

Była zaskoczona, gdy Ole wrócił nagle do pokoju, bez Kajsy. Podrapał się po głowie.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że Kari oddała Victora teściowej. Zupełnie nie rozumiem twojej siostry. Że też mogła tak po prostu pozbyć się dziecka z domu.

- Co ty mówisz? - Amalie była zaskoczona.

- Powinnaś z nią porozmawiać. Na pewno miała swoje powody, może ktoś powinien jej teraz wysłuchać.

- Oczywiście, wybiorę się tam.

- W takim razie do zobaczenia później.

- Gdzie jest Kajsa? - spytała Amalie.

- Maren zabrała ją do kuchni. No już, pośpiesz się - ponaglał Ole, po czym znów opuścił pokój.

Amalie ubrała się i umyła. Nie mogła pojąć, że Kari oddała Victora. Przecież to straszne! Ona sama nigdy nie oddałaby własnego dziecka. Kari musiała być naprawdę zdesperowana, skoro podjęła taką decyzję. Tylko co się stało?

## Rozdział 18

Brage zdrętwiał. Przed nim stał jakiś obcy mężczyzna ze strzelbą wycelowaną w jego pierś. Ponure spojrzenie tamtego nie pozostawiało wątpliwości: nie będzie się wahał, by naciśnąć spust.

Brage został bowiem przyłapany na tym, jak wykradał ze spiżarni kielbasę. Ale on ukrywał się już tak długo, coś przecież musiał jeść.

Brage spojrzał we wściekłe oczy nieznanego i w jednej chwili poczuł, jak w nim również wzbiera złość. Już się nie bał. Zacisnął pięści, miał ochotę bić, a nawet zabijać!

- Wynoś się z mojego gospodarstwa! - rzucił mężczyzna groźnie.

Brage wzruszył ramionami. Nieznajomy wydał mu się nagle żaloszny. Gdyby tylko udało mu się wytrącić z rąk obcego strzelbę, porachowałby mu kości.

Brage rozejrzał się dookoła i z ulgą stwierdził, że są sami. W kilku oknach w domu paliło się światło,

Mężczyzna machnął strzelbą.

- No już, znikaj, albo cię zastrzelę!

Brage wyszczerzył zęby.

- No już, cholerny idioto, strzelaj!

Nieznajomy zdziwił się takim zachowaniem i na chwilę stracił czujność. Brage wykorzystał ten moment i rzucił się na niego. Strzelba upadła w śnieg. Brage chwycił przeciwnika, wykręcił mu ręce i zmusił, by ukląkł na ziemi.

W ciemności rozległ się rozdzierający krzyk. Brage kątem oka zauważył wyłaniający się zza chmur księżyc, który oblał okolicę srebrzystą poświatą. Uśmiechnął się z satysfakcją. Teraz widzi swojego przeciwnika jeszcze lepiej. W myślach podziękował bogom, po czym przeniósł spojrzenie na mężczyznę, który klęczał przed nim na ziemi, wrzeszcząc niczym baba.

Brage musi uciszyć tego tchórza, jego wrzaski mogłyby niepotrzebnie zwrócić uwagę ludzi. Uderzył go z całej siły w kark. Mężczyzna runął bezwładnie w śnieg.

Bragemu szumiało w uszach, a w jego głowie znów rozległy się głosy, raz po raz powtarzające, że powinien zabić. Te słowa często go prześladowały, dlatego chodził zdeorientowany i otępiały.

Teraz znów dudniły w jego głowie. Brage spojrzał na nieznajomego, który niezdarnie próbował czołgać się w stronę domu.

- Już nie jesteś taki odważny, co? No dalej, nie chcesz mi się nawet postawić? Boisz się śmierci? - Bragemu ślina spływała po brodzie. Otarł ją rękawem.

Poczuł, jak wzbiera w nim pogarda do tego człowieka. Głosy nie dawały mu spokoju: „Zabij go, no już. Wiesz, co masz robić. Zabij... Zabij!”.

Księżyc zniknął już za chmurami, wokół niego zrobiło się ciemno. Nikt ich nie dostrzeże z okien domu, uznał.

Nadeszła właściwa chwila. Brage pochylił się i chwycił mężczyznę za kołnierz kurtki. Odwrócił. Mężczyźnie udało się podnieść i wtedy zaczął uciekać. Brage jednak dogonił go i znowu powalił na śnieg.

Potem zaczął okładać nieszczęśnika po głowie i plecach. Z rany pod okiem popłynęła krew.

- Nie zabijaj mnie - wyjęczał nieznajomy, próbując się podnieść.

Brage chwycił strzelbę, wycelował i odbezpieczył broń. Tamten zdołał przewrócić się na plecy, ale nie był w stanie się ruszyć. Wpatrywał się tylko w Bragego z przerażeniem w oczach.

Wystrzał odbił się echem od zabudowań w chwili, kiedy księżyc znów wyłonił się zza chmur i oświetlił podwórze.

Drzwi domu otworzyły się z impetem, na podwórze wybiegli mieszkańcy. Brage zerknął na swoją ofiarę. Krew płynęła z rany na piersi, barwiąc śnieg na czerwono.

Wtedy nieoczekiwanie poczuł odrazę, chociaż nie wiedział, dlaczego. Podrapał się po głowie, cisnął strzelbę w śnieg i zerknął na ludzi, którzy już ruszali w jego stronę.

Rozejrzał się dookoła. Był jak rozjuszony, dzikie zwierzę. Musi znaleźć drogę ucieczki. Ścieżka na prawo! Tam pobiegnie! Wpadnie do lasu, zniknie pomiędzy pniami drzew.

Puścił się pędem. Nasłuchiwał głosów, które cichły za jego plecami.

- Zastrzelili Bernta! Zabili go!

Odraza, którą przed chwilą czuł, zupełnie zniknęła. Wbiegł pomiędzy drzewa, nie oglądając się za siebie. Posłuchał głosów w głowie, uczynił to, co mu nakazały. Znów mógł rozplątać się w nocy. Ciemność była jego najlepszym sprzymierzeńcem.

Ole skończył znosić do domu drewno i poczuł zmęczenie. Robota okazała się cięższa niż myślał. Ostatnio jakoś szybko się męczył, co trochę go niepokoiło. Ale cóż, człowiek się starzeje.

Usiadł na pieńku i spojrzał na zaśnieżone pola. Poprzedniego dnia zastanawiał się, czy nie powinien zrezygnować z posady lensmana i poprosić Erika Bordiego, by ten przejął jego obowiązki. Czasami miał już dość odpowiedzialności i nerwów. Ale lubił tę swoją pracę.

Życie niesie ze sobą tyle poważnych wyborów. Przypomniawszy sobie wczorajszą wizytę w Namna. Z bólem serca, a jednak musiał oddać na służbę do obcych ludzi Elise, córkę Mikkela. Miał teraz wyrzuty sumienia, ale to przecież nie była jej wina, że Mikkel się nią posłużył, wmawiając Amalie, że to córka Olego.

Żałował swojej decyzji i dlatego nie miał odwagi opowiedzieć o niej Amalie. A jeśli żona sama spyta o Elise?

Jeszcze raz zerknął na pola i zauważył na niebie klucz nadlatujących gęsi. Nagle usłyszał tętent kopyt i końskie rżenie.

Podniósł się i spojrzał na gościniec. Do dworu zbliżało się trzech jeźdźców.

Czyżby coś się stało? - pomyślał, ruszając im na spotkanie.

- No co tam u was? - spytał najmłodszego z mężczyzn, gdy jeźdźcy zatrzymali się przed nim.

- Zastrzelono jednego z naszych sąsiadów, Bernta!

Ole spojrzął na nich z przerażeniem.

- Bernta? Jak to... - Bernt był opanowanym człowiekiem.

Ole pamiętał go jeszcze z czasów szkolnych.

Dwaj pozostali mężczyźni zsiadli z koni i ukłonili się lensmanowi.

- Wiemy, kto to zrobił.

Ole zmierzył ich spojrzeniem i skinął głową.

- To ten szaleniec, Brage, go zastrzelił. Widzieliśmy, jak porzuca broń i ucieka do lasu.

- Jesteście pewni? - spytał Ole.

- Tak, poznaliśmy go. To on. Pamiętamy go z wesela Kari.

- To, co zobaczyliśmy, było straszne - wyszeptał najmłodszy mężczyzna, wyraźnie wstrząśnięty.

- Brage stał pochylony nad Berntem jak jakiś dziki zwierz - dorzucił drugi.

- Zauważyliśmy, że ktoś ukradł nam jedzenie ze spiżarni. Bernt zapewne przyłapał go na gorącym uczynku i dlatego został zabity. - Najmłodszy z mężczyzn gniewnie potrząsnął głową.

Ole odchrząknął.

- Osiodłam konia. Poczekajcie tu na mnie.

W stajni spotkał Amalie, która rozkładała na podłodze nową słomę.

- Muszę znowu jechać. - Spojrzął w jej błękitne oczy, które lśniły jak gwiazdy.

Skinęła głową, rozumiejąc, że męża wzywają poważne obowiązki.

- Stało się coś?

- Tak. Brage zastrzelił Bernta, sąsiada Helene.

Amalie spojrzała na niego z przerażeniem i zasłoniła usta dłonią.

- Nie, to niemożliwe!

- Brage najwidoczniej zupełnie postradał zmysły. Jest niebezpieczny.

Ole wyprowadził swojego konia z przegrody i zaczął go siodłać.

- Boję się - przyznała Amalie.

- Rozumiem, ale tu jesteś bezpieczna. Poza tym wrócę niedługo. - Spróbował się uśmiechnąć, ale Amalie zupełnie go nie słuchała. Podeszła do drzwi i otworzyła je, spoglądając na męża ze łzami w oczach.

- Wrócę do domu i zamknę drzwi na klucz - pociągnęła nosem.

Ole wyprowadził konia na dziedziniec. Podeszedł do żony i otarł łzy z jej twarzy.

- Nie musisz tego robić, Amalie. Brage nie odważy się tu przyjść, zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy go szukają.

- Mimo to pójdę do domu - Amalie ruszyła w stronę ganku.

Ole wszedł do izby domu, w którym mieszkał Bernt z rodziną. Widok zabitego zrobił na nim spore wrażenie. Żona Bernta, Gertrud, stała pod ścianą i szlochała z chusteczką przy twarzy.

- Dziękuję, że przyjechałeś tak szybko. Zamierzałam posłać po ciebie już w nocy, ale co by to dało? Byłam w szoku i... Nie chciałam, żeby Bernt leżał tam na mrozie.

Ole skinął głową.

- Rozumiem - pochylił się nad ciałem.

Zabity miał już na sobie odświętne ubranie, dobrze skrojony garnitur. Ole przeniósł spojrzenie na Gertrud.

- Chciałbym obejrzeć ranę.

Kobieta potrząsnęła głową.

- Nie, proszę! Już go ubraliśmy.

- Niestety, muszę obejrzeć ranę. Gdzie został trafiony?

- W pierś - Gertrud znów pociągnęła nosem.

Lensman spojrzał na zapłakaną twarz kobiety i poklepał ją po ramieniu.

- Bardzo mi przykro z powodu jego śmierci. Ale muszę ci zadać kilka pytań, które pomogą mi w dokładnym zbadaniu tej sprawy.

Kobieta skinęła głową i opadła na kanapę.

- Jesteś pewna, że to strzelał Brage?

- Tak, i nie tylko ja go widziałam - odrzekła kobieta i głośno wytarła nos.

Ole wyjął notatnik i zaczął spisywać zeznania kobiety. Po każdym jej słowie kiwał głową.

- Wydawało mi się, że słyszałam kogoś na podwórzu, ale poszłam spać. Gdybym tylko wiedziała, że Bernt tam walczy o życie... - Łzy nieprzerwanie płynęły po jej policzkach.

- Tak, to bardzo smutne. No cóż, sprawa wydaje się zupełnie jasna, ale na wszelki wypadek porozmawiam jeszcze z Erikiem Bordim.

Kobieta spojrzała na niego ze zgorszeniem.

- Nie podoba mi się ten człowiek. Nie radzi sobie w pracy. Chciałabym, żebyś to ty zajął się sprawą śmierci mojego męża.

Ole skłonił się lekko.

- Dziękuję, ale to ważne, by pan Bordi też poznał sprawę. Obiecuję, że ja będę ją prowadzić.

Gertrud dźwignęła się z kanapy.

- Dziękuję za pomoc. Teraz wreszcie mogę złożyć mojego męża w trumnie.

Ole skinął głową i wyszedł z izby. Widok zmarłego zawsze go przygnębiał. To jakby on sam zbliżał się ku śmierci.

Gdy wykonał wszystkie niezbędne czynności, ruszył do domu. Czuł się wyczerpany i cieszył się na spotkanie z Amalie. Teraz będzie spędzał więcej czasu z żoną, obiecał sobie.

Tylko co z tym szalonym Bragem? Przecież on stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla wszystkich. Ilu jeszcze niewinnych ludzi ma zginąć z jego ręki, zanim zostanie ujęty?

## Rozdział 19

Amalie szła powoli w stronę domu i rozmyślała. A więc Brage nadal grasuje po okolicy! I w dodatku zabił człowieka. Z jego powodu każda wyprawa niesie ze sobą niebezpieczeństwo.

A ona musi przecież odwiedzić Kari. Ole prosił, by zaprzestała jazdy konnej, weźmie więc sanie.

Po jakimś czasie Greger siedział już na koźle ze strzelbą na kolanach, a Amalie usadowiła się na ławeczce i otuliła futrem. Parobek skierował konia w stronę Furulii.

Bez przeszkód dotarli na miejsce. Gdy Amalie weszła do salonu, zastała tam Kari i Tannel przy kawie.

Kari najwyraźniej się jej nie spodziewała, za to Tannel przeciwnie. Jakby czekała na jej przyjście.

- Moja kochana Kari. Jak ty się czujesz? Ole powiedział mi, że Victor jest u Louise - Amalie wyczekująco spojrzała na siostrę.

Kari podniosła wzrok. Oczy miała pełne smutku.

- Ona zażądała, bym oddała jej syna.

- Ale dlaczego to zrobiłaś?

- Louise wie, że to nie Hans jest jego ojcem. Podobno Ole jej to wyjawiał dawno temu, ale to pewnie sprawka Mikkela.

- Boże drogi! - jęknęła Amalie.

Kari upiła łyk kawy. Była bardzo przygnębiona.

- Teraz nie ma to już żadnego znaczenia, Amalie. Jedynym pocieszeniem jest dla mnie myśl, że mogę go odwiedzać.

- Powinnaś jednak sprowadzić go do domu, Kari. Wymyśl coś.

Tannel odchrząknęła.

- To nie takie łatwe, Amalie. Kari nie może zapewnić Victorowi wygodnego życia. Moim zdaniem podjęła słuszną decyzję.

Amalie spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę tak uważasz?

- Chcę zapewnić mojemu synkowi bezpieczne wychowanie, bo sama nie mam nic. Ojciec nie zostawił mi ani grosza. Co mogłabym dać mojemu dziecku? - zapytała z goryczą.

- Miłość! Chłopiec potrzebuje matki.

Kari z uporem potrząsnęła głową, dodając:

- Nie. Wiem, że postąpiłam słusznie.

- Tak też się może objawiać matczyzna miłość - poparła ją Tannel.

Amalie nie chciała jej słuchać.

- No tak, to twój wybór, Kari, ale...

Siostra podniosła rękę w obronnym geście.

- Nie mówmy o tym więcej. Już naprawdę nie mam siły, tracę chęć do życia.

- Napijesz się kawy? - Tannel zwróciła się tymczasem do Amalie.

- Tak, poproszę - odrzekła Amalie i uparczywie wpatrywała się w siostrę.

Tannel wstała i wyszła do kuchni.

- Rozumiem, że to dla ciebie bolesne, ale mogłabyś przecież wrócić do Hansa. Miałabyś wtedy...

- Nie! Nigdy w życiu! Jestem młoda, a przy nim nic dobrego już mnie nie spotka.

- Bo jesteś zakochana w Paulu - dokończyła Amalie i umknęła spojrzeniem w bok

- Dajcie spokój - przerwała im Tannel, wróciwszy z kuchni z imbrykiem gorącej kawy i filiżanką dla Amalie. Nałła im obu i usiadła.

- Kari, nie będzie ci łatwo uzyskać rozwód...

Kari wzruszyła ramionami.

- Może i nie. Najwyżej będę żyła w grzechu.

Tannel się zarumieniła.

- Ale tak przecież nie można. To wstyd...

Wzburzona Kari zerwała się z miejsca i zawołała:

- Nic mnie to nie obchodzi! Przecież to nie moja wina, że Hans utrudnia mi życie. Jestem zakochana i mam w nosie to, co ludzie o mnie myślą. Nienawidzę ich. Każdy powinien pilnować własnych spraw!

Po tych słowach wybiegła z salonu, trzaskając drzwiami.

Tannel wzruszyła ramionami, ze smutkiem spojrzała na Amalie.

- Kari chyba...

- Jest zrozpaczona. I z powodu dziecka, i tej nieszczęsnej miłości - usprawiedliwiała ją Amalie. - Na pewno nie chciała ci zrobić przykrości. Zobaczysz, za chwilę jej przejdzie.

- Ale ona ostatnio jest naprawdę przygnębiona. Bardzo ją dotknęło to, że Johannes nie zostawił jej żadnych pieniędzy.

- Dobrze to rozumiem. Uważam, że postąpił niegodnie - uznała Amalie.

- Tak, masz rację.

- Tyle, że miał prawo tak postąpić, w końcu to jego majątek. Biedna Kari, musi czuć się zupełnie przegrana. Zrezygnowała ze spokojnego bezpiecznego życia. Ale może jednak wszystko skończy się dobrze. Paul odbuduje dom, a Kari zdoła się rozwieść z Hansem.

Tannel dopiła kawę i odstawiła filiżankę na stół.

- Paul też nie ma już pieniędzy. Kari chciała przeznaczyć swoją część spadku na odbudowę jego dworu.

- Naprawdę? - przejęła się Amalie.

- Bardzo mi ich szkoda. Zobaczymy, co czas pokaże.

- Miejmy nadzieję - powiedziała Amalie w zamyśleniu. - Ale teraz muszę iść do Kallego. Jestem ciekawa, czy widział się jeszcze z tą piękną Gabrielle.

Tannel uśmiechnęła się tajemniczo.

- O, tak. Jest w niej taki zakochany, że aż mu się oczy śmieją. Pogwizduje sobie, śpiewa, chodzi cały w skowronkach.

- Może przynajmniej na chwilę zapomniał o *Czarnej Księżce*.

Tannel skinęła głową.

- Tak myślę. A ty zapomniałaś?

- Próbuję nie myśleć o tym, co się dzieje wokół nas, o Bragem, ale to nie takie proste, skoro on grasuje po okolicy i zabija ludzi.



- Słyszałam o tym ostatnim morderstwie. To straszne.

- Bardzo się boję tego człowieka. - Amalie wstała z miejsca. - A tak przy okazji, ostatnio spotkałam nad jeziorem twojego brata.

- Tak, to dobrze, że Peter przejął zagrodę.

- Odwiedził was? - chciała się dowiedzieć Amalie.

- Wpadł do nas na obiad. Ale Peterowi nie podoba się tutejszy przepych. To prosty człowiek, woli żyć w lesie.

- Zupełnie tak jak Mitti - dodała Amalie.

Przyjaciółka skinęła głową.

- Tak, obaj byli do siebie bardzo podobni. Wydaje mi się, że Peter wyglądem coraz bardziej przypomina Mittiego.

Amalie podeszła do drzwi.

- Ja też tak uważam. Musi być mu ciężko samemu w zagrodzie. Wspominał mi, że boi się chodzić do sauny.

Tannel podniosła robótkę.

- Twierdzi, że tam coś straszy, Amalie. Jakiś duch, albo coś jeszcze gorszego.

- Dziwne.

- I to bardzo. Ale idź już pomówić z Kallem. Ja posiedzę jeszcze chwilę przy drutach, a poterti zajrzę do Mattiego.

- W takim razie do zobaczenia wkrótce. - Chciała już wyjść, ale przystanęła na chwilę. - Aha, masz jakieś wiadomości od Helgi?

- Wszystko u niej dobrze. Nie musisz się o nią martwić. Kiedy ostatnio z nią rozmawiałam, chwaliła się, że czuje się już o wiele lepiej.

- Dobrze to słyszeć - powiedziała Amalie i wyszła z salonu.

Tęskniła za staruszką. Miała nadzieję, że wkrótce zobaczy ją w Furulii.

Amalie weszła do izby Kallego. W środku pachniało boczkiem, jajkami sadzonymi i kawą. Naraz poczuła, że jest głodna jak wilk.

Kalle uśmiechnął się do niej. On i Inga siedzieli przy stole i jedli.

- Chodź do nas, Amalie - zaprosił niespodziewanego gościa. - Masz ochotę na sadzone jajka?

- Oj, tak.

Inga uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Będę mogła teraz jechać do Tangen? - spytała.

- Tak, kochanie. Przecież obiecałam, że cię tam zabiorę, kiedy Ole wróci do domu. Jeśli tylko Kalle pozwoli...

Amalie usiadła przy stole, a Kalle zerwał się z miejsca by przynieść jej talerz i sztućce.

- Jedz, moja droga - zachęcał.

- Wiesz, czemu przychodzę - mrugnęła do niego i nałożyła sobie porcję jajek z boczkiem.

Mężczyzna uśmiechnął się chytrze.

- Jakaś ty ciekawa, Amalie.

- Kalle się zakochał - powiedziała Inga i zachichotała, zasłaniając buzię ręką.

Mężczyzna potargał jej włosy.

- Daj spokój, Inga - powiedział ze śmiechem.

- Miło mi to słyszeć, Kalle. Mam nadzieję, że między wami wszystko w porządku. Moim zdaniem to urocza dziewczyna.

Kalle zabrał się do jedzenia.

- No tak, tym razem miałaś rację. Naprawdę nazywa się Gabrielle.

Amalie skinęła głową.

- Wiedziałaś, że się nie mylę. Wizja była jednoznaczna. Ta dziewczyna jakby stała przede mną i nagle w mojej głowie pojawiło się też jej imię.

- Ale swoją drogą to przerażające - wyznał Kalle.

- Przywykłam do tych wizji.

Inga skończyła jeść, podniosła swój talerz i dygnęła

- Dziękuję za jedzenie, Kalle - powiedziała bardzo wzniosłe i odstawiła talerz na ławę. - Pójdę się spakować.

Kalle patrzył, jak dziewczynka znika za drzwiami. Po chwili spojrzał na Amalie i wyjaśnił:

- Inga czuje się już lepiej. Naprawdę nie wiem, co sobie wyobrazałem. Biedna mała. Nie powinienem w jej obecności mówić tyle o *Czarnej Księdze*. To jeszcze dziecko. - Klasnął w dłonie i odchylił się do tyłu. - Ale teraz wszystko jest już dobrze. Jestem szczęśliwy i nie mam zamiaru tego zmieniać.

- To doskonale. Przez chwilę byłam na ciebie zła. Nie można cały czas dręczyć się po-nurymi myślami.

- Zrozumiałem to - zapewnił Kalle i wstał z miejsca. - Czy się najadłaś?

Amalie połknęła ostatni kawałek boczku.

- Teraz tak.

Kalle posprzątał ze stołu i oparł łokcie na ławie.

- Jak długo Inga może u was zostać?

- A masz jakieś plany? - spytała z ciekawością.

Kalle potrząsnął głową.

- Nie, właściwie nie. Ale chciałbym odwiedzić Gabrielle i poznać jej rodziców.

- Gdzie ona mieszka?

- Około dwadzieścia kilometrów stąd.

Tymczasem Inga wróciła do nich z workiem na plecach.

- Jestem gotowa do drogi - oświadczyła.

Amalie podniosła się i podeszła do Kallego. Pocałowała go w zarośnięty policzek.

- Życzę ci zatem wszystkiego co najlepsze, Kalle.

Uśmiechnął się do niej.

- Dziękuję, Amalie. Opiekuj się Ingą.

- Oczywiście. Chodź, kochanie - powiedziała i wyszła na dziedziniec.

Inga podreptała za nią.

## Rozdział 20

Hermann patrzył na spienione fale. Wciąż był zły na Ednę, a mimo tego tęsknił.

Kochał ją mocno, jednak go rozczarowała. Mathea twierdziła, że kobieta, którą Hermann wybrał, najchętniej wróciłaby do byłego męża.

Zazdrość i wściekłość wzięły górę, doszedł do wniosku, że nie może żyć z tym rozdzierającym bólem w sercu. Postanowił zniknąć i ponownie zaciągnął się na statek. Na morzu łatwo zapomnieć. Tu mógł przepędzić złe myśli i rozpocząć nowe życie - tak jak ostatnim razem, gdy wyruszył w podróż.

Miał nadzieję, że Ingrid czuje się u jego siostry dobrze. Mathea pojechała do Kristianii razem z nimi. Zajęła miejsce w innym przedziale, a kiedy Hermannowi udało się na chwilę zgubić Ednę w mieście, siostra wzięła od niego dziecko.

Edna rozpałała ogień w jego sercu, a potem sama zdusiła ten pożar. Uważała pewnie, że jest naiwny.

Hermann nagle się odwrócił, gdy poczuł na plecach czyjąś dłoń. Doskonale wiedział, kto go dotyka. Kjellaug flirtowała z nim od chwili, kiedy wszedł na pokład. Odpowiadał na jej zalotne spojrzenia, sam też trochę flirtował, więc kobieta uczepliła się go jak rzep psiego ogona.

Domyślił się, że Kjellaug jest raczej kobietą lekkich obyczajów i że gdyby tylko chciał, mógłby spędzić z nią noc. Ale to przecież nie Edna. Mimo to odwrócił się, spojrzał jej w oczy i mrugnął do niej.

- Czego chcesz? - spytał z uśmiechem.

- Doskonale wiesz - odpowiedziała zalotnie.

Znów spojrzał w jej zielone oczy, pięknie zarysowane brwi i szczupłą twarz. Jej włosy był jak lśniące złoto. Wysoka, poruszała się z gracją. Ale jej spojrzenie zdradzało wyrachowanie.

Hermann czytał w niej jak w otwartej księdze. Pocałował jej miękkie chętnie wargi.

Poczuł smak wódki i natychmiast się cofnął.

- Piłaś?

- Tylko odrobinę - uśmiechnęła się.

Podeszła bliżej i przytuliła się do niego.

- Nie podoba mi się, kiedy kobieta pije - rzucił Hermann, nieco ostrzej niż zamierzał.

Kjellaug cofnęła się i wymownie spojrzała.

- Nie jestem podobna do innych kobiet.

Poczuł, jak wzbiera w nim odraza. Chciał, żeby kobieta zostawiła go w spokoju, ale był dobrze wychowanym człowiekiem, nie mógł tak po prostu kazać jej odejść.

- Przystojny z ciebie mężczyzna - zaśmiała się kokieteryjnie.

- Muszę iść do swojej kajuty. Już późno, pasażerowie położyli się spać.

Doskonale wiedział, o co jej chodzi, ale zachowywał się jak gdyby nigdy nic.

- A może byłbyś tak dobry i odprowadził mnie do mojej koi? - spytała kobieta. - Poczulałam się nagle strasznie zmęczona.

Hermann zawahał się, nie miał ochoty na miłosne igraszki, ale jakoś nie potrafił odmówić.

- Oczywiście - powiedział grzecznie.

Kjellaug uśmiechnęła się z wdzięcznością, spojrzała my w oczy i mocno chwyciła się jego ramienia.

- Tak się cieszę, że cię poznałam. Wydajesz się być porządnym mężczyzną.

Hermann czuł się niezręcznie. Jak miał jej dać do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany? Oczywiście chciał być dla niej uprzejmy, ale...

Zatrzymał się przed jej kajutą.

- No to jesteście. Dobranoc, Kjellaug - powiedział i odwrócił się, by odejść, ale ona go powstrzymała.

- Nie wejdiesz do środka i nie napijesz się ze mną kieliszka? - obnażyła w uśmiechu śnieżnobiałe zęby.

- Nie. Gdyby kapitan odkrył, że w nocy odwiedzałem kobietę, wyrzuciłby mnie z pracy. On jest bardzo surowy i...

Kobieta prychnęła pogardliwie.

- Kapitana nie obchodzi, co robimy. Powinien raczej sam się pilnować. Dobrze wiem, że pożera spojrzeniem wszystkie młode pasażerki.

- No dobrze, w takim razie wejdę do ciebie na kilka minut.

- Cudownie - zaczęła Kjellaug i mrugnęła do niego porozumiewawczo.

Chwyciła go za rękę i wciągnęła do swojej kajuty.

Hermann rozejrzał się dookoła. Pomieszczenie okazało się mniejsze niż to, w którym spał on sam, ale było tu o wiele przytulniej.

Spojrzał na wąską koję. Statek nagle się przechylił. Hermann stracił równowagę i uderzył plecami o ścianę.

- Wiatr się nasila - powiedział, chwytając się stołu.

Kjellaug usiadła na koi i poklepała zachęcająco materac.

- Usiądź tutaj. Jeśli będziesz stał, możesz się uderzyć.

Hermann usiadł obok niej. Czuł się głupio i miał wielką ochotę uciec, ale gdy Kjellaug położyła dłoń na jego udzie i przesunęła ją ku górze, zapomniał o całym świecie.

Może powinienem skorzystać z okazji? - pomyślał. Ona najwyraźniej ma na mnie ochotę, poza tym już dawno nie leżałem w kobiecych ramionach.

Nagle pomyślał o Ednie i odsunął dłoń Kjellaug.

- Nie podoba mi się, że mnie dotykasz - rzucił ostro.

Kjellaug uśmiechnęła się słodko i wyjęła z szafki butelkę wódki. Nalała dwa pełne kieliszki, jeden z nich podała Hermannowi.

- Na zdrowie - podniosła swój kieliszek.

Hermann upił mały łyk i wbił w nią spojrzenie. Zanim zdążył zareagować, kobieta ściągnęła sukienkę, obnażając piersi.

Opadła na łóżko obok niego i przysunęła się bardzo blisko. Hermann poczuł, jak jego męskość reaguje zupełnie bez jego woli.

- Możesz dotknąć mojej piersi - powiedziała Kjellaug z uśmiechem, chwyciła jego dłoń i poprowadziła ją do celu.

- Jest ciepła i miękka, prawda? - zapytała.

Hermann gładził delikatną skórę.

- Tak - ostrożnie uszczypnął jej sutek.

Jednym haustem opróżnił swój kieliszek, po czym chwycił ją w ramiona i pchnął na koję.

- No dobrze, dostaniesz to, czego chcesz - powiedział i zerwał z niej resztę ubrania.

Kjellaug zaśmiała się głośno.

- Nareszcie, Hermannie - przytuliła się do niego i już po chwili zwarli się w gorącym pocałunku.

Teraz nie było odwrotu, musi ją mieć. Wzbierało w nim pożądanie, zapomniał o bożym świecie.

Zanim zdążył się zorientować, było już po wszystkim.

- Dobrze ci było, Hermannie? - spytała kobieta.

Skinął głową, przeczesał dłonią włosy. Co on najlepszego zrobił? Dał się uwieść ladacznicy! Kjellaug tymczasem wstała i nalała sobie wódki. Opróżniła kieliszek jednym haustem, po czym znów go napełniła. On zaś ubrał się szybko i skierował do drzwi.

- Dziękuję za miły wieczór - dodał jeszcze.

Kjellaug złapała go za ramię.

- Nie zapłacisz mi?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Mam ci zapłacić? Myślałem, że...

- Jesteś naiwny jak jakiś wyrostek. Oczywiście, że nie pracuję za darmo - roześmiała się.

- Ale ja myślałem, że ja... spodobałem ci się... - wyjąkał.

- Owszem, ale płacić i tak musisz. Kapitan zazwyczaj jest hojny, a ile dasz ty?

Hermann długo mierzył ją spojrzeniem, po czym otworzył drzwi i wybiegł na wąski korytarz. Przystanął tam i rozejrzał się dookoła. Nie mógł zapłacić tej kobiecie, nie dostał jeszcze pensji.

Nie miał grosza przy duszy.

## Rozdział 21

Amalie była w doskonałym humorze. Ole zaprosił na obiad Petrę i Ivera. Goście raz po raz wznosili swoje kieliszki, wygłaszając kolejne toasty. Ole sączył wodę, alkoholu unikał.

Petra przywiozła ze sobą córeczkę, która spała teraz w pokoju gościnnym. Kobieta dosłownie promieniała.

- Pyszne jedzenie - powiedziała i odłożyła serwetkę.

- Tak, Maren doskonale gotuje - stwierdził Ole.

Iver dolał sobie wina i postawił kieliszek na stole.

- Nie mogę opisać, jak bardzo się cieszę, że żyjesz, mój drogi.

- I ja się cieszę, że tamten czas już za mną - odrzekł szybko. - Byłem poważnie chory, a potem musiałem zniknąć.

Iver zmarszczył nos, a Petra rzekła:

- We wsi wszyscy są zaniepokojeni z powodu Bragego.

- Tak, pomyśleć, że zabił Bernta. To straszne - dodał Iver i potrząsnął głową.

- Czy już się dowiedziałaś, kto chciał wykorzystać moc *Zakłętej sosny*? - zwróciła się Petra do Olego.

Lensman skinął głową.

- Tak. To był mój brat, Mikkel.

- Coś podobnego! - wymamrotał Iver.

- Niestety, bardzo uprzykrzał życie Amalie.

- Cieszę się, że go pojmano - stwierdziła Amalie i wytarła usta serwetką. - Skoro wszyscy skończyli jeść, przejdźmy może do salonu - zaproponowała, odsuwając krzesło od stołu.

Ole zerwał się z miejsca i ujął rękę żony.

- W salonie czeka cię coś dobrego - zwrócił się do Ivera, który z zapalem skinął głową.

Amalie była zaskoczona, jak pięknie Maren i Berte udekorowały pomieszczenie. Kobiety zapaliły wiele świec, a wokół poukładały gałązki świerkowe. Stół przykryty śnieżnobiałym obrusem, zdobiła zastawa w różyczki. To był serwis należący niegdyś do matki Olego, Elise.

Mąż spojrział na nią z czułością. Amalie usiadła, serce zabiło jej mocniej. Po tych wszystkich latach wciąż tak na nią działał.

Petra przywołała gestem Ivera, który stał przy barku i raczył się koniakiem.

- Wystarczy, Iver - stwierdziła poirytowana.

Mężczyzna skinął głową i zajął miejsce obok Petry.

- Świetny alkohol - potwierdził.

Wkrótce zaczął bełkotać, a jego spojrzenie zamglilo się. Amalie właściwie nigdy nie polubiła tego człowieka, ale przez wzgląd na Petrę starała się być dla niego grzeczna.

Ole siedział tuż obok niej i kiedy jej dłoń przez przypadek musnęła jego udo, przeszył ją dreszcz.

Mąż uśmiechnął się znacząco i wrócił do rozmowy z Iverem.

- Ciężko będzie schwytać Bragego, to szczwany lis. Erik Bordi wrócił wczoraj do domu, ale nie udało mu się znaleźć jego kryjówki. Ludzie lensmana są już podobno zmęczeni i nie chcieli dłużej przeczesywać okolicy.

- Erik Bordi do niczego się nie nadaje - Iver potrząsnął głową. - Cieszę się, że wróciłeś, Ole. Przynajmniej ty robisz, co do ciebie należy.

- Dziękuję, Iver - odparł Ole. Do rozmowy wtrąciła się Petra.

- Uważam, że Erik Bordi dobrze sobie radzi, ale nie rozumiem, dlaczego chce mieszkać w tej norze. Podobno jest bardzo bogaty.

- Tak sobie ułożył życie - stwierdził Ole, sięgając po kawałek ciasta.

- To dziwne. Biedna Vigdis. Przywykła do znacznie lepszych warunków, zawsze była rozpieszczana. Na pewno nie czuje się tam dobrze.

- A ja uważam, że Vigdis jest z Erikiem szczęśliwa - stwierdziła Amalie.

- Może masz rację - po chwili namysłu przyznała Petra.

Iver podniósł się i nalał sobie kolejny kieliszek koniaku.

- Doskonały napitek, Ole - wlał w siebie alkohol jednym haustem.

Petra zmarszczyła brwi, ale nic nie powiedziała.

- Powinieneś bardziej uważać z tym szlachetnym napitkiem - zażartował Ole.

Iver poczerwieniał.



- Nie pomyślałem, że... - zamilkł.

- Mówię z własnego doświadczenia - gospodarz wstał z miejsca, wziął butelkę i wstawił ją do szafki. - Na dzisiaj wystarczy - powiedział i wrócił na swoje miejsce.

Iver zastanowił się przez chwilę, po czym skinął głową.

- Tak, mam już dość - przyznał.

Petra uśmiechnęła się do Olego z wdzięcznością.

Amalie doskonale rozumiała męża. Goście nie powinni pić za dużo. Przecież chcą spędzić ten wieczór w miłej atmosferze.

- Słyszałam, że siostra Erika Bordiego zainteresowała się Slime-Perem - odezwała się Petra po chwili.

Ole potrząsnął głową.

- Ona chyba nie jest zbyt kobieca.

- Nigdy jej nie widziałam. Co masz na myśli? - spytała Amalie z ciekawością. Spojrzała mężowi w oczy.

- To bardzo szczególna osoba. Poznałem ją któregoś dnia, kiedy zajrzałem do Erika - powiedział Ole.

- Pije jak mężczyzna no i chadza na polowania - dodała Petra.

- A Per, czyżby się w niej zadurzył? - zapytał Iver, który walczył z atakiem czkawki.

- Nie mam pojęcia, ale wiem, że kilka razy spotkali się. Marte jest chyba zainteresowana jego aparaturą do pędzenia bimbru.

Amalie zaśmiała się perliście.

- Już to sobie wyobrażam! Marte powinna uważać. Cała ta maszyna może wylecieć w powietrze. Nie takie rzeczy się już zdarzały.

Ole zawtórował jej śmiechem.

- No tak, to by dopiero było!

Reszta wieczoru upłynęła im w przyjemnej atmosferze. Gdy Ole wreszcie pożegnał gości, stanął za plecami żony i objął ją serdecznie. Przytulił ją delikatnie do siebie.

- Co za miły wieczór - wyszeptał jej do ucha.

Amalie odwróciła się powoli, spojrzała w jego szare oczy.

- To prawda, dawno się tak dobrze nie bawiłam.

Ole wziął ją za rękę.

- Połóżmy się - ziewnął. - Jestem wykończony. To był długi dzień.

- Dobrze, kochany.

Uśmiechnęli się do siebie i ruszyli na górę.

Amalie przyglądała się Olemu z lubością. Stał przed nią nagi, zgrabny i silny. Zdjęła sukienkę. Podeszła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję, przycisnęła wargi do jego ust i pocałowała go namiętnie.

Wziął ją na ręce i położył delikatnie na łóżku, ułożył się obok niej i musnął palcem jej brzuch.

- Jesteś piękna, Amalie - powiedział ochryłym głosem.

Uśmiechnęła się do niego, była szczęśliwa.

- Dziękuję, Ole. Lubię, kiedy prawisz mi komplementy.

Ole przytulił twarz do jej piersi. Amalie dopiero po chwili zrozumiała, że jej mąż zasnął. Pozwoliła mu leżeć tak z zamkniętymi oczami.

Sama też była zmęczona, ale cieszyła się, że spędzili razem miły wieczór. Miała nadzieję, że czekają ich już tylko dobre dni.

### *Połowa marca*

Vigdis była coraz bardziej wzburzona. Marte wciąż u nich mieszkała i zaczynała naprawdę działać jej na nerwy.

Siostra Erika rządziła się w kuchni i rozstawiała służbę po kątach. Gospodarz uważał, że to wspaniale i wygodne dla wszystkich. Dziewczyna, którą zatrudniła Marte, gotowa byłaby skoczyć za nią w ogień. Erika cieszyło, że siostra dobrze się czuje pod jego dachem.

Vigdis rzadko widywała służącą Marte. Dziewczyna spędzała większość czasu u swojej pani. Vigdis prychnęła. Marte nie miała łatwego charakteru, na dodatek lubiła żyć wygodnie, nic więc dziwnego, że zatrudniła dla siebie pokojówkę.

W poprzednim tygodniu w gospodarstwie skończyły się wielkie porządki, następnego dnia miały przyjechać jeszcze trzy nowe służące i dwóch parobków. Marte robi, co tylko jej się żywnie podoba, pomyślała Vigdis, czując, jak wzbiera w niej gorycz.

Spojrzała na pola i westchnęła. Odwróciła się i usiadła przy toalecie. Włosy sterczały jej na wszystkie strony, była tak zrezygnowana, że skrzywiła się do lustra.

Wyglądała jak leśny troll, a na dodatek w ostatnich tygodniach dość mocno przytyła. Nie podobała się samej sobie.

Erik był teraz bardzo zajęty, prawie w ogóle go nie widywała. Ole Hamnes wciąż czegoś od niego chciał.

Brage, pomyślała Vigdis i przeniosła spojrzenie na ścianę przed sobą. Nie miała pojęcia jak to możliwe, że jeszcze nie dał się złapać. Miała nadzieję, że wkrótce zostanie schwytany, a ona będzie wreszcie mogła spędzać więcej czasu ze swoim mężem.

Było jej smutno i chciało jej się płakać. Wszystko było nie tak.

Zaczęła rozczesywać włosy. Pochyliła się i zobaczyła na swojej twarzy szpecące czerwone plamy, stwierdziła też, że jej policzki stały się pełniejsze.

Aż pisnęła i odsunęła się od lustra. Wyglądała jak czupiradło. Może właśnie dlatego Erik trzymał się od niej z daleka. Pewnie przestała mu się podobać.

Zaczęła płakać, chociaż próbowała być silna. Łkała i miała wrażenie, że jej serce zaraz pęknie. Nudziła się w tym domu, nie czuła się tu dobrze. Usiłowała nie przejmować się duchem jęczącej kobiety. Jednak, gdy tylko ją słyszała, robiło jej się słabo. O swoich lękach opowiedziała siostrze Erika, która jednak wcale się tym nie przejęła. Stwierdziła nonszalancko:

„Wmawiasz to sobie, Vigdis. Nigdy nic tam nie słyszałam”. A po chwili jeszcze dodała: „A może w głowie ci się miesza?”.

Vigdis nie mieszało się w głowie. Płakała rzewnie, próbując rozczesać włosy.

Spojrzała na drzwi, które stanęły otworem. Erik zajrzał do środka.

- Nie będziesz dziś jadła śniadania? - przyjrzał jej się uważniej. - Płakałaś?

Vigdis skinęła głową.

- Tak, zaraz oszaleję.

Erik wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi.

- Co się stało? - spytał i zbliżył się do niej.

- Już mnie nie kochasz. Zobacz, jak ja wyglądam! - rozłożyła ręce. - Poza tym mieszkanie z twoją siostrą pod jednym dachem nie jest proste!

Pogładził ją po ramieniu i pochylił się nad nią.

- Czemu mówisz, że cię nie Kocham? Wydawało mi się, że okazuję ci miłość każdego dnia, że widzisz ją w moich oczach.

Vigdis potrząsnęła głową.

- Nie wierzę ci. Zrobiłam się taka gruba. Spójrz tylko na moją twarz.

Pogładził ją czule po włosach.

- Owszem, utylaś trochę, ale to zupełnie naturalne. Będziesz miała dziecko, Vigdis. Poza tym z twoją twarzą nic się nie stało. Jesteś tak samo ładna jak kiedyś - powiedział łagodnym głosem.

Spojrzała na niego i otarła łzy.

- Mówisz tak tylko, bo chcesz być miły.

- Nie, wcale nie - na jego wargach pojawił się nagle nieznaczny uśmiech. - Nie zadrećzaj się, obiecaj mi to, kochanie.

- Ale to nie takie łatwe, Eriku,

Wyprostował się i przytulił ją do siebie.

- Kocham cię, Vigdis. Ale nie marudź w sprawie Marte. To moja siostra i chcę, żeby dobrze się u nas czuła. Poza tym przecież wiesz, że nie zostanie z nami na długo. Spotyka się w lesie z Perem. Lubi spędzać z nim czas. A ja jestem jej bratem i cieszę się, widząc, że chociaż raz w życiu jest szczęśliwa.

- Wiem - powiedziała, przytulając się do niego. - Nie musimy dziś jeść śniadania. Po- bądźmy trochę we dwoje.

Erik potrząsnął głową.

- Nie mam teraz czasu, Vigdis. Praca czeka. Mam dziś zatrudnić nowych ludzi.

Vigdis uwolniła się z jego uścisku.

- Chciałabym, żeby wszystko było tak jak kiedyś. Nie podoba mi się, że Marte tu rządzi. Poza tym co niby mamy zrobić z tymi nowymi ludźmi?

Erik uśmiechnął się i otarł łzę, która spływała po jej policzku.

- Ależ z ciebie słodka dziwaczka. Zapomniałaś, że sama chciałaś mieć więcej służby? Skarzyłaś się, że brakuje ci ludzi do pomocy.

- Tak, ale to coś innego, Eriku. Wtedy nie było tu twojej siostry.

Erik podszedł do drzwi, odwrócił się i westchnął.

- Zupełnie nie mogę cię zrozumieć, ale może właśnie dlatego cię tak kocham. Ubierz się i zejdź, aby zjeść z nami śniadanie. Marte pytała o ciebie.

Vigdis miała ochotę tupnąć nogą, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Nie może się zachowywać jak mała dziewczynka. Erik bardzo tego nie lubi, ale często nie potrafiła ukryć emocji.

- Wkrótce zejdę - powiedziała i znów usiadła przed toaletką.

Rozczesała wreszcie włosy i związała je w węzeł na karku. Spojrzała w lustro i stwierdziła, że z tą fryzurą wygląda staro. Szybko powyciągała spinki, pozwalając, by włosy opadły swobodnie na jej ramiona.

Poprawiła sukienkę, wyprostowała plecy i ruszyła do kuchni.

Marte jadła właśnie kanapkę, a Erik pił kawę. Kucharka uwijała się dookoła nich, rumiana na twarzy i czymś poruszona.

Vigdis usiadła bez słowa i wzięła sobie kromkę chleba. Marte spojrzała na nią zaskoczona.

- Źle się dzisiaj czujesz? Jesteś taka blada.

Vigdis zacisnęła wargi.

- Nie, nic mi nie jest.

Erik mruknął pod nosem.

- Vigdis jest smutna. Najwidoczniej nie tak łatwo chodzić w ciąży.

Marta wzdrygnęła się ostentacyjnie.

- Nigdy bym sobie na coś takiego nie pozwoliła, Vigdis. Z dodatkowymi kilogramami raczej nie jest ci do twarzy.

Vigdis miała ochotę wydrapać jej oczy. Była tak wściekła, że mogłaby ją uderzyć, ale zamiast tego uśmiechnęła się nieznacznie.

- Tak biegasz za Perem, że może sama niedługo będziesz w ciąży - rzuciła ostro.

Marte przestała na chwilę żuć. Na jej policzkach pojawiły się czerwone plamy.

- Ależ jesteś bezczelna.

Vigdis zaczęła smarować chleb masłem.

- Cóż, może ty za to przestaniesz wreszcie mieszać się w moje sprawy.

Erik odchrząknął.

- Wystarczy. W tym domu nie kłócimy się przy stole.

- Mam to w nosie - oświadczyła Vigdis.

Jej oczy miały błyskawice.

- Marte, ty też bądź cicho - dodał gospodarz zniżonym głosem.

Vigdis odgryzła duży kęs chleba. Jadła, mimo że wcale nie miała apetytu.

Marte podniosła się i rzuciła serwetkę na stół.

- Pójdę do mojej służącej. Chciałabym się wykąpać, a potem pójść na spacer.

Erik skinął głową.

- Dobrze, siostró.

Gdy tylko za Martę trzasnęły drzwi, Vigdis skrzywiła twarz.

- Dobry Boże, Eriku! - krzyknęła. - Musisz z nią porozmawiać. Boisz się jej?

Gospodarz był tak wzburzony, że aż poczerwieniał na twarzy.

- Nie, nie boję się, ale dłużej nie zniosę tego, że cały czas się kłócicie. Nie lubię awantur, macie natychmiast z tym skończyć!

Vigdis zerwała się z krzesła, które z hukiem upadło na ziemię.

- Nie mam siły dłużej cię słuchać. Idę się przejść.

- Znakomicie! - w oczach Erika pojawiła się złość.

Vigdis wymaszerowała z pokoju z zadartą głową.

Wyszła na dziedziniec, gdzie nagle zatrzymała się, widząc, że Ole Hamnes zbliża się do ich domu. Już po chwili zatrzymał konia przed gankiem.

- Czy zastałem Erika? - zapytał i zeskoczył z siodła.

Vigdis skinęła głową.

- Tak, je śniadanie.

Ole chciał prześlizgnąć się obok niej, ale powstrzymała go.

- Czego chcesz tym razem od mojego męża? - spytała.

- W jednej z chat pod szwedzką granicą widziano Bragego. Potrzebuję ludzi. Tym razem go złapiemy. - Ole spojrzał na nią badawczo. - Mogłabyś mnie przepuścić? Spieszę się.

Vigdis odsunęła się niechętnie.

- Możesz iść do Erika. Mam nadzieję, że tym razem naprawdę schwytaacie tego szaleńca. Erik za często wyjeżdża, a powinien być przy mnie!

- Nie możesz tak strasznie marudzić. Tego mężczyznę też chcesz stracić? - zapytał kąśliwie.

- Co masz na myśli? - zaczętnie prychnęła.

Ole wzruszył obojętnie ramionami.

- Tyle tylko, że powinnaś się cieszyć z tego, co masz. Bo chyba chcesz być tu nadal gospodynią?

Vigdis spojrzała na niego z pogardą. Odwróciła się i odeszła bez słowa. Ole Hamnes to idiota, pomyślała, idąc przez dziedziniec.

Zatrzymała się dopiero, kiedy zobaczyła przed sobą jezioro. Może i zachowywała się głupio, ale co miała robić? Szła dalej i nagle do głowy przyszedł jej pewien pomysł. Wiedziała

już, co ma robić. Marte musi opuścić gospodarstwo, a ona wiedziała, jak pozbyć się siostry Erika ze swojego życia.

Rozwiązaniem miał być Slime-Per.

## Rozdział 22

Amalie stała, mieszając łyżką w garnku z owsianką, którą gotowała dla Ingi i Kajsy. Dziewczynki siedziały grzecznie przy stole i czekały na posiłek.

Maren buszowała w spiżarni, z której po chwili wyjrzała z czerwoną twarzą.

- Nic nie rozumiem. Jestem pewna, że wczoraj chowałam tu kiełbasę - potrząsnęła głową i wyszła bez słowa.

Amalie zastanawiała się, co właściwie Maren wyprawia. W końcu doszła do wniosku, że kobiecie musiało się po prostu coś pomylić. Poprzedniego dnia w kuchni dużo się działo. Berte dostała wolne, żeby razem z Larsem pojechać do rodziców. Maren narzekała, że nie zdąży z obiadem, więc gospodyni starała się jej pomagać, jak tylko umiała.

Skończyło się to tak, że co chwila wchodziły sobie w drogę, w końcu Amalie została odesłana do sypialni z poleceniem, że ma odpoczywać.

Ostatnio była bardzo zmęczona. Ole zwrócił uwagę na ciemne sińce pod jej oczami i poprosił doktora Bjørliego by ten przyjechał zbadać ciężarną żonę.

Amalie lekceważąco machnęła ręką. Powiedziała, że czuje się świetnie, ale wiedziała, że badanie jest ważne.

Zerknęła na Ingę, która mieszkała w Tangen już od dłuższego czasu. Kalle był bez reszty pochłonięty swoją ukochaną Gabrielle, miał też dużo pracy w Furulii. Amalie powiedziała mu, że może zamieszkać z Ingą w Tangen dopóty, dopóki jego sytuacja finansowa się nie poprawi. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, miała nadzieję, że Kalle pójdzie po rozum do głowy i oświadczy się Gabrielle. Inga potrzebowała go, ale potrzebowała też kobiecej czułości.

Amalie wciąż mieszała owsiankę, która zaczęła się gotować. Zestawiła garnek z ognia i wyjęła z szafki dwie miski. Napelniła je zupą mleczną, którą nieco osłodziła.

Inga i Kajsja pałaszowały z apetytem. Nie odezwały się ani słowem.

Amalie usiadła naprzeciwko dzieci i się zamyśliła. Ole znów musiał wyjechać, ale miała nadzieję, że tym razem mąż niedługo wróci.

Podniosła się i podeszła do okna. Ostrożnie musnęła palcami wełniany szal, który miała na sobie. Była dumna z efektów swojej pracy i postanowiła zrobić taki sam dla Ingi.

- Już skończyłam! - zakomunikowała dziewczynka.

Amalie podeszła do niej.

- Ślicznie. Zjadłaś wszystko.

Inga odpowiedziała jej uśmiechem.

- Smakowało mi i byłam głodna jak wilk.

Amalie zajrzała do miski Kajsy, w której zostało jeszcze kilka łyżek.

- Kończ już, kochanie. Zaraz położymy cię spać - powiedziała z czułością.

Kajsa skinęła głową i szybko wsadziła łyżkę do ust. Amalie uśmiechnęła się czule.

- Widzę, że ci smakowało, malutka - powiedziała i odstawiła miskę na ławę.

Spojrzała na Ingę, która zabrała się za rysowanie.

- Pójdę na górę i położę Kajsę. Tylko nigdzie nie odchodź, rozumiesz?

Dziewczynka skinęła głową.

- Przecież wiem, Amalie - odpowiedziała zrezygnowanym głosem.

Gospodyni poszła na górę z córeczką i ułożyła ją w łóżeczku.

- Prześpij się trochę. Przyjdę do ciebie niedługo - powiedziała i odgarnęła włosy z czoła dziewczynki.

Kajsa położyła się na boku. Amalie okryła ją kołderką i dopiero wtedy wyszła na palcach, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy wróciła do kuchni, Inga wciąż rysowała. Podniosła na chwilę głowę, po czym znów zajęła się kreśleniem promieni świecącego słońca.

- Ślicznie rysujesz, Ingo - Amalie pochyliła się nad stołem.

Dziewczynka skinęła głową.

- Tak, bardzo lubię to robić.

- Chcesz się potem przejść?

- Tak, chciałabym zajrzeć do stajni, do konika.

Amalie uśmiechnęła się ze smutkiem. Jej myśli powędrowały do Sofie. Ludzie, którzy jej szukali, nie znaleźli Cyganów i w końcu poszukiwania przerwano. Amalie wciąż myślała o Sofie.

Jak ona się teraz miewa? Czy w podróży niczego jej nie brakuje? Przecież sama tego chciała, potajemnie opuszczając dom...



Inga skończyła rysować i z dumą pokazała swoją pracę Amalie.

- Śliczne, Ingo. Powieszę to potem w sypialni.

Dziewczynka skinęła głową.

- Pójdę się ubrać.

Amalie wyszła za Ingą na korytarz. Nagle drzwi otworzyły się i stanął w nich doktor Bjørlie.

- Dzień dobry, Amalie - powiedział i uchylił kapelusza.

- Witam doktorze - odpowiedziała. - Dawno się nie widzieliśmy.

Inga wyszła z domu i zamknęła za sobą drzwi.

- Ole poprosił, żebym do was zajrzał i cię zbadał. Mam nadzieję, że masz teraz czas, bo niedługo muszę jechać do rodziny ze Stensgård.

- Stensgård? - zapytała Amalie zaskoczona.

Od dawna już nie słyszała nic o tych ludziach. Mieszkali w lesie i właściwie nie utrzymywali z nikim bliższej znajomości.

- Tak, nie najlepiej z nimi. Dzieci nie mają nawet butów na zimę, rodzice przywiązują im do stóp kawałki skóry. Najmłodszy chłopiec się rozchorował, nie wiem, jak to się wszystko skończy. Poza tym jedna z jego siostr jest tak chuda, że kiedy zobaczyłem ją w zeszłym tygodniu, przeraziłem się.

- Nie wiedziałam, że u nich tak krucho z pieniędzmi - powiedziała Amalie, której zrobiło się żal dzieci.

Lekarz skinął głową.

- Nic dziwnego. Właściwie z nikim nie utrzymują kontaktów. To ich sąsiad poprosił mnie, żebym do nich zajrzał. Nie mam prawa mieszać się w ich sprawy, ale tu chodzi o dzieci, więc postanowiłem ich odwiedzić. Uważam, że nie powinny dorastać w takich warunkach.

- To straszne - stwierdziła Amalie w zamyśleniu.

- Tak, masz rację. Poza tym rodzice tych dzieci piją od wielu tygodni. A to nie poprawia sytuacji. Podejrzewam, że to Per zaopatruje ich w wódkę.

- Per? Coś tu się nie zgadza. Przecież nie rozdawałby wódki za darmo.

- Owszem, to bardzo hojny człowiek, ale w pewnych sytuacjach oddałby własną koszulę, jeśli wierzyłby, że robi to w dobrej sprawie.

- Może źle go oceniłam - zastanawiała się Amalie.

- Chyba tak. Ale teraz chciałbym cię zbadać.

- To najlepiej przejdźmy do salonu. Kajsa śpi na górze.

W salonie Amalie położyła się na kanapie i podwinęła sukienkę, obnażając okazały brzuch.

Lekarz usiadł obok niej i zaczął ostrożnie ją badać.

- Tym razem to duże dziecko, Amalie. Podejrzewam, że Kajsa była mniejsza.

- To będzie chłopiec - powiedziała.

Doktor uniósł swoje krzaczaste brwi.

- Ach, tak? A czemu tak myślisz?

- Po prostu to czuję - uśmiechnęła się Amalie.

Lekarz odwzajemnił uśmiech.

- Cóż, może masz rację. Tak czy inaczej, dziecko jest duże.

Amalie pozwoliła mu dokończyć badanie. W końcu, kiedy doktor już odłożył narzędzia do swojej torby, usiadła.

- Czy z dzieckiem wszystko dobrze?

Mężczyzna skinął głową.

- Z dzieckiem tak, ale jak ty się czujesz, Amalie? - spojrzał na nią zatroskany.

- Ostatnio jestem trochę zmęczona.

Lekarz pogroził jej palcem.

- Od dzisiaj masz zakaz jeżdżenia konno, nie wolno ci też chodzić na długie spacery.

Dwa razy dziennie masz się kłaść i odpoczywać. Widzę, że masz opuchnięte kostki. Poza tym twoje serce bije zbyt szybko. Obiecuj, że mnie posłuchasz.

Amalie skinęła głową.

- Obiecuję, ale ostatnio tak dużo się działo. Brage...

- Wiem - przerwał jej lekarz. - I dlatego właśnie masz siedzieć w domu. Nie myśl o nim, skup się na czymś, co sprawia ci radość. Zrobi to dobrze i tobie, i twojemu dziecku.

- Dobrze, tak uczynię.

- Doskonale. Muszę już jechać.

Amalie poprawiła sukienkę i włosy, po czym odprowadziła lekarza przed dom.

- Chciałabym pomóc tamtej rodzinie - powiedziała w zamyśleniu. - Bardzo mi żal dzieci.

Może powinnam posłać im coś dobrego.

Doktor potrząsnął głową.

- Co za bzdury! Masz dość własnych kłopotów. Z dziećmi wszystko będzie dobrze, sam tego dopilnuję. Do zobaczenia, Amalie. - Uchylił kapelusza i szybkim krokiem ruszył do powozu i wsiadł do niego, wydając kilka poleceń woźnicy.

Amalie patrzyła za pojazdem, aż zniknął za drzewami. Westchnęła i weszła do domu. Jednak zaraz wróciła na dziedziniec, bo przypomniała sobie, że Inga poszła do stajni.

Ruszyła w tamtym kierunku i spotkała dwóch parobków, którzy pilnowali gospodarstwa.

- Czy Inga jest w stajni? - zawołała do młodszego z nich.

Chłopak skinął głową.

- Tak, proszę pani.

Amalie weszła do środka i znalazła Inge siedzącą w przegrodzie Wichra. Ze zdziwieniem stwierdziła, że koń położył się, dotykając łbem kolan dziewczynki.

- Czy Wicher źle się czuje? - zwróciła się do Ingi i weszła do przegrody.

Inga wyglądała, jakby spała. Miała zamknięte oczy, głowę oparła o ściankę.

Wicher spojrział na Amalie, ale nawet nie drgnął. Gospodyni wyszła, zostawiając konia i dziewczynkę.

Inga wróci do domu kiedy tylko się obudzi - pomyślała Amalie. Poklepała Czarną po grzbiecie i wyszła ze stajni na dziedziniec.

## Rozdział 23

Ole pędził przed siebie. Za jego plecami galopowali pomocnicy, a Erik jechał po jego prawej ręce. Lensman zdziwił się, kiedy Andreas przyszedł do niego i powiedział, że on też chce brać udział w polowaniu na szaleńca.

Ole czuł, że tym razem schwytają Bragego. W jego drużynie jest teraz dziesięciu mężczyzn. Tym razem Brage nie zdoła im uciec.

Erik wymamrotał coś pod nosem i zatrzymał konia. Ole zdziwił się i ściągnął wodze.

- Czemu się zatrzymujesz? - spytał poirytowany.

- Nie czujesz tego zapachu?

Ole potrząsnął głową.

- Nie.

Erik rozejrzał się dookoła, po czym wbił wzrok w ziemię.

- Tak jak myślałem. To odchody niedźwiedzia, i to świeże! - wykrzyknął przestraszony.

Ole spojrział na niego z irytacją.

- Zatrzymujesz nas wszystkich przez jakiegoś niedźwiedzia? Poza tym na pewno się mylisz, o tej porze roku misie jeszcze śpią.

- To nie do końca prawda, Ole. Parę dni temu widzieliśmy przed naszym domem wielkiego niedźwiedzia - wtrącił się Andreas.

- Tak czy inaczej, jedziemy dalej - zarządził Ole, coraz bardziej zniecierpliwiony. - Nie możemy pozwolić, żeby niedźwiedź nas zatrzymywał. - Podniósł rękę i dał ludziom znak. - Jedziemy, ale trzymajcie strzelby gotowe, na wypadek, gdyby zwierz się pojawił! - zawołał.

Mężczyźni pokiwali głowami i już po chwili jechali przez las. Ścieżki były wąskie, musieli podążać gęsiego. Ole nie przejmował się ani niedźwiedziem, ani innymi dzikimi zwierzętami. Myślami był już gdzie indziej i wciąż poganiał konia, zmuszając go do szybszego biegu.

Nad ich głowami świeciło słońce. Pomimo wczesnej pory roku było dość ciepło, prawie cały śnieg już stopniał. Ole przypuszczał, że wiosna zawita do Fińskiego Lasu wcześniej niż w poprzednim roku. Teraz jednak skupił się na tropieniu Bragego. Prowadził konia coraz głębiej w las. Po jakimś czasie zobaczył przed sobą chatę i zrozumiał, że dojechali na miejsce.

Zatrzymał konia i przywołał Erika gestem dłoni.

- O co chodzi teraz? - zapytał Erik, ściągając wodze.

Jego wierzchowiec przebierał niecierpliwie nogami.

- Chata jest tuż przed nami. Weź ludzi i podjedź do niej od tyłu. Musimy pilnować wszystkich dróg ucieczki. Ja wezmę Andreasa. - Skinął na niego. - Chodź. Musimy się spieszyć.

Ole pozwolił Pieprzykowi paść się na polanie, sam zakradł się bliżej chaty. Ktoś jest w środku. Ole zauważył tam jakiś ruch.

Andreas był tuż za nim. Ole przywołał go do siebie.

- Chodź, Andreas - szepnął i dał mu znak, że ma się zakraść na ganek.

Ole przywarł plecami do ściany i kiedy Andreas otworzył drzwi chaty, rzucił się do środka. Nagle stanął jak wryty, bowiem zobaczył wycelowaną w siebie broń.

- Rusz się, a zginiesz - warknął Brage chrapliwym głosem.

Ole cofnął się ostrożnie. Powinien odgadnąć, że Brage nie pozostawi niczego przypadkowi. Pewnie od dawna wiedział o każdym ruchu lensmana.

- Poddaj się, Brage - powiedział, dając za plecami znaki Andreasowi.

Miał nadzieję, że ten pobegnie po pozostałych mężczyzn.

Brage ani myślał opuścić broń, kipiał z wściekłości. Ole nie miał pojęcia, co powiedzieć, żeby choć trochę go uspokoić.

W kilka sekund oczami wyobraźni ujrzał całe swoje życie. Nie był w stanie się ruszyć. Stał jak sparaliżowany. Nie mógł nawet wydusić z siebie słowa.

- Zabiję cię, Ole. I tym razem już nie zdołasz powstać z martwych. Żal mi Amalie, ale tak będzie najlepiej.

Jakimś cudem Olemu wrócił głos.

- Amalie o ciebie nie dba. A ty jesteś mordercą, Brage. Powinieneś trafić do zakładu dla obłąkanych - wykrztusił wreszcie.

- Ach tak, zakładu dla obłąkanych? Coś ci się chyba pomieszało.

Brage przyszykował się do strzału. Ole pobladł. Powinien milczeć i nie denerwować szaleńca.

- Zapomniałeś już, jak...

- Zamknij się! - warknął Brage i cofnął się o krok. - Jestem niemieckim szlachcicem, przyzwoitym człowiekiem.

Ole spojrzał w jego ciemne oczy, które zdawały się zupełnie niczego nie wyrażać.

- Poddaj się, Brage. Moi ludzie obserwują każdy twój ruch. Nie uda ci się uciec.

Drżały mu ręce. Próbował zapomnieć o strachu, który nim zawładnął. Nie może teraz stracić zimnej krwi. Wyostrzone zmysły mogą się teraz okazać ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Brage jest śmiertelnie groźny. W każdej chwili może nacisnąć spust.

- Nigdy się nie poddam. Za kogo mnie masz? Jestem zwinny i szybki. Jeden ruch kciuka i będziesz tu leżał jak długi.

Ole potrząsnął głową.

- Powiedziałem, że masz się poddać. Chata jest otoczona, Myślisz, że jestem tak głupi, by przychodzić tu w pojedynkę?

Brage poskrobał się po brodzie i uważnie przyjrzał się Olemu, jakby nieco się spłoszył.

- Chyba będzie najlepiej, jeśli cię zastrzelę. - Jego oczy jeszcze się zwężyły. - Tak, to lepszy pomysł. Boże, jaki ja jestem sprytny. Te wszystkie myśli przychodzą mi do głowy zupełnie same.

- Tak, sprytny z ciebie chłop - wymamrotał Ole.

Brage zbliżył się do niego na odległość lufy. Uniósł ramiona i zacisnął wargi w wąską kreskę.

- Myślałeś, że cię nie słyszałem? Jesteś bardzo głupi, Ole, skoro myślisz, że możesz mi uciec. Mam nad tobą przewagę, wiesz o tym doskonale.

Ole wykrzywił twarz, a Brage sycił się strachem swojej ofiary, mówiąc dalej:

- Wiesz, jakiś wewnętrzny głos podsycił we mnie chęć rozprawienia się z tobą.

Ole wzdrygnął się mimowolnie.

Gdzie podziewa się Andreas i inni mężczyźni? Co się stało? Czemu nie atakują?

Ole usiłował kątem oka wyrzeć na zewnątrz.

- Andreas! - zawołał, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Zaklął pod nosem i znów spojrział w nienawistne oczy Bragego.

- Twój ludzisko są do niczego. Nie uratują cię teraz.

Szalenie splunął mu pod nogi.

Ole wbił spojrzenie w lufę, w palec Bragego, gotowy nacisnąć spust.

Nagle rozległ się huk wystrzału...

Sofie była w siódmym niebie. Syciła się wolnością, przyrodą, radowała z towarzystwa Adama.

Teraz siedziała na ziemi w gronie kilkunastu Cyganów i przyglądała się starej kobiecie, która mieszała jedzenie w garnku.

Pachniało pięknie, rozpalono wielkie ognisko. Płomienie wzbijały się w bezchmurne niebo. Sofie była szczęśliwa.

Jego babcia od razu ją zaakceptowała, pozwoliła jej nawet spać w swoim wozie. Stara kobieta wiedziała dużo o życiu i opowiadała jej historie z czasów, gdy sama była młoda i pierwszy raz zakochana.

Sofie lubiła słuchać jej opowieści. Stara, jak mogła, ogrzewała ją w najgorsze zimowe mrozy, gdy na dworze szalała zamieć, a dziewczyna myślała, że zamarźnie na śmierć.

Jedyną osobą, która mąciła jej szczęście, była Maja. Cały czas ją śledziła, wyrastała jak spod ziemi w najmniej oczekiwanych chwilach, lecz w ogóle się do niej nie odzywała. Z jej oczu można było wyczytać głęboką niechęć. Sofie dowiedziała się w końcu, że Adam kiedyś był w Mai zakochany. Stała się więc obiektem jej nienawiści, bo odebrała jej ukochanego.

Pewnego dnia, kiedy obie wybrały się do wsi, by sprzedać tam ręcznie wykonaną biżuterię, Maja strasznie się na nią zdenerwowała. Sofie sprzedała bowiem więcej ozdób niż ona. Niechęć Mai do Sofie miała więc kolej na pożywkę.

Teraz Sofie rozsiadła się wygodniej i słuchała tęsknych tonów skrzypiec, na których grał jeden z mężczyzn. Zaśmiała się, gdy podbiegł do niej pies Adama. Zwierzę położyło pysk na jej kolanach i zapiszczało.

- Tak, kochany, pogłaszczę cię - powiedziała Sofie, gładząc brązowe futro.

Jedna ze starszych kobiet podniosła wzrok.

- Każ psu odejść! Niech nie żebrze o jedzenie.

- On chce tylko, żeby go pogłaskać! - wyjaśniła Sofie.

- Psu nie potrzeba żadnych czułości! - odburknęła kobieta.

- Ależ tak! A poza tym powinniście go lepiej karmić, jest taki chudy - dziewczyna pogłaskała zwierzę po łbie, a potem poklepała po grzbiecie. Wyraźnie czuła pod palcami wystające kości.

- Psy same sobie dają radę - powiedziała stara i znów pochyliła się nad garnkiem.

Sofie podniosła się i gwizdnęła na psa, który natychmiast za nią pobiegł. Zamyślona, ruszyła nad brzeg stawu, nieopodal obozu. Rozglądała się za Adamem, ale nigdzie go nie widziała. Gdzież on się podziewa?

Usiadła na pieńku i podniosła kilka kamieni. Zaczęła rzucać je do wody.

Wzdrygnęła się, gdy nagle za plecami usłyszała trzask łamanej gałęzi. Zerwała się z miejsca i spojrzała prosto w pełne nienawiści oczy Mai.

- Czego chcesz? - wyjąkała Sofie.

Nagle w dłoni dziewczyny dostrzegła nóż i zrobiło się jej zimno.

Maja uśmiechnęła się upiornie.

- Masz zostawić Adama w spokoju - wysyczała przez zęby.

- Adam jest mój - odrzekła dziewczyna. - Dlatego właśnie tu jestem. Najwyższy czas, żebyś się z tym pogodziła.

Maja wykrzywiła usta w paskudnym grymasie.

- Chyba nie dociera do ciebie, co powiedziałam. Adam należy do mnie. Niedługo się pobierzemy.

- Kłamiesz! - wykrzyknęła Sofie z desperacją.

Maja uniosła nóż.

- Widzisz, co trzymam w ręku? Chcesz, żebym cię dźgnęła?

Sofie przemknęła obok niej.

- Nie boję się ciebie. Swoje groźby możesz zachować dla siebie.

Maja rzuciła się na nią jak dzikie zwierzę. Sofie upadła na ziemię. Próbowwała osłaniać twarz dłońmi, ale rywalka była szybka i zwinna. Sofie próbowała odczołgać się na bok. Nagle tamta wymierzyła cios, a Sofie poczuła dojmujący ból nad okiem. Zaszumiało jej w uszach.

Ból jednak niespodziewanie dodał jej sił. Poderwała się na nogi i rzuciła się na rywalkę. Obie upadły na trawę, ciągnąc się za włosy.

- Nienawidzę cię, ty wredna Cyganko! - wyła Maja.

- Zostaw mnie w spokoju! - krzyczała do niej Sofie.

W tej samej chwili podbiegł do nich starszy mężczyzna i rozdzielił młode kobiety. Potem ryknął:

- Wracaj do swojej matki, Maja! - Następnie pomógł Sofie wstać i rozkazał jej. - I ty też się stąd zabieraj!

Sofie powoli wróciła do obozu i przysiadła się do grupy kobiet. Obita twarz bolała ją, ale ona zupełnie o to nie dbała. Obroniła się i była z siebie zadowolona. Teraz Maja będzie wiedziała, że nie można jej zastraszać. Ta dziewczyna jest jak zaraza, myślała Sofie, wpatrując się w płomienie.

Siedziała tak dłuższą chwilę. Przyglądała się pracującym mężczyznom, którzy oporzędzali konie. Następnego dnia mieli jechać dalej. Cieszyła się i była podniecona na myśl, że już niedługo przekroczą granicę Finlandii. Adam wspominał, że zostaną tam przez całe lato. O tej porze roku w obozowisku mieszka się jak w raju, twierdził. Mówił też o słońcu, które nigdy nie zachodzi...

Sofie podniosła wzrok. Wydawało jej się, że w gronie mężczyzn zobaczyła Adama. Podniosła się z miejsca i ruszyła w ich kierunku, ale wnet straciła ukochanego z oczu.

Gdzie on się podziewa? - pomyślała, rozglądając się dookoła. W tej samej chwili zobaczyła, jak Adam wchodzi do lasu. Kamizelkę, którą miał na sobie, rozpoznałaby wszędzie.

Sofie pobiegła za nim z rozwianymi włosami. Czerwona sukienka, którą dostała od jednej z kobiet w obozie, cichutko szeleściła.

Sofie przystanęła, gdy usłyszała jakieś głosy. Schowała się za pniem drzewa. To, co zobaczyła sprawiło, że przeszył ją lodowaty dreszcz.

W trawie, wtuleni w siebie, zwarci w namiętym pocałunku leżeli młodzi ludzie. Kobieta i mężczyzna.

Maja i Adam.